

na szczycie

MAGAZYN LUDZI GÓR

marzec 2020 | nr 2 | cena 12,90 zł (w tym 8% VAT)



KARKONOSZE ŚNIEŻNE KOTŁY

ISSN 2658-2031
9 772658 203089

MONIKA WITKOWSKA | MACIEJ SOKOŁOWSKI | PIOTR HERCOG | ROMAN FICEK | ALEX PIEGZA
GÓRY DYNARSKIE | ALPY | BESKID ŚLĄSKI | TATRY – CZERWONE WIERCHY

BIEGNIJ PO EMOCJE

Z SENSE RIDE 3



opti·vibe


salomon
TIME TO PLAY



Piotr Adamski

Adamski



Bartosz Andrzejewski

Andrzejewski



Iwona Batur

Iwona Batur



Andrzej Bazylczuk

Bazyl



Magdalena Chlebowska

Chlebowska



Bartosz Chlebowski

Chlebowski



Marcin Żółtowski

Żółtowski



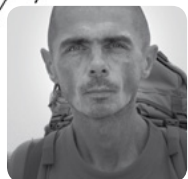
Konrad Tulej

Konrad Tulej



Jarosław Tomaszewski

Tomaszewski



Jakub Terakowski

Kuba Terakowski



Wojtek Szatkowski

Wojtek Szatkowski



Grzegorz Stodolny

Stodolny



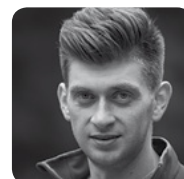
Magdalena Przysiewek

Magdalena Przysiewek



Daniel Przewoźny

Przewoźny



Michał Parwa

Parwa



Andrzej Otrębski

Otrębski

na  szczycie

Nad przygotowaniem pierwszego numeru „Na Szczycie” pracowaliśmy tylko dwa miesiące. I choć zarwaliśmy kilkanaście nocy, to zdawaliśmy sobie sprawę, że to trochę mało. Że jeszcze więcej czasu powinniśmy poświęcić nad wyborem tematów, redakcją tekstów czy doбором zdjęć. Ale wiedzieliśmy, że nie mamy na co czekać, bo numer nowego miesięcznika poświęconego górom, powinien ukazać się jak najszybciej.

Dlatego baliśmy się trochę Waszej reakcji na nasz debiut. Obawialiśmy się hejtu, bo niby już jesteśmy do niego przyzwyczajeni, ale każdego to przecież rusza. Tymczasem przyjęliście nas bardzo ciepło, za co Wam gorąco dziękujemy! Oczywiście z uwagą wczytujemy się w krytyczne opinie i merytoryczne uwagi. Ale jesteśmy zmotywowani, bo zgłaszacie je w sposób wyważony i kulturalny, co we współczesnym świecie nie często się zdarza.

Dzisiaj możemy już z pełną odpowiedzialnością za słowo powiedzieć, że od marca magazyn „Na Szczycie” staje się miesięcznikiem – z jedną tylko przerwą na wakacje, kiedy się ukazuje podwójny numer lipcowo-sierpniowy. Dlatego zachęcamy Was, zwłaszcza tych, co nie mają dostępu do salonów prasowych, byście zamawiali prenumeratę – to zawsze pewność, że magazyn dotrze do Was w terminie. Piszcie na adres: prenumerata@magazynnaszczycie.pl.

Już teraz zapraszamy Was też na nasze cykliczne imprezy górskie. Pierwsza odbędzie się już na powitanie lata (19–21 czerwca) w gościnnych progach Bacówki na Maciejowej w Górcach. Przyjedźcie i spędźcie z nami tę najkrótszą noc w roku – można wybrać opcję namiotową albo bacówkową. Ilość miejsc ograniczona – zasada jest zatem prosta: decyduje kolejność zgłoszeń – szczegóły na stronie 9.

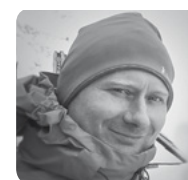
Już dziś możecie też sobie rezerwować jesienny weekend (23–25 października) na tatrzańskie spotkanie w Roztoce, a w lutym 2021 r. wracamy do zimowego biwakowania. Ale po głowie chodzi nam wiele innych górskich projektów, o których będziemy Was na bieżąco informować.

Dziękujemy, że ruszyliście z nami na wędrowkę na szczyt!



Tomasz Cylka
(redaktor prowadzący)

Cylka



Kajetan Domagała
(redaktor naczelny)

Kajetan Domagała



Paulina Grzesiok

Paulina Grzesiok



Radosław Jędrzejczyk

Jędrzejczyk Radosław

MAGAZYN

na  szczycie

REDAKCJA

Piotr Adamski, Bartosz Andrzejewski,
Iwona Bature, Andrzej Bazylczuk,
Magdalena Chlebowska,
Bartosz Chlebowski,
Tomasz Cyłka (redaktor prowadzący),
Kajetan Domagała (redaktor naczelny),
Paulina Grzesiok, Radosław Jędrzejczyk,
Andrzej Otrębski, Michał Parwa,
Daniel Przewoźny, Magdalena Przysiwiek,
Grzegorz Stodolny, Wojtek Szatkowski,
Jakub Terakowski, Jarosław Tomaszewski,
Konrad Tulej, Marcin Żółtowski

ADRES REDAKCJI

Magazyn Na Szczycie

aleja Wojciecha Korfantego 35,
40-005 Katowice

m.facebook.com/magazynnaszczycie/
redakcja@magazynnaszczycie.pl

PROMOCJA, MARKETING, REKLAMA

kontakt@magazynnaszczycie.pl

PRENUMERATA

prenumerata@magazynnaszczycie.pl

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Rafał Kotylak

PROJEKT GRAFICZNY, SKŁAD I PRZYGOTOWANIE DO DRUKU

Agata Rząsa

DRUK

CGS drukarnia sp. z o.o.
ul. Towarowa 3, Mrowino k. Poznania
62-090 Rokietnica

Reklamy i artykuły sponsorowane
nie stanowią materiału pochodzącego
od wydawcy. Redakcja nie zwraca
materiałów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania tekstów.

WYDAWCA

Event Concept sp. z o.o. sp.k.
aleja Wojciecha Korfantego 35,
40-005 Katowice





FOT. ELIASZ GRAMONT



26 ALBANIA – GÓRY DYNARSKIE

FOT. JACEK DENEKA



12 ŁUK KARPAT – ROMAN FICEK

SPIS TREŚCI

6 | FLESZ

FELIETON

7 | Być może ostatni,
na pewno pierwszy...

MACIEJ SOKOŁOWSKI

Z ULTRASZCZYTU

8 | Dlaczego pytają mnie o zimowe K2?

PIOTR HERCOG

Z GÓRSKIEJ PÓŁKI

10 | Poleca Iwona Baturo

WYWIADÓWKA Z POLLY

12 | Oko w oko z niedźwiedziem

Z ROMANEM FICKIEM, BIEGOWYM
REKORDZISTĄ ŁUKU KARPAT,
ROZMAWIA PAULINA GRZESIOK

TEMAT NUMERU

18 | Na czterech łapach dookoła świata

ANDRZEJ BAZYLCZUK

ŚWIAT

ALBANIA | GÓRY DYNARSKIE

26 | Wymarzony koniec świata

ELIASZ GRAMONT

SZWAJCARIA | ALPY ZACHODNIE

32 | Zamień nogi na dwa kółka

ADAM PIOTROWSKI

KAUKAZ | DAGESTAN

38 | Addala musi poczekać

KONRAD TULEJ

KANADA | GÓRY SKALISTE

46 | Obrazki jak z pocztówek

MARCIN KAŁAWAK

WĘGRY | FJÄLLRÄVEN VÁNDORTÚRA

50 | Węgry idealne na trekking

MAGDALENA PRZYŚWIEK

MOMENT NA SZCZYCIE DOLOMITY

52 | Kiedy góry płoną

MIKOŁAJ GOSPODAREK

POLSKA

TATRY | CZERWONE WIERCHY

56 | Na plecach rycerza

SZYMON MATUSZYŃSKI

KARKONOSZE | ŚNIEŻNE KOTŁY

64 | Lubię wracać,
tam gdzie byłem

TOMASZ CYLKA

SPISZ | PIENINY I MAGURA SPISKA

70 | Żar rozpalonych skał

MICHAŁ PARWA

BESKID ŚLĄSKI | PASMO RÓWNICY

74 | Po drugiej stronie lustra

MAGDALENA PRZYŚWIEK

SPOJRZENIE ZE SZCZYTU TREKKING

82 | 10 grzechów polskiego trekкера

MONIKA WITKOWSKA

PORADNIK GÓRSKIE BUTY

88 | Modele na każdą okazję

JAROSŁAW TOMASZEWSKI

ROZMOWA TERAKOWSKIEGO

92 | Moim idolem jest Andrzej Bargiel

Z ALEXANDREM PIEGĄ, 13-LETNIM
SKITUROWCEM REKORDZISTĄ,
ROZMAWIA KUBA TERAKOWSKI

PIEPRZ I BAZYLIA

98 | Dla wielu turystów
Ziemia jest płaska

ANDRZEJ BAZYLCZUK

PANOWIE, ZMIENŃCIE PODEJŚCIE DO KOBIEC!

Zawsze musi być ten pierwszy raz. Swoją festiwalową premierę nasz magazyn miał na Przeglądzie Filmów Górskich O! GÓRY w Szczecinie. – Dobrze, że takie pismo powstało. Trzeba promować górską turystykę – mówi Leszek Cichy, zimowy zdobywca Mount Everestu.

Pierwszy numer „Na Szczycie” ukazał się na rynku wydawniczym 27 stycznia. Dwa tygodnie później miał swoją oficjalną, festiwalową premierę w Szczecinie – na Przeglądzie, który nosi zaszczytne imię Tadeusza Piotrowskiego. To himalaista, który razem z Jerzym Kukuczka w 1986 r. wytyczył nową drogę na K2 nazwaną Polish Line. Niestety, zginął podczas zejścia. Jego żona od kilku lat wydaje piękne albumy z jego wypraw. – Cieszę się, że gdy z rynku znikną „n.p.m.”, pojawiło się coś w jego miejsce. Nie samym internetem żyje człowiek. Nie ma nic przyjemniejszego niż poczuć zapach drukarskiej farby i wieczorem usiąść do lektury – mówi Danuta Piotrowska.

Roman Weczer, znany w Szczecinie animator życia górskiego i pomysłodawca tego festiwalu, nie mógł wyjść z podziwu. – Za ledwie w ciągu kilku tygodni udało się wam przygotować pierwszy numer. Jestem naprawdę pod wrażeniem, bo to na pewno kosztowało wiele wysiłku – mówił dyrektor Przeglądu O! GÓRY.

ŁATWIEJ Z BAZĄ POD K2

Głównym punktem programu były obchody 40. rocznicy zimowego wejścia Polaków na Mount Everest. Niestety, sprawy losowe sprawiły, że nie dotarł do Szczecina Krzysztof Wielicki. Nie udało się też dwukrotne próby łączenia przez Skype.

– Dwa lata temu połączyliśmy się tutaj z bazą pod K2, a teraz w Polsce nie możemy – dziwił się Leszek Cichy, który właśnie z Wielickim stanął na najwyższym szczycie ziemi. Cichy promował m.in. swoją książkę „Gdyby to nie był... Everest”. Publikacja rozchodziła się jak ciepłe bułeczki. – Już książkę dodrukowano. Trudno nie kryć radości – mówił.

W bogatym programie festiwalu był również benefis Darka Załuskiego, himalaisty i reżysera filmowego. Widzowie obejrzeli kilka jego produkcji z najnowszą „Ostatnią Górą” na czele. Załuski chętnie opowiadał zarówno o swojej górskiej działalności, jak i filmowej kuchni. Jak tłumaczył konflikt między Denisem Urubką a pozostałymi członkami zimowej wyprawy na K2?



FOT. ARCHIWUM PRZEGLĄDU

– To że Denis jest indywidualistą, wszyscy wiemy. Ale chyba głównym problemem jest jednak bariera językowa. Denis słucha, co mówimy, niby rozumie i kiwa głową, ale w szczegółach jednak wszystko do niego nie dociera. To jeden z powodów, dlaczego rodzą się konflikty – mówił Załuski.

KOBIETY W GÓRACH BUDZĄ EMOCJE

Wiele emocji dostarczyły panele dyskusyjne prowadzone przez red. Tomasza Cylkę z magazynu „Na Szczycie”. Najbardziej gorąco zrobiło się, gdy goście zostali nakłonieni do dyskusji o kobietach w górach i ich udziale w wyprawach na najwyższe szczyty.

– A dlaczego kobiety mają być uprzywilejowane tylko dlatego, że są kobietami? Ja naprawdę nie widzę problemu. Bo czy panie walczą np. o to, żeby pracować w kopalni? – prowokował himalaista Aleksander Lwow.

Z Lwowem polemizowała Renata Wcisło, dyrektor programowa Festiwalu Górskiego w Łądku-Zdroju, ale nie było jej łatwo. Nieoczekiwanie wsparł ją Marian Sajnog, uczestnik wielu wypraw himalajskich i ratownik GOPR. – Panowie, przynajmniej to z pokorą, że środowisko górskie jest trochę szowinistyczne – przyznał.

Z publiczności głos zabrał Marcin „Yeti” Tomaszewski, znany wspinacz wielkościanowy, który przysłuchiwał się dyskusji razem z żoną. – Gdybym zacytował, to co mi mówiła w trakcie panelu, to uwierzcie panowie, nie chcielibyście tego słyszeć. Naprawdę najwyższa pora, byśmy, my mężczyźni, zmienili podejście do kobiet, bo tak się dłużej nie da. Kobiety na równi z mężczyznami powinny realizować swoje górskie pasje, zdobywając np. takie same dotacje finansowe – podsumował „Yeti”, zbierając z całej sali gorące brawa.

RED

DO POKONANIA MAJĄ PONAD 7 TYSIĘCY KILOMETRÓW

Dwie osoby, 12 krajów, 200 dni trekkingu i 7200 km – to najważniejsze liczby projektu przejścia Europejskiego Szlaku Długodystansowego E3.

Milka i Marmol – to dwójka zapaleńców, którzy pasjonują się górami oraz biegami górskimi. Na swoim koncie mają już niejedną ekstremalną wędrówkę. 5 marca rozpoczęli swój kolejny projekt – przejście europejskiego długodystansowego szlaku pieszego, oznaczonego symbolem E3. Łączy on brzeg Atlantyku z Morzem Czarnym, a jego długość wynosi ok. 7200 km w 12 krajach: Turcji, Bułgarii, Rumunii, na Węgrzech, na Słowacji, w Polsce, Czechach, Niemczech, Luksemburgu, Belgii, Francji i Hiszpanii.

Z ciekawostek: w Turcji i Rumunii trasa nie jest jeszcze zaplanowana, ani tym bardziej wyznakowana w terenie. Odcinek z Węgier do wschodniej części Niemiec pokrywa się w większości z przebiegiem dawnego Międzynarodowego Górskiego Szlaku Przyjaźni Eisenach – Budapeszt, który włączono w trasę E3 po upadku socjalizmu. W Bułgarii pokrywa się z trasą szlaku Kom-E-mine, który przebiega cały kraj grzbietami Starej Płaniny.

– Pokonamy pieszo ponad siedem tysięcy kilometrów w około siedem miesięcy – mówią.

Ich poczynania będzie można śledzić na Instagramie i FB oraz na blogu www.wdrodzedo.pl. Reportaże będą się także ukazywały na łamach magazynu „Na Szczycie”.

RED



BYĆ MOŻE OSTATNI, NA PEWNO PIERWSZY...

Mój pierwszy felieton ma duże szanse być również ostatnim. Chciałbym bowiem podzielić się swoimi przemyśleniami na temat, który bulwersuje dziesiątki, ba, setki osób na wszystkich możliwych forach, grupach i fanpejdżach.

Wystarczy że jeden z drugim wrzuci zdjęcie turysty obutego w adidaski (zimą) spod Śnieżki lub klapki (latem) z Kasprowego i wtedy się zaczyna... Rzece mądrości wylewającej się z ekranu nie ma końca. Jesteśmy wszakże narodem ekspertów, znamy się na wypadkach lotniczych, topografii grani szczytowej Nanga Parbat, więc tym bardziej temat wypraw na Tarnicę nie jest nam obcy. Nie szczędzimy zatem konstruktywnej krytyki w słowach „chyba ich po...”, pełni jesteśmy dobrych rad dla parlamentu - „ratownictwo powinno być płatne dla takich...” tu pada kwieciste słowo naszego uznania dla intelektu nieszczęśnika.

Z drugiej strony, wielokrotnie byłem świadkiem dramatycznych walk o utrzymanie równowagi podczas zejścia ze Śnieżki owych nieobutych i nieodzianych właściwie – oczywiście według tych ubranych lepiej i drożej.

I wiecie co? Dają radę. Czasem się przewrócą, czasem trzymają się kurczowo łańcucha lub partnera, czasem zupełnie nieelegancko na czworakach idą tyłem, ale generalnie dają radę. Nie kroczą co prawda dumnie w sprzęcie o wartości mało używanego mercedesa, może się nawet trochę tego wstydzą, ale odważmy się to powiedzieć – postępują racjonalnie!

Gdzie mieli się dowiedzieć, że przydałoby się założyć coś innego? Albo jeszcze ogólniej: skąd mają wiedzieć, że powinni się dowiedzieć? Kolejne gromy ciskane są na tych, którzy albo nie zabrali telefonu komórkowego ze sobą (jak można być tak nieodpowiedzialnym, w górach trzeba mieć zawsze naładowany telefon), albo zabrali, ale nie mogli się dodzwonić (jak można myśleć, że w górach wszędzie jest zasięg, ach ci miastowi...).


Dla skanalizowania ruchu buduje się ścieżki, schody wręcz na sam szczyt (Tarnica), a potem wyraża się zdziwienie, że ludzie traktują wycieczkę w Bieszczady jak spacer po parku. Przecież to jest racjonalne podejście kogoś, kto się nie zna, tylko widzi i obserwuje – parking pod

szlakiem, szlak oznakowany tak, że ślepy by zauważył, ścieżka albo wybrukowana albo wygradzona – w nocy nie idzie zablądzić. Do tego wszędzie zaproszenia, aby w razie problemów dzwonić pod 985. Zatem z jednej strony góry na tacy, a z drugiej zdziwienie, że ktoś ot, tak się częstuje.

Przypomnijmy sobie początki eksploracji gór. Sportowa marynarka obowiązywała jeszcze podczas pierwszej wyprawy na Everest! Nie była podklejona Gore-Texem. Nie było polarów, telefonów, aplikacji, prognoz pogody, nawet map nie było dokładnych. A jakoś ludzie w góry chodzili i jednak często z nich wracali. A jeżeli już ktoś nie wraca – to o alpinistcie eksperci powiedzą – dajcie spokój, każdy ma prawo żyć i umrzeć po swojemu. Jeżeli zaś wypadkowi ulegnie absolutny amator – zaczyna się mądrzenie.

Tolerancji i cierpliwości nam trzeba. I życzliwości. Zawsze uważałem, że największym bohaterem jest ten, kto wpada na metę maratonu ostatni. On walczył o każdy oddech przez sześć ostatnich godzin, wiedząc, że na mecie nikt na niego nie czeka, w przeciwieństwie do czołówki, która uwinęła się w dwie godzinki, a teraz popija piwko i cieszy się nagrodami.

Podobnie uważam w górach – większy kozak to ten, kogo zimą widzę w dżinsach pod Domem Śląskim. Musi być mu bardzo zimno i niewygodnie.

Ale on wyszedł ze swojej strefy komfortu, a ja w swoim 3-layer-tec-extra-lifeproof sprzęcie niekoniecznie... 

Maciej Sokołowski

Dyrektor Festiwalu Górskiego w Łądku-Zdroju, gospodarz schronisk PTTK w Górach Stołowych, twórca Biura Turystyki Aktywnej KOMPAS, redaktor naczelny spinanie.pl.



DLACZEGO PYTAJĄ MNIE O ZIMOWE K2?

Czy to, że brałem udział w wyprawie unifikacyjnej na Lhotse w ramach programu Polski Himalaizm Zimowy im. Artura Hajzera, czyni ze mnie himalaistę przez wielkie H?

Przypadek z ostatnich dni, tygodni – w górach ginie dwójka młodych ludzi. A mieli przed sobą całe życie... Kochali góry. Odkrywali w sobie tę pasję, zdobywali doświadczenie. Dzielili się swoimi przeżyciami z innymi. Jeden z nich umieszczał filmy ze swoich śmiałych przejęć w internecie. Czy ta wielka tragedia podyktowana została ilością odślon i lajków? Czy to był błąd człowieka, czy zawiódł sprzęt? Czy to ignorancja wspinających się, czy tragiczny wypadek nie z ich winy? Wspaniale, że chcieli pokazać innym, którzy być może nigdy nie odważą się stanąć na szczycie, albo z pewnych względów nie mogą, część swojego świata i swojej pasji. Tylko, że na filmie nie widać niebezpieczeństwa i ryzyka. A wytrawne oko wspinacza dostrzeże kardynalne błędy w asekuracji, igranie z losem. A reszta osób co zobaczy? Wschód słońca, piękne widoki, magię krajobrazu. Usłyszysz muzykę, poczuje emocje. Też tak zechce. Może nawet pójdzie... nie do końca świadoma.

W mediach jako specjalista do spraw działalności górskiej wypowiada się osoba, która moim zdaniem ma mało do powiedzenia w tej materii. Jej staż górski jest intensywny, aczkolwiek zdecydowanie za krótki. Nie odbyła kursów wspinaczkowych. Wysoce prawdopodobne, że nie jest w stanie poprowadzić nawet drogi wspinaczkowej w górach wysokich, nie wspominając już o ziemie. Na szczyt wychodzi po założonych wcześniej przez innych poręczówkach, posługując się przyrządem asekuracyjnym, tzw. małpą. Czy doprawdy w kraju Lodowych Wojowników, wielkich sław himalaizmu nie ma kogo poprosić o merytoryczną wypowiedź?

Kto dziś kreuje obecne sławy? Kim są górscy celebryci? Jak działają media? Gdzie jest granica powierzchowności, a gdzie zaczyna się merytoryka? Jakie górskie wartości są teraz w cenie? To pytania, które stawiam sobie od dłuższego czasu.

Podczas jednego z radiowych wywiadów dziennikarka zapytała mnie, czy po powrocie z Lhotse wybieram się na zimową wyprawę na K2? Skąd w ogóle takie pytanie? Jestem daleki od takich planów, bo zdaję sobie sprawę jak wiele doświadczenia muszę zdobyć i jaka droga jeszcze przede mną, jeżeli w ogóle nią pójdę. Tymczasem dziennikarze sami podsycają temat, rozbuchując himalaizm do rangi priorytetu narodowego. A przez brak merytorycznej dyskusji przeciętny Nowak nie odróżnia prawdziwego wyczynu górskiego od wejścia z tlenem na ośmiotysięcznik.

Przywołam Nepalczyka Nirmal Purję, który w rekordowym czasie zdobył Koronę Himalajów i Karakorum. Z tlenem czy bez, to już się nie liczy dla większości. Bo oto padają dwa magiczne słowa – ośmiotysięcznik i rekord! Co z tego, że ostatni rekord należał do Jerzego Kukuczki, który na 14 ośmiotysięczników wszedł w ciągu siedmiu lat, 11 miesięcy i 14 dni? A przecież w większości zrobił je bez wspomaganie tlenem, w stylu alpejskim lub nowymi drogami.

Niestety, po drodze gdzieś zatarły się nam prawdziwe wartości. Kolejne gwiazdy i gwiazdeczki są kreowane lub same się kreują, przez media, portale społecznościowe, festiwale. Tak wiele robi się dziś pod publiczność. Liczą się brawa, oklaski, polubienia, które przekładają się na sławę, sponsorów i pieniądze. I tak machina się kręci.

Jak medialnie porównać wyczyn przejścia wspinaczkowego o ekstremalnie trudnej wycenie na Ziemi Baffina do przekroczenia magicznej granicy 8000 metrów? A niestety to, co jest naj... dłuższe, szybsze, wyższe sprzedaje się lepiej. Przykre to, ale zaistniała sytuację obserwuję nie tylko w górach, ale w wielu innych dziedzinach sportowych, choćby w tak bliskim mi bieganiu. Od lat startowałem w wielu biegach górskich, które mimo wysokiego poziomu sportowego, czy swojej ważności nie były tematem tak rozchwytywanym jak wygrana zimą w maratonie na zamrożonym jeziorze Bajkał, czy morderczy bieg na 400 km podczas Moab Endurance Run. Czy obecnego mistrza Bartka Przedwojewskiego zna wielu ludzi? Nie sądzę, bowiem specjalizuje się on w krótkodystansowych biegach górskich, które dla mediów już nie są tak gorącym tematem. A szkoda.

Jak zatem odróżnić blichtr górski od prawdziwego wyczynu sportowego? Czy ganić to pierwsze i pochwalać to drugie? Każdy ma wolną wolę i możliwość robienia, czego chce i jak chce.

**Byle tylko przekaz idący w świat był jasny,
prosty i rzetelny.**

Piotr Hercog

Absolwent AWF w Poznaniu, obecnie mieszka w Kudowie-Zdroju. Trener sportowy, organizator m.in. Dolnośląskiego Festiwalu Biegów Górskich, Supermaratonu Gór Stołowych i Sztafety Górskiej, instruktor wspinaczki skalnej, speleolog, ratownik GOPR. Zwycięzca wielu prestiżowych imprez, np. Bajkał Ice Marathon (42 km), International Elbrus Race (na 5642 m n.p.m.), Bieg Rzeźnika (82 km), Moab Endurance Run (385 km).

POWITANIE LATA W GORCACH

ALEKSANDER LWOW
AGNIESZKA MATUSIAK / TAMARA WIECHEĆ
MAGDA LASSOTA
ALEXANDER PIEGZA

FILM „OSTATNIA GÓRA” DARKA ZAŁUSKIEGO

WYCIEZKI Z PRZEWODNIKIEM /
POKAZY FILMÓW GÓRSKICH /
SPOTKANIA Z LUDŹMI GÓR /
SZKOLENIA

MIEJSCE:
BACÓWKA NA MACIEJOWEJ

CENA:
349 ZŁ (NOCLEG W POKOJU)
299 ZŁ (NOCLEG W NAMIOCIE)

LICZBA MIEJSC OGRANICZONA, DECYDUJE KOLEJNOŚĆ ZGŁOSZEŃ

na  szczycie

ZAPISY:

WWW.RAKIETY.PL

 MAGAZYNNASZCZYCIE

ZAPISY@MAGAZYNNASZCZYCIE.PL

CZERWIEC 19-21

EVEREST? TAK, ALE ZIMĄ!



Okragłe rocznice skłaniają do podsumowań i wzmoczonej wydawniczej działalności. W lutym 1980 roku, 40 lat temu, Polacy jako pierwsi zdobyli Everest zimą. Rozpoczęli tym samym erę zimowego podboju najwyższych gór świata.

Opowieść o zimowym zdobywaniu Everestu przez Polaków znają zapewne wszyscy interesujący się himalaizmem – mniej lub bardziej obszerne opisy wydarzeń, które rozegrały się wówczas pod dachem świata, można znaleźć w kilku górskich książkach. Teraz na spisanie swoich wspomnień dał się namówić Leszek Cichy. Do jego opowieści Piotr Trybalski dołożył m.in. wstęp dotyczący historii zdobywania Everestu oraz zakończenie o tym, jak diametralnej zmianie uległ przez te 40 lat świat gór wysokich.

Książka, pod znamienym tytułem „Gdyby to nie był Everest...”, warta jest uwagi z kilku powodów. Leszek Cichy okazuje się w niej znakomitym gawędziarzem. Jego opowieść jest barwna i zajmująca, skrzy się dowcipem i humorem. Mało w niej podniosłości i puszenia się, dużo życiowego wyluzowania. Himalaista sypie zabawnymi anegdotami, ale kiedy trzeba, potrafi zmienić ton na poważny. Ma dar obserwacji, łatwość plastycznego opisu partnerów wspinaczkowych i górskich sytuacji.

Trzeba przyznać, że w książce Cichy nie skupia się na sobie, w centrum uwagi stawia zespół, wyprawowy team. Niektórym osobom poświęca kilkanaście zdań, innych czyni niemal pełnoprawnymi bohaterami opowieści (na kogoś takiego wyrasta choćby Andrzej „Zyga” Heinrich, o którym chciałoby się przeczytać jeszcze więcej). Przywołuje wszystkich uczestników, zaprasza ich na scenę, bo jak podkreślał w licznych wywiadach, zależało mu, by książka nie była opisem dokonania jego jako himalaisty, ale

opowieścią o drużynie, zimowej wyprawie, a mówiąc szerzej – o Evereście. Od wątków biograficznych nie da się jednak uciec w takiej publikacji. Są one o tyle ciekawe, że ukazują, jak podejście Cichego do himalaizmu i gór różniło się od podejścia Wielickiego. Ustawianie życia pod dyktando wypraw u niego nie wchodziło w grę.

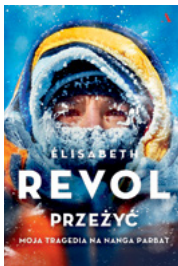
„Gdyby to nie był Everest...” jest książką przemyślaną i dobrze zaprojektowaną. Tekst uzupełniają niepublikowane dotąd fragmenty rozmów z bazy i obozów, które spisano z taśm magnetofonowych, oraz unikatowe zdjęcia. Komu jednak mało zimowej eksploracji, może sięgnąć po wznowione właśnie „Rozmowy o Evereście”. To seria wywiadów przeprowadzonych przez Jacka Żakowskiego z Cichym i Wielickim tuż po ich powrocie spod Góry Gór. Żakowski kończył wówczas studia dziennikarskie, dopiero uczył się zawodu. Książka, zbyt przegadana, nie jest więc pozbawiona wad. Ale pada w niej wiele ciekawych pytań dotyczących przygotowań do wyprawy, podejścia bliskich do wspinaczkowej pasji, uczuć towarzyszących wyprawom w góry najwyższe... Wszystko spisane na gorąco, kiedy emocje dopiero zaczynały opadać. W najnowszym wydaniu dołożono do książki rozdział, w którym himalaistki powracają we wspomnieniach na szczyt Mount Everestu i mówią o tym, co te 40 lat zmieniło w ich życiowej perspektywie.

Przy okazji świętowania okrągłej rocznicy trzeba też przypomnieć książkę Wojciecha Adamickiego „Zdobycie Everest”. Aż dziwi, że nikt nie pokusił się o jej wznowienie. Spisane przez Adamickiego relacje kilkunastu uczestników zimowej wyprawy na Everest dają niezwykle ciekawy, wielowymiarowy obraz tego, co działo się pod Górą Gór w tamtych sezonie.

Everest zimą? Zrobili to. „Chociaż – jak pisze Adamicki – nikt w to nie wierzył”. ○

●●●●○○
Leszek Cichy,
„Gdyby to nie był Everest...”,
wysłuchał Piotr Trybalski,
Wydawnictwo Literackie 2020.
Cena: 49,90 zł

MIĘDZY CISZĄ A NADMIAREM SŁÓW



Élisabeth Revol znalazła się w centrum uwagi w styczniu 2018 roku, kiedy po nią i Tomka Mackiewicza wyruszyła akcja ratunkowa. Kilkanaście miesięcy później to, co zdarzyło się na Nagiej Górze, i co wywołało tak ogromny medialny szum, opisała w książce „Przeżyć. Moja tragedia na Nanga Parbat”.

Publikacja wspomnień Revol chyba nikogo nie zaskoczyła, podobnie jak to, że niemal natychmiast po wydaniu książka znalazła się na listach bestsellerów niemal wszystkich księgarń. Oba te wydarzenia sporo mówią o naszym społeczeństwie. Dlaczego jednak Revol, która do tej pory unikała kontaktów z mediami i dla której nagłaśnianie informacji na swój temat nigdy nie było priorytetem, zdecydowała się podzielić intymnymi przeżyciami z tysiącami obcych sobie osób? Jak pisze w książce, skłonił ją do tego zalew zmyśleń, domniemań i oszczerstw na temat tego, co wydarzyło się na Nanga Parbat. Stąd potrzeba, by usłyszano także jej głos – tej, która tam była, w samotności walczyła, cierpiała i żegnała Tomka. „Przeżyć” wydaje się więc kompromisem między chęcią milczenia, chronienia siebie, a nadmiarem krzywdzących słów w mediach społecznościowych, szukaniem ugody między kojącą ciszą ośnieżonych gór a przygniatającym jazgotem dolin.

Swoją opowieść Revol zaczyna jednak od Everestu. I na nim też ją kończy. Zdobycie dachu świata (a przy okazji także Lhotse) ni-

czym kłamra spina przeżycia z Nangi, urasta do rangi symbolu. Półtora roku po tragedii staje się namacalnym dowodem powrotu do normalności, oznaką uzdrowienia. – Było dla mnie ważne, by traumatyczne wspomnienia z Nanga Parbat poprzedzić i zakończyć czymś optymistycznym – mówiła Revol w jednym z wywiadów po francuskiej premierze książki. I rzeczywiście, lektura jej wynurzeń, przepelnionych bezradnością i bólem, koniec końców emanuje czymś pozytywnym, odzyskaną wiarą w przyszłość.

Napisana z potrzeby serca, ma się wrażenie, że mimo wszystko bardziej dla siebie i Tomka niż dla czytelników, książka Revol nie pozostawia obojętnym. Trudno oceniać ją pod kątem walorów literackich, jest na to zbyt zaangażowana emocjonalnie, rozredzana od doznań i galopujących myśli. Pełna wykrzykników. Revol odwołuje się do sfery uczuciowej czytającego, w co wpisuje się prostota języka i bezpośredniość przekazu. Jej siłą jest szczerość i autentyczność, które czasem przejawiają się niezręcznością w wyrażaniu tego, co skowyczy w duszy. To również poruszająca próba racjonalizacji własnego postępowania, drobiazgowej analizy podjętych decyzji, gorzkich pytań. Czuć w tej książce silną potrzebę rozliczenia, ale też zrozumienia i zaakceptowania tego, co zaszło na Nanga Parbat.

„Od czasu Nangi przeszłam długą drogę” – kończy swoją opowieść Revol. – „Życie jest dzisiaj, przede mną”. ○

●●●●○○
Élisabeth Revol,
„Przeżyć. Moja tragedia na Nanga Parbat”,
Agora 2020.
Cena: 39,99 zł

TESTED FOR

CHASING RAINBOWS

VENTILATE YOUR ADVENTURES

Wodoodporne obuwie GORE-TEX SURROUND® zapewnia stopom oddychalność ze wszystkich stron, nawet przez podeszwy. Dzięki temu twoje stopy pozostają komfortowo suche podczas wszystkich przygód.



WYSOKA
ODDYCHALNOŚĆ



KONSTRUKCJA 360°



TRWAŁA
WODOSZCZELNOŚĆ

© 2018 W. L. Gore & Associates GmbH. GORE-TEX, GUARANTEED TO KEEP YOU DRY, GORE i logo są znakami towarowymi i należnymi do W. L. Gore & Associates



Więcej nowości na
www.gore-tex.com

STWORZONE, BY CHRONIĆ
PRZED ZMOKNIĘCIEM

OKO W OKO Z NIEDŹWIEDZIEM

Z Romanem Fickiem, biegowym rekordzistą Łuku Karpat, rozmawia Paulina Grzesiok

Zdarł pięć par butów, trzy razy stanął oko w oko z niedźwiedziem. Pokonał 2,3 tys. kilometrów biegiem i zrobił łącznie 110 tysięcy metrów przewyższenia. Zajęło mu to rekordowe 39 dni i 11 godzin. Czego można dowiedzieć się o sobie samym, spędzając tyle czasu w często bezludnych górach? Jak znaleźć siły i motywację do dalszego biegu? W końcu jak zaplanować wędrowkę szlakiem, którego nie ma?

Skąd pomysł na długodystansowe szlaki w Twoim, bądź co bądź, krótkim biegowym dorobku?

Swoją przygodę z górami i biegiem zacząłem sześć lat temu. Mieszkam u podnóża Babiogórskiego Parku Narodowego, więc góry od zawsze towarzyszyły mi w życiu. Najpierw chciałem po nich chodzić i się wspinać. Ukończyłem kurs wspinaczkowy w podkrakowskich skałkach. Marzyłem o robieniu trudnych przejść w Alpach. Zacząłem więc biegać dla podtrzymania formy i jakoś mnie tak bez reszty pochłonęło. Bardzo pociągało mnie od początku zdobywanie i odkrywanie. Chciałem robić rzeczy wyjątkowe. Ale jak wiemy, trudno dzisiaj wymyślić coś oryginalnego. I wtedy wpadłem na pomysł, by biegać

długie dystanse i próbować pokonywać górskie łańcuchy. I tak zaczęło się od Korony Gór Polski, czyli 28 szczytów na których ustanowiłem zimowy rekord przejścia, robiąc go w 82 godziny i 50 minut. Następnie były Tatry ze swoimi 55 szczytami powyżej 2000 metrów. I jak się okazało, to było nieświadome przygotowanie do świadomego przebiegnięcia Łuku Karpat. Pomysł zaczerpnąłem po lekturze tekstów Łukasza Supergana, który ukończył dwukrotnie trekking Łukiem Karpat i napisał na ten temat książkę oraz serię artykułów. Na początku wymyśliłem sobie zatem trekking, następnie przejście solowe, a w końcu bieg.

Skąd rozbieżności w kilometrażu podawanym w różnych relacjach z Łuku Karpat?

Tak na prawdę przebieg trasy marszu jest umowny i zależy od wariantu, który sobie obierzemy. Jedno jest pewne start i finisz. Południowy kraniec Łuku Karpat to już Bałkany, rejon granicy rumuńsko-serbskiej – a dokładnie miasteczko Orsova. Drugi, północno-zachodni, wyznacza dolina Dunaju koło słowackiej Bratysławy. Łuk Karpat patrząc na mapę narzuca się samoistnie, jednak można go robić na wiele sposobów. Mój plan zakładał przejście Łuku



Karpat, zahaczając o najwyższe szczyty poszczególnych masywów. Chciałem od początku do końca trzymać się górskich grzbietów.

ZDARZYŁO MI SIĘ COFNAĆ

A czy świadomie ominałeś jakieś miejsca, choćby ze względu na trudność?

Nie odpuściłem żadnego szlaku ze względu na trudności techniczne. Uważam, iż moje przejście było ambitne. Miałem na swojej drodze na przykład Gerlach, który uznaję, że jest taką wisienką na torcie. Zdobyłem go wspinaczkowo z moim znajomym oraz kolegą kamerzystą. Całość od Batyżowieckiego Stawu i z powrotem zajęła nam tylko pięć godzin. To był jedyny tak mocno techniczny moment na całej trasie, gdzie byliśmy wyposażeni w sprzęt wspinaczkowy. Omijałem tylko nieuczęszczane szlaki, które kaleczyły moje nogi kosówką. Te odcinki mocno mnie spowolniły.

Zdarzyło Ci się cofnąć?

Było kilka takich momentów. Zwłaszcza w Rumunii, które szlaki są bardzo dzikie. W górach Fogaraskich dość mocno błądziłem. Raz zdarzyło się nawet, iż mimo korzystania z GPS, trzy razy wracałem w to samo miejsce. Chciało mi się płakać z bezradności. W końcu zoczyłem ze szlaku i wszedłem na pastwisko. Na domiar złego rzuciły się na mnie psy pasterskie. Miałem już serdecznie dość, ale wtedy zjawił się pasterz i wskazał mi gdzie powinienem się kierować.

Rozumiem, że z oznaczeniami szlaku różnie bywało?

Najgorzej było w Rumunii, a tamtędy przebiega niemalże połowa Łuku Karpat. I o ile takie turystyczne masywy jak Fogarasz czy Bucegi mają dość dobre oznaczenia, a nawet schroniska, tak mniej uczęszczane Godean i Retezat są już bardzo dzikie. Raz na jakiś czas trafiałem na oznaczenie szlaku na tyłce, ale bez wskazania kierunku, czy koloru szlaku. W wielu miejscach narysowany był na kamieniach, bezpośrednio na ziemi – nocą, w trakcie mgły praktycznie nie do odnalezienia. Podobnie, gdy ścieżkę spowije kołdra śniegu, to prawdopodobieństwo zgubienia szlaku jest gwarantowane. Co więcej, w wielu miejscach nie było nawet ścieżki. W miejscu, gdzie miał biec potencjalnie szlak, roślinność sięgała do kolan, a nieraz nawet do pasa. Zdarzało się też, że przez cały dzień nikogo na trasie nie spotkałem. A jak już na kogoś się natknąłem, to był to obcokrajowiec. Lokalsi nie chodzą po górach. Zupełnie inaczej ze szlakami



rzecz się miała na Ukrainie, o którą tak się obawiałem. Tam właściwie przez cały czas prowadzi znakowany na czerwono szlak. Wiedzie on wierzchołkami bezkresnych połonin, takich jakie mamy po naszej stronie w Bieszczadach. Na Ukrainie nie sposób się zgubić. Wielkimi ciężarówkami na same szczyty wjeżdża lokalna ludność i zbiera tu borówki. Stąd też rozjeżdżone koleiny, które niczym tory wiodą po głównym szlaku. Na domiar mnóstwo ludzi, quady, motocykle, auta terenowe. I zdecydowanie więcej turystów.

ZREZYGNOWAŁEM Z NOCY

Czy robiłeś sobie również nocne etapy?

Pierwszego dnia w górach Retezatu postanowiłem zrobić odcinek około 100-kilometrowy. Miałem dużo siły, w końcu to pierwszy dzień! Wcześniej biegałem takie dystanse, więc wiedziałem, ile może mi to zająć. Jednak mgła, brak oznaczeń i trudności nawigacyjne tak dały mi w kość, że dobiegłem późno w nocy. Biegłem na lekko, nie mając ze sobą ani śpiwora, ani karimaty. Wiedziałem, że muszę dotrzeć do mojego supportu, który w umówionym miejscu nocował w busie. Po 137 kilometrach wiedziony już tylko kreską wyznaczoną przez GPS, dotarłem w końcu do mojej ekipy. Byłem wymęczony i wypruty z emocji. Po tym dniu zrezygnowałem z biegania w nocy. Zwłaszcza po Ukrainie i Rumunii. Później, kiedy czułem się dobrze, biegałem w nocy, ale już w porozumieniu z supportem. Do końca wyjazdu został mi swoisty respekt przed nocą i górami. To całodziennie zmęczenie biegiem powodowało, iż noc napałała mnie swoistym niepokojem.

Twój kierunek biegu obrałeś ze wschodu na zachód. Lub raczej z południa na północ jak można również przeczytać w opracowaniach. Czy taki kierunek marszu polecilibyś innym?

Od razu taki przebieg przyjąłem za logiczny i naturalny. Po pierwsze założyłem, że będę kierował się w stronę domu, a co za tym idzie tego, co znam. To już na samym początku świetnie motywuje. Co więcej, zacznę od gór dla mnie nieznanych. Gdybym w czwartym tygodniu swojego biegu miał trafić na te nieprzetarte odcinki szlaków w Rumunii, to bym się psychicznie załamał. A tak najgorsze przyjąłem na klatę na samym początku.

WALKA Z MOTYWACJĄ

Jak utrzymać motywację podczas tak morderczego dystansu?

Muszę przyznać, że wiele zawdzięczam supportowi, który tworzyła moja siostra z chłopakiem oraz znajomi kamerzyści. Dodawali mi siłę. Sama myśl, że ktoś tam na mnie czeka, mobilizowała. Czułem na sobie, że nie mogę się złamać! Moja siostra wielokrotnie ratowała mnie dobrym słowem i mocnym uściskiem. Nigdy nie powiedziała: „Odpuść, daj sobie spokój”. Zawsze mówili mi: „Odpocznij Roman, zjedz coś, za chwilę ruszysz dalej!”. Jak robisz to, co kochasz, to czujesz wielką satysfakcję. Mimo bólu, schodzących paznokci i problemów ze stopami, przeszedz dalej!

Jakie emocje wiążą się z dotarciem do celu?

Podczas tych samotnych przebiegów targały mną różne myśli i emocje, często dość skrajne – od euforii po płacz. Ostatni odcinek, około 50-kilometrowy pokonałbym choćby na kolanach! Wtedy już nie czuje się bólu. Jest

W 39 dni zdarłem pięć par butów. Wypijałem dziennie od czterech do sześciu litrów wody i napojów

szczęście i ogromna satysfakcja. Finiszowałem w centrum Bratysławy. Wzdłuż deptaku nad Dunajem spacerowali ludzie, pary siedziały na ławeczkach. A ja biegłem te ostatnie metry i uśmiechałem się do nich najszerzej jak potrafiłem. Ostatnie metry mostem przebiegłem i kiedy skończyłem swój projekt Łuku Karpat wsiałem do busa i... całą drogę do Polski przespałem. Zeszły ze mnie emocje, pojawiło się zmęczenie. Deficyt snu dał się we znaki. Naraz w głowie pojawiła się pustka – co teraz? Ale jako, że natura próżni nie lubi już mam kolejne dwa projekty na ten rok.

Dowiedziałeś się czegoś o sobie podczas tej trudnej wędrówki?

Dobiegając do mety, paradoksalnie zacząłem się zastanawiać – ile człowiek jest zdolny z siebie dać. Biegłem i zastanawiałem się, ile mógłbym jeszcze wytrzymać? Jak daleko zajść?

NIGDY TAK SIĘ NIE BAŁEM

Dzieląc 2 tysiące kilometrów przez 39 dni, statystycznie wychodzi mi, że przemierzałeś 60 kilometrów na dzień. Jak się to ma do tego, co realnie robiłeś?

Pierwszego dnia przebiegłem w 30 godzin 135 kilometrów. Ale każdy następny dzień w Rumunii weryfikował moje plany. Jeśli udawało mi się robić 60 kilometrów dziennie, to już było niezłe. Nieraz to było zaledwie 38 kilometrów. W jeden dzień zrobiłem sobie całkowitą pauzę. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Na dodatek pogoda była fatalna, a mnie czekał bardzo długi odcinek bez supportu. Musiałem się do niego przygotować. Za Karpatami Wschodnimi zacząłem się powoli rozpędzać. Na Ukrainie moje dzienne przeloty wahały się od 60 do 80 kilometrów, a w Polsce już od 80 do 90 kilometrów. Im bliżej byłem końca, tym droga szła mi coraz lepiej. Pierwsze trzy tygodnie były dużo trudniejsze niż ostatnie trzy. Ciągły ruch hartował codziennie moje stopy, które po tylu dniach przyzwyczyły się do odcisków. Skóra na nich stwardniała. Sam bieg nie był już taki bolesny.

A jak statystycznie podliczyłeś swój bieg?

W przeciągu tych 39 dni zdarłem pięć par butów. Wypijałem dziennie od czterech do sześciu litrów wody i napojów. Bardzo dobrze wchodziły mi soki, zwłaszcza pomarańczowy. Jadłem dziennie od pięciu do siedmiu tysięcy kalorii, a o moją zdrową dietę dbała siostra, która codziennie gotowała mi ciepłą strawę. To dzięki niej schudłem zaledwie dwa kilogramy. Codziennie też jadłem z dwa lub trzy batony energetyczne. Pokonałem 110 tysięcy metrów przewyższenia. I całe szczęście pomogły mi w tym kije od mojego partnera firmy „LEKI”



ODPOCZYNEK PRZED HOWERLĄ (2061 M N.P.M) – NAJWYŻSZYM SZCZYTEM UKRAIŃSKIEJ CZARNOHORY

Kiedy zamykasz oczy i przywołujesz sobie łuk Karpat, to jakie widoki masz pod powiekami?

Jest kilka miejsc, w które chciałbym wrócić albo na zawody, albo na wędrowkę z przyjaciółmi. W Rumunii to z całą pewnością pasmo Bucegi. Góry Fogaraskie również są piękne, ale już popularniejsze. Na uwagę zasługuje jeszcze masyw Harghita, czy grupa Parangu. Na Ukrainie najbardziej podobało mi się pasmo Świdowca. Zapamiętałem obszerne połoniny, pokryte morzem borówek. Równie piękna jest Czarnohora, która przypomina nasze Tatry Zachodnie. W Polsce oczywiście nic nie równa się z naszymi Tatrami oraz Pieninami. To przepiękne góry, a ich uroku nie muszę tu zachwalać. Na Słowacji byłem z kolei pozytywnie zadziwiony Małymi Karpatami. Ich wierzchołki sięgają zaledwie 700 czy 800 metrów n.p.m. Ale są one kwintesencją całych Karpat, stąd pewnie też ich nazwa. Są tu odcinki szlaku wybitnie skalne, z ostrymi graniami, ale są i piękne łąki z niepowtarzalnymi trawami.

To, co urzeka mnie w górach Słowacji, to porządek – brak śmieci, ogólny ład na szlakach i miejscach postoju. Czego niestety nie można powiedzieć na przykład o Rumunii. Pod najwyższym szczytem Gór Fogaraskich – Moldoveanu, pełno jest śmieci: zużytych kartuszy po gazie, butelek, połamanych namiotów. Aż serce się kraje.

Spotkało Ciebie coś nieprzyjemnego na szlaku?

Ze strony ludzi absolutnie nic. Natomiast aż trzy razy – i to jednego dnia – stanąłem oko w oko z niedźwiedziem. Pierwszy raz był to młody, a więc gdzieś blisko musiała być również jego matka. Co sił popędziłem do jadącego za mną busa. Był to koniec dnia, więc mój supportjechał ostatnie kilometry już za mną po asfaltowej drodze. Nazajutrz rano, gdy tylko wybiegłem na szlak zza krzaków wyskoczył na mnie ryczący niedźwiedź. Był jakieś 100 metrów ode mnie. Pot oblał moje plecy i w jednym momencie, kilkoma susami wskoczyłem na drzewo i z pięciu metrów krzy-

czałem, ile sił w płucach. Po kilku godzinach zszedłem na dół i z trwogą przyglądałem się odbitym w błocie śladom wielkiej łapy. Tego samego dnia później spotkałem jeszcze niedźwiedzia na łąkach. Spojrzeliśmy tylko na siebie i każde poszło w swoją stronę. Byłem przygotowany na takie spotkania, bowiem w wielu relacjach czytałem, że na zakręcie Karpatów w paśmie Vrancei te zwierzęta mają się nadzwyczaj dobrze. Przyznam, że nigdy tak się nie bałem w górach. Do dziś kiedy wychodzę na treningi, mimo iż las mam dwa kilometry od swojego domu, kiedy zawieje wiatr i poruszy liście, obracam się niespokojnie w poszukiwaniu olbrzyma!

Wyjawisz nam w takim razie swoje plany na przyszłość?

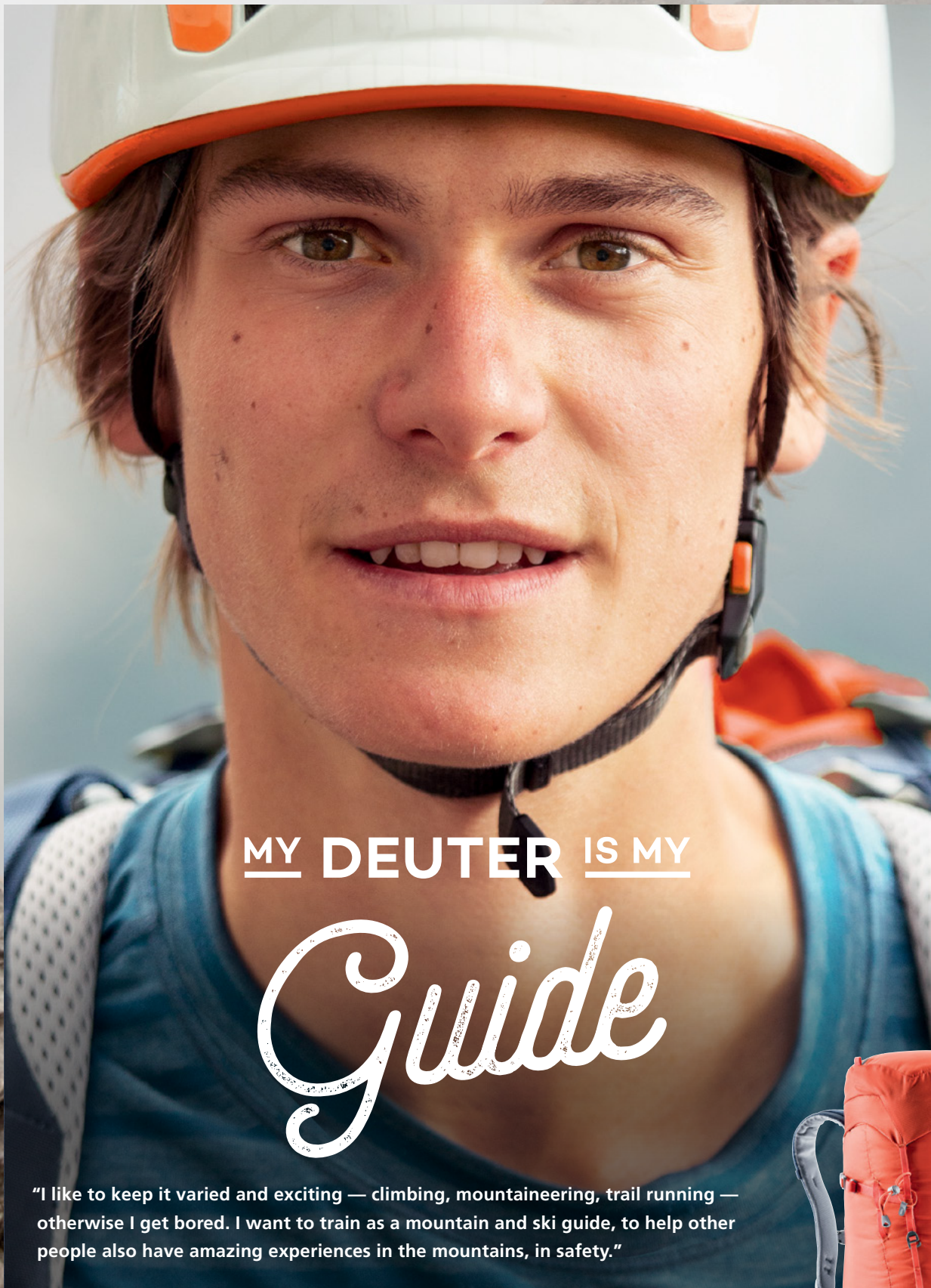
Na ten rok planuję przede wszystkim starty w zawodach. A kiedy sezon startowy się zakończy, chcę pokusić się o złamanie rekordu biegowego należącego do Rafała Bielawy na Głównym Szlaku Beskidzkim. To jest plan, który nie angażuje mnie logistycznie ani finansowo w znaczący sposób. Natomiast kolejny mój cel dotyczący łańcuchów górskich, to Góry Skandynawii. Z północy na południe. To jakieś 3 tysiące kilometrów i około 150 tysięcy metrów przewyższenia. Góry Skandynawskie są bardzo zróżnicowane. Na północy pokryte śniegiem właściwie przez okrągły rok. Co ciekawe nie spotkałem się z żadną relacją kogoś, kto pokonałby je biegowo. ◻

Roman Ficek

29 lat, mieszka w Beskidzie Żywieckim pod Babią Górą. Jego pasją są góry, w nich żyje, biega i jeździ na rowerze MTB. Bieganie zaczął sześć lat temu. Zimą 2017 r. pobił rekord zimowy w zdobyciu Korony Gór Polski, czyli 28 najwyższych szczytów Polski w 83 godziny. Uczestnik wielu ekstremalnych biegów.

Paulina Grzesiok

W środowisku górskim znana jako Polly. Speleolog, który nie przepada za eksploracją, rekreacyjny taternik, niedzielny biegacz, okazjonalny kanioningowiec, sezonowy skiturowiec. Członek Speleoklubu Dąbrowa Górnicza, z przewagą działalności powierzchniowej na swym koncie.



MY DEUTER IS MY

Guide

"I like to keep it varied and exciting — climbing, mountaineering, trail running — otherwise I get bored. I want to train as a mountain and ski guide, to help other people also have amazing experiences in the mountains, in safety."

FINN KOCH, ASPIRANT MOUNTAIN GUIDE, WITH THE GUIDE LITE 30+.

For FINN KOCH, variety is the spice of life — particularly when he has an ultra-light mountain pack on his back, like the new Guide Lite.



NA CZTERECH ŁAPACH DOKOŁA ŚWIATA

Pies w górach to turysta, tyle że na czterech łapach, czy groźny intruz? To pytanie zadają sobie zarówno właściciele czworonogów, jak i osoby, spotykające zwierzaki na szlaku. Która odpowiedź jest właściwa?

TEKST Andrzej Bazyleczuk

KUNDELEK SNUPI DOWODZI, ŻE GÓRY NIE SĄ ZAREZERWOWANE DLA WIELKICH PSÓW



Mysłąc o psach w górach, zazwyczaj mamy przed oczami sympatycznego bernardyna z beczulką brandy u szyi. Ewentualnie zwierzaka pomagającego pasterzom lub ratownikom. Media zmieniają jednak ten obraz. Choćby w 2018 roku nagłówek podbił zwierzak, który przyłączył się do wyprawy na 7-tysięcznik Baruntse w Himalajach. Pies nie odstępował wspinaczy i wspólnie z nimi dotarł na wierzchołek. Czworonożnego himalaistę przygarnął kierownik bazy, który nadał mu imię Baru, by uczcić jego historyczny wyczyn. Takie historie inspirują i uświadamiają kolejnym posiadaczom czworonogów, że w ich kanapowcu może drzemać duch himalaisty.

PIES NA SZEŚCIOTYSIĘCZNIKU

Czy jednak górski szlak to odpowiednie miejsce dla czworonoga?

– Jeżeli kochamy chodzić po górach i decydujemy się na psa, to siłą rzeczy na pewno rozważamy możliwość połączenia tych dwóch pasji. Jeśli nie chcemy lub nie możemy zostawić go z rodziną lub w hotelu, to pies w dzisiejszych czasach nie stanowi problemu na wakacjach i może nam towarzyszyć niemal wszędzie – mówi Amelia Bartoń, która pracuje od kilkunastu lat z psami, dzieląc się swoim doświadczeniem na blogu zamerdani.pl i tłumaczy: – Codziennie wychodzimy razem na spacer, więc dlaczego nie mielibyśmy wspólnie chodzić po górach? W końcu dobrze zorganizowana wyprawa, to trochę dłuższy i bardziej wymagający spacer, czyli coś, co psy uwielbiają – podkreśla.

Podobnie uważa Piotr Miklaszewski, który wspólnie z żoną Izą prowadzi stronę „Podróże z pazurem”, poświęconą ich wyjazdom z kundelkiem Snuhim.

– Chodzenie po górach daje możliwość rozwoju nie tylko fizycznego, ale też mentalnego i duchowego. Jak mógłbym więc odmówić tego psu, który ma takie same potrzeby rozwoju – przekonuje.

To właśnie adopcja zwierzaka sprawiła, że Iza i Piotr stali się bardziej aktywni. Zaczęli więcej chodzić po górach, a wreszcie razem ze Snuhim ruszyli w podróż dookoła świata, która trwa już od ponad dwóch lat. Ich psiak na koncie ma już zdobycie wielu szczytów, z których najwyższy to peruwiański Misti (5822 m n.p.m.).

– Gdyby nie zakaz wejścia, z powodu gigantycznych opadów deszczu, na wulkan Nevado Sajama w Boliwii, to jego rekord wynosiłby 6542 m n.p.m. A gdyby Snupi był młodszy, bo teraz ma już 12 lat, to przy odpowiednim ubiorze i przygotowaniu byłbym w stanie zabrać go nawet na najwyższe szczyty świata. I wiem, że by mu się to podobało i dałby radę – zaręcza Miklaszewski. Jak widać, granice możliwości psiaków sięgają bardzo wysoko.

ZACZNIJMY OD SPACERU

A na jakie formy aktywności w górach mogą zdecydować się właściciele czworonogów?

– Z psiakiem w górach można robić wiele ciekawych rzeczy, od rekreacyjnych aktywności po sporty ekstremalne. Na początek zawsze polecamy spacer, fachowo zwany dogtrekkingiem – wskazuje Kasia Kołodziejska z Ośrodka Sportu Psich Zaprzęgów i Dogoterapii Psy Na Biegunach.

Zwykły spacer poleca też Robert Górz, którego zdjęcia z psiakiem na tle Tatr śledzi w mediach społecznościowych ponad 5 tys. internautów. – Nie wymaga on żadnych do-

datkowych sprzętów i akcesoriów. Ale można też z psem biegać, jeździć na rowerze, a także chodzić na skitury, bądź splitboard (rodzaj deski snowboardowej). Wspomnę jeszcze o psich zaprzęgach, ale to już troszkę mniejsze i wyspecjalizowane grono ludzi – rzuca pomysłami Robert Górz.

Oczywiście nie każdy pies musi połknąć górskiego bakcyła. – Dopiero po pierwszych trasach zobaczymy, czy nasz pies daje sobie radę, czy czerpie z tego przyjemność i czy wyprawa z nim jest przyjemnością również dla nas – zaznacza Amelia Bartoń.

(NIE) NAJLEPSZY PRZYJACIEL

Zatem warto z psem ruszyć w góry. Pytanie tylko, czy w Polsce wolno to zrobić? Większych problemów nie ma, jeśli omijamy z daleka parki narodowe. Gdy jednak zechcemy przekroczyć granice któregoś, to sprawy mocno się komplikują. Obowiązująca od 2004 roku ustawa o ochronie przyrody jasno stanowi, że nie wolno wchodzić z czworonogiem na obszar objęty ścisłą i czynną ochroną. Wyjątek stanowią tylko psy pasterskie i asystujące osobom niepełnosprawnym. Co ciekawe, ten ostatni wyjątek wprowadzono dopiero w 2013 roku. Wcześniej media opisywały sytuacje, gdy wejścia do parków narodowych odmawiano niewidomym z psem przewodnikiem.

W 2018 roku nagłówek podbił zwierzak, który przyłączył się do wyprawy na 7-tysięcznik Baruntse i dotarł ze wspinaczami na wierzchołek

Czy to oznacza, że polscy politycy to tajni wielbiciele kotów, którzy zwyczajnie nie cenią psów? A może za przyjętymi przez nich przepisami stały poważne przesłanki?

– Pies, przez wielu ludzi uważany za najlepszego przyjaciela, dla dziko żyjących zwierząt jest wrogiem. Potwierdzają to badania prowadzone niemal na całym świecie i publikowane w prestiżowych czasopismach naukowych – tłumaczy Paulina Kołodziejska z Tatrzańskiego Parku Narodowego i dodaje: – Należy pamiętać, że przodkiem wszystkich ras psów jest wilk. Mimo kilku tysięcy lat udomowienia psy nie zatraciły instynktu łowieckiego. Kiedy dzikie zwierzęta zobaczą lub poczują psa, pojawia się u nich reakcja obronna, której towarzyszy wzrost poziomu hormonu stresu – dodaje.

Już sama obecność psów na danym terenie może więc wpływać negatywnie na otoczenie, ponieważ pozostawione ślady zapachowe wymuszają zmianę zachowań u zwierząt żyjących na wolności. Zdarzają się też przypadki zagryzienia mieszkańców parku, chociaż odpowiadają za nie głównie psy dziczyka albo pochodzące z graniczących z parkami gospodarstw. Psiak nie musi jednak złapać zwierzęcia, aby poważnie mu zaszkodzić. Zimą zwierzęta starają się oszczędzać energię, a konieczność ucieczki może doprowadzić do wyczerpania lub śmierci. Z kolei wiosną czy latem szczególnie zagrożone są ciężarne samice i młode osobniki.



 GDZIE JECHAĆ Z PSEM?

Amelia Bartoń zamerdani.pl

Na pierwszą wyprawę warto wybrać góry łagodniejsze i mniej-sze. Idealnie sprawdzi się na przykład Beskid Niski. Jeśli nasze psy radzą sobie w górach, tak naprawdę ograniczają nas tylko nasze możliwości fizyczne, kondycyjne i sprzęt. My zaczęliśmy od Beskidu, byliśmy też w Górach Sokolich, Sowich, Stołowych, a także w czeskim Adršpach. Naszym zeszłorocznym odkryciem są Góry Bukowe na Węgrzech. Każde z tych gór polecamy, bo nie są to zbyt wymagające i trudne trasy.

Piotr Miklaszewski Podróże z pazurem

W Polsce ogromnie polecamy Góry Stołowe i czeskie pasma w ich sąsiedztwie np. Broumovske Steny. Są to góry z taką różnorodnością ścieżek, że trasę dla siebie znajdują początkujący, jak i bardziej wprawieni. Można zgrabnie łączyć kolejne odcinki szlaków i w razie potrzeb zejść szybciej albo wydłużyć trasę spaceru do ponad 20 km.

W Europie polecam Rumunię oraz Szwajcarię, gdzie na każdy szlak – z wyjątkiem jedyne parku narodowego – można wejść z psem. Słyszeliśmy wiele dobrego o Korsyce, ale jeszcze nas tam nie było, podobnie jak w Dolomitach we Włoszech. Odrobinę dalej można pokusić się o Gruzję. To właśnie tam my i nasz Snupi zdobywaliśmy pierwsze poważne doświadczenia górskie. Jeszcze dalej polecamy Ekwador, Peru, Boliwii i Gwatemalę.

Kasia Kołodziejska Psy na biegunach

Polecamy szczególnie tereny łagodne, szlaki bezpieczne i niewymagające. Pieniny są pełne szlaków, na które można wybrać się z psem. Jest tam bezpiecznie, stosunkowo łatwo, a niesamowicie pięknie. Polecam szlak na Durbaszkę czy na Wysoki Wierch. W rezerwacie Biała Woda i Czarna Woda w rejonie Małych Pieniń można śmiało spacerować z psem pod warunkiem, że nasz podopieczny jest zawsze na smyczy. Z kolei na Orawie mieszkamy i polecamy okoliczne ścieżki, szlaki turystyczne i rowerowe. W Gorcach każdy amator dogtrekkingu i bikejoringu (dyscyplina sportu, w której jeden lub dwa psy ciągną rower – przyp.) znajdzie coś dla siebie. A bliżej Tatr można spacerować śmiało w Dolinie Chochołowskiej - do wysokości schroniska – albo Lejowej. Można wybrać się również na Magurę Witowską czy Drogę pod Reglami.



FOT. ARCHIWUM PIOTRA MIKLASZEWSKIEGO – PODRÓŻE Z PAZUREM



FOT. ARCHIWUM PIOTRA MIKLASZEWSKIEGO – PODRÓŻE Z PAZUREM

PRZYGDĘ PSA Z GÓRAMI WARTO ZACZAĆ OD DŁUŻSZYCH SPACERÓW

– Pamiętajmy, że psy, dobrze odżywione i wypoczęte, są na uprzywilejowanej pozycji – wskazuje Paulina Kołodziejska.

Obecność czworonoga powoduje także, iż niektóre gatunki ptaków, np. cietrzewie starają się odciągnąć psa od swojego gniazda. W ten sposób zostawiają młode bez opieki, z czego może skorzystać prawdziwy drapieżnik.

Kolejny problem to choroby. – Psy to nosiciele licznych chorób i pasożytów, które roznoszą wraz z odchodami czy sierścią. Z racji pokrewieństwa najbardziej podatne na nie są wilki, ale zagrożenie dotyczy właściwie wszystkich gatunków zwierząt – wskazuje przedstawicielka TPN.

Taki stan rzeczy potwierdza Michał Sokołowski, dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego. – Dowodem wskazującym, że to realne zagrożenie jest stwierdzenie u wilków w Beskidach częstego u kotów niciania *Eucoleus aerophilus*, który wywołuje niebezpieczne odpasożytnicze zapalenie płuc – opisuje. Infekcje, które dla zwierzątek domowych są niegroźne dzięki szczepieniom oraz opiece weterynaryjnej, mieszkańców parków mogą zabić.

Pies to także zagrożenie dla innych turystów. Właściciele czworonogów często nie przyjmują argumentu, że ich podopieczny mógłby zrobić komuś krzywdę. Pracownicy parków przekonują jednak, że zatłoczone szlaki mogą wywołać poczucie zagrożenia, a co za tym idzie, stanowczą reakcję obronną psa. Niewykluczone są także sytuacje, gdy pupil sprowadzi na właściciela niebezpieczeństwo, wyczuwając a następnie prowokując do ataku ukrywającego się nieopodal niedźwiedzia.

PROBLEMATYCZNY PLAN

Przeciwskazań jest więc sporo, ale ustawa pozostawia pewną furtkę. Park może przygotować plan ochrony i wymienić w nim miejsca, które najlepszy przyjaciel człowieka będzie mógł odwiedzić. Dlatego nie każdy park narodowy jest zamknięty dla psów. W większości jednak panują restrykcyjne przepisy. Choćby do Tatrzańskiego Parku Narodowego z psami wejść nie wolno, ale wyjątek stanowi Dolina Chochołowska i Lejowa.



REKLAMA



malokasklep.pl
AUTORSKIE AKCESORIA TURYSTYCZNE

Koc turystyczny tripmate

najlepszy kompan *twojego tripa*

✂️ wielofunkcyjny
💧 wodoodporny
🌀 wiatroodporny
☀️ odbłaskowy

– Ten teren leży w granicach parku, ale należy do Wspólnoty Leśnej Uprawnionych 8 Wsi w Witowie i objęty jest ochroną krajobrazową o najniższym reżimie ochronnym – tłumaczy Paulina Kołodziejska.

Co ciekawe, psiaki mogą przemierzać Tatry po drugiej stronie granicy. Często podnoszą się więc głosy, że władze TPN powinny wziąć przykład ze Słowaków i także otworzyć się na czworonogi. Wszystko wskazuje jednak na to, że stanie się odwrotnie i to nasi sąsiedzi skopiują polskie rozwiązanie. TANAP opracował bowiem plan, który przewiduje wprowadzenie zakazu wchodzenia na teren parku z psami. Powody są podobne jak po naszej stronie granicy.

Obecnie z psami nie można wędrować także w Babiogórskim, Bieszczadzkiem, Gorczańskim, Magurskim i Pienińskim Parku Narodowym. Z kolei w Górach Świętokrzyskich możliwości są bardzo ograniczone. Tutaj z psem na smyczy można spacerować tylko częścią szlaku czerwonego Huta Szklana – Łysa Góra. To się jednak zmieni, gdy zostanie przyjęty plan ochrony – i to na korzyść.

– W tym projekcie wszystkie szlaki i ścieżki edukacyjne w parku mają być dostępne dla turystów z psami na smyczy. Obecnie projekt planu ochrony procedowany jest w Ministerstwie Środowiska – wyjaśnia Agata Czeplina-Miernik, zastępca dyrektora Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Niestety, termin zakończenia prac nad projektem jest trudny do przewidzenia.

Podobnie sytuacja wygląda w Gorcach, gdzie również projekt planu ochrony zawiera zapis, dzięki któremu psy mogłyby wędrować po części szlaków, w tym na trasie prowadzącej na Stare Wierchy i Turbacz. Warunkiem byłoby korzystanie ze smyczy i kagańca. Iskierka nadziei tli się też w Bieszczadach. Tam próbowano już wpuścić psy na część tras.

– Wnioskowaliśmy, by można było wprowadzać psy do parku tam, gdzie są szlaki prowadzące do schronisk górskich. To byłyby trzy miejsca: Bacówka pod Małą Rawką,



malokasklep.pl



FOT. ROBERT GÓRZ

PSIAK W GÓRACH MOŻE BYĆ WIERNYM I BARDZO FOTOGENICZNYM TOWARZYSZEM

ZANIM WEŹMIESZ PSA W GÓRY

– Zadbaj o przygotowanie kondycyjne swoje i psa. Wybierzcie się na dłuższe spacerki, aby zobaczyć, jak zwierzak radzi sobie z dystansami, jak zachowuje się w nieznanym terenie i jakie ma potrzeby (ile wody pije, jak wyglądają oznaki jego zmęczenia).

– Upewnij się, że panujesz nad psem i zwierzak zawsze zareaguje na komendę.

– Sprawdź dokąd jedziesz, jakie przepisy obowiązują na szlaku, jakiego podłoża należy się spodziewać (pies, który chodzi tylko po lasach przemarsz kamienistą trasą może skończyć z pokaleczonymi łapami), czy jest dostęp do wody, gdzie jest najbliższy weterynarz.

– Możesz kremować opuszki łap psa. Najlepiej zacząć przynajmniej tydzień przed wyprawą, by zdążyły nabrać elastyczności i odporności, zanim poddane zostaną obciążeniom i trudnym warunkom.

– Zaopatr się w sprzęt. Warto rozważyć: szelki, które nie kępiją ruchu psa, smycz amortyzującą szarpnięcia, pas biodrowy, dzięki któremu będziesz mieć wolne ręce, apteczkę na wypadek rozcięcia łapy, miskę na wodę.

PRZEJAZDŹKI PSIM ZAPRZĘGIEM

www.psynabiegunach.pl
facebook.com/psynabiegunach
tel. 608 640 446; 888 199 996



Chatka Puchatka i Przysłup Caryński – wymienia Ryszard Prędko, dyrektor Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Ministerstwo Środowiska wskazało jednak, że dodanie takiego zapisu byłoby sprzeczne z ustawą, co oznacza, że także w tym wypadku właściciele psów muszą czekać na przyjęcie planu ochrony parku. Co najmniej do 2021 roku bieszczadzkie szlaki dla ich pupili będą zamknięte. W cierpliwość muszą uzbroić się także miłośnicy Beskidu Niskiego, gdyż w Magurskim Parku Narodowym prace nad podobnym dokumentem wciąż trwają.

TUTAJ MOŻNA CHODZIĆ Z PSAMI

Miejscem, gdzie miłośnicy gór i psów mogą już dziś ruszyć na szlaki są za to Góry Stołowe.

– W Parku Narodowym Gór Stołowych możemy poruszać się z psem po szlakach. Zwierzak musi być trzymany na smyczy i należy sprzątać pozostałości po swoim pupilu – informuje Krzysztof Spochacz z PNGS.

Na psiaki otwarte są także Karkonosze. – Graniczymy z czeskim parkiem, czyli naszym większym bratem. Tam dopuszczone są wędrowki z psem, a chcieliśmy, by po obu stronach obowiązywały podobne przepisy. Przyjeliśmy, że jeśli ktoś wędruje z psem po Karkonoszach, to może odwiedzić wszystkie główne atrakcje, czyli np. na Śnieżkę, Szrenicę, Śnieżne Kotły czy wodospady – wymienia Dariusz Kuś, główny specjalista ds. ochrony przyrody Karkonoskiego Parku Narodowego.

Niedostępne dla czworonogów pozostają 34 z 120 km szlaków wiodących na terenie parku (np. czarny szlak na odcinku Jagniątek – Hutniczy Grzbiet). Jak zapewnia nasz rozmówca, są one istotne z punktu widzenia ochrony przyrody, ale nie mają specjalnych walorów krajobrazowych. Niemniej w sieci łatwo znaleźć osoby, które domagają się wpuszczania psów także tam.

– Nie jest tak, że park jest z zasady przeciwko psom. To jest naprawdę dogłębnie analizowane zarówno pod względem przestrzeni, jak i wymagań naszych dzikich podopiecznych. Stąd wzięły się te regulacje – zapewnia Dariusz Kuś i podkreśla, że w pozostałych częściach parku jedynym wymogiem jest trzymanie swojego psa na smyczy.

Niestety, wielu turystów lekceważy przepisy i prowadzą swoich ulubieńców w niedozwolone miejsca lub spuszcza je ze smyczy tam, gdzie jest to zabronione. W samych Karkonoszach notuje się aż tysiąc takich przypadków rocznie! Problem występuje także w innych parkach.

– Jest to jedno z najczęściej popełnianych wykroczeń w Pieninach. W ostatnich latach widać wyraźny wzrost rejestrowanych wykroczeń, co wiąże się ze zwiększoną liczbą turystów – stwierdza Michał Sokołowski. – Notujemy coraz częstsze przypadki wchodzenia na teren parku z psami – potwierdza Janusz Tomaszewicz, dyrektor Gorczańskiego Parku Narodowego.

Turyści łamiący przepisy najczęściej twierdzą, że nie wiedzieli o nich lub są przekonani, że obecność ich psa – nawet puszczonego luzem – nie ma żadnych negatywnych skutków. Bywają także bardziej osobliwe wyjaśnienia.

– Osoby, które wprowadzają psy na teren parku tłumaczą się na przykład brakiem możliwości pozostawienia swojego psa w domu bez opieki – mówi Sławomir Basista, kierownik zespołu ds. udostępniania parku w Magurskim Parku Narodowym.

NIEWIEDZA ALBO „WALKA Z SYSTEMEM”

– Nigdy nie zrozumieję ludzi, którzy kochają swoje psy, a pozwalają im gonić dziką zwierzynę. Przecież te dzikie zwierzęta mają takie same emocje i rozum jak psy, niektóre nawet na jeszcze wyższym poziomie i bardziej rozbudowane – komentuje Piotr Miklaszewski.

Według Amelii Bartoń łamanie przepisów wynika w dużej mierze z niewiedzy oraz braku świadomości, czemu zakazy powstały. – Ludzie nie znają swoich praw i obowiązków. Nie wiedzą, które miasta czy gminy mają wymóg prowadzenia psa na smyczy i w kagańcu, nawet jeśli w nich mieszkają od lat, a gdzie pies może być luzem. Nie wiedzą też, że wymóg kagańca w danym miejscu dotyczy każdego psa i małe rasy nie są uprzywilejowane. Wreszcie nie wiedzą, że prawo zakazuje puszczania psa luzem w lesie – wylicza.

Zwraca także uwagę, że ludzie spuszczaają psy ze smyczy na terenie parków narodowych i w lasach także dlatego, że w mieście ich pupil nie ma gdzie się wybiegać. – Oczywiście nie usprawiedliwia to łamania przepisów, ale może to być jednym z głównych powodów takiego zachowania – zaznacza.

Bartoń wskazuje, że jest także grupa osób, która łamie przepisy świadomie. Oni uważają, że ich psy nie robią nic gorszego niż ludzie, którzy zachowują się naganie w górach – schodzący ze szlaku, śmiejący, hałasujący czy słuchający muzyki z telefonów. Według niej mogłoby się to zmienić, gdyby za zakazami szła obszerna informacja i uzasadnienie wprowadzonych ograniczeń wstępu psów do parków narodowych oraz uświadamianie ludzi, jakie ryzyko dla ich zwierząt niesie puszczanie czworonogów luzem w takich miejscach.

Właściciele czworonogów postulują także, by wszelkich problemów nie rozwiązywać zakazami, ale np. zwiększyć liczbę miejsc dostępnych dla psów przy jednoczesnym podniesieniu i bezlitosnym egzekwowaniu kar dla tych, którzy będą łamać panujące tam przepisy. Ciekawy pomysł ma także Piotr Miklaszewski. – Pozbycie się tony zakazów i wprowadzenie właściwej edukacji w Polsce w najbliższych latach jest niemożliwe. Dlatego naszym marzeniem jest stworzenie systemu szkoleń dla psa, a przede wszystkim dla właściciela. Ten otrzymałby specjalnie zaświadczenie o odpowiedzialnym zachowaniu i umiejętności kontrolowania psa, które umożliwiłoby wstęp na tereny dziś niedostępnych dla czworonogów – proponuje właściciel Snupiego.

Kasia Kołodziejka zwraca jednak uwagę, że obecna sytuacja dla właścicieli psów nie jest zła i zarówno w Polsce, jak i po drugiej stronie południowej granicy jest dużo miejsc, gdzie można uprawiać sport czy rekreację ze zwierzakiem u boku. – W sieci jest coraz więcej informacji o tym, jakie miejsca wybrać, by bezpiecznie poruszać się z czworonogiem. Warto zajrzeć np. na portal piesnaurlapie.pl. Coraz więcej z nas ma psa, a skoro się na niego zdecydowało, dobrze byłoby się dostosować do pewnych reguł, które obowiązują. Pies to najlepszy przyjaciel, ale i obowiązek – przypomina. ◦

Andrzej Bazylczuk

Po górach chodzi od 25 lat, a od 18 wiosen zarabia pisaniem. Zaś obie te rzeczy łączy od 2007 roku. Możecie go spotkać we wszystkich polskich pasmach oraz na stronach: „Na Szczytce”, „Pixela” oraz „Głosu Wielkopolskiego”.

AGENCJA WYPRAWOWA

Adventure



WWW.ADVENTURE24.PL



Wypraw i wyjazdów 7 kontynentów szukaj na www.Adventure24.pl

WYPRAWY:

Piramida Carstensz **XI 2020, III 2021**
Mount Vinson **XII/I 2020-2021**
Ekwador - Wulkany **XI/XII 2020, II/III 2021**
Aconcagua **XII 2020, I/II 2021**
Ojos del Salado **XII 2020, III 2021**
Mt. Everest 8848 m n.p.m. **IV/V 2021**
Kazbek, Elbrus **VI/VII/VIII/IX 2020**
Ama Dablam **X/XI 2020**
Mera Peak **IV/V/X/XI 2020**
Manaslu **IX/X 2020**
Pik Lenina **VII/VIII 2020**

Lubię to!

facebook

TREKKINGI:

Everest Base Camp + Island Peak **IV/X 2020**
Patagonia - Argentyna, Chile **XI/XII 2020**
Kilimandżaro **VI/VII/VIII/IX/XII 2020, I/II/III 2021**
Mount Kenya **IX 2020, III 2021**
Ruwenzori **VII/IX 2020, III 2021**
Ras Dashen - Góry Simien Etiopia **IX 2020, III 2021**
Atlas - Jebel Toubkal **IV/V/IX/X 2020**
Peru - Śladami Inków **VI/VII 2020**
Ararat **VI/VII 2020**
Meksyk Pico de Orizaba **XI-XII 2020**
Annapurna BC **IV/V/X/XI 2020**

Adventure24
ul. Witkiewicza 6,

44-100 Gliwice
T: +48 32 797 97 21

info@adventure24.pl
www.adventure24.pl



PRZEŁĘCZ QAFA E PEJES (1705 m n.p.m.)

WYMARZONY KONIEC



FOT. KONRAD GRAMONT

ŚWIATA

Podczas odpoczynku obmyślamy dalszą drogę, gdy najstarszy z nas i zarazem szef teatru, oznajmia, że idzie na rekonesans. Patrzymy z przerażeniem na oddalającą się sylwetkę, która podparta drewnianym kosturem mija groźnie wyglądającą przelęczką i idzie dalej. W końcu staje przy krzyżu na szczycie. – J...y Urubko! – woła mój brat.

TEKST Eliaasz Gramont

Na przejście graniczne w Han i Hotit docieramy grubo po północy, po całodobowej podróży z Polski. Jest noc z soboty na niedzielę, więc znudzeni strażnicy z Czarnogóry i Albanii nie mają ochoty na drobniagowe przeszukiwanie busa. Jedziemy nim w dziewięć osób – paczka przyjaciół i zarazem aktorzy offowego teatru Terminus A Quo z Nowej Soli. Naszym celem jest zdobycie najwyższego szczytu Gór Dynarskich, Maja e Jezercës (2694 m n.p.m.), a w drodze powrotnej zagranie spektaklu plenerowego w miejscowości Kolašin w Czarnogórze. Dwie pieczenie na bałkańskim ogniu.

MILI PANOWIE Z POLICJI

Albania jawi się jako kraj egzotyczny, ale gorąca letnia noc chowa przed wzrokiem jakiegokolwiek szczegółu krajobrazu. Widać tylko drogę, która wiedzie w pobliżu Jeziora Szko-derskiego, największego na Półwyspie Bałkańskim. Nad jego południowym brzegiem leży miasto Szkodra (alb. Shkodër), do którego docieramy w środku nocy, w nadziei na znalezienie kempingu.

Jadąc przez wyludnione miasto, widzimy pojedynczych ludzi, a wszędzie biegają psy, co napawa nas lekkim niepokojem. Parkujemy przy głównej ulicy i próbujemy nawiązać z kimś kontakt w języku angielskim. Niestety, jeśli ktokolwiek w Albanii mówi w innym niż angielski języku europejskim, jest to raczej włoski, a sam albański nie przypomina żadnego znanego języka. Mili panowie z patrolu policji radzą nam jechać nad morze i rozbić się po prostu na dziko. Dobrym znakiem ich dobroduszości jest ptaszek, który znienacka przysiada na dłoni jednego ze stróżów prawa.

Udajemy się zatem w okolice miejscowości Velipoja nad Adriatykiem, około 28 kilometrów na południe od Szkodry. Przy plaży rozłożone są baldachimy z płócien, kładziemy się więc pod nimi, by usnąć przed gonącym nas świtem. Kilka godzin później okazuje się, że goła ziemia, na której spaliśmy to parking, a te fajne baldachimy to osłony na auta i trzeba zapłacić 5 euro, bo parking już otwarty! Nie ma rady. Obok dostrzegamy sztyld „Ibiza” i gruzowisko



w tle, a na plaży świniak bawi się z psem. Wracając do miasta przez stepowy krajobraz, widzimy w oddali góry, które czekając na nas, wgrzyżają się w delikatne obłoki.

ZNAJĄ TUTAJ BOŃKA

Szkodra to idealne miejsce, gdzie można wymienić walutę (albańskie leki), smacznie zjeść i (co zalecane) zakupić kartę SIM do tutejszej sieci komórkowej. Miasto za dnia jest zupełnie inne niż w nocy. Kolorytu dodają osmańskie domy, minarety i stragany, na ulicach mrowi się od ludzi, a przepisy ruchu drogowego obowiązują trochę inaczej niż u nas. Należy mieć oczy dookoła głowy, by wy badać kto akurat ma pierwszeństwo na rondzie – auto z lewej, auto z prawej, rower, pieszy, a może krowa? Normalną jest też sytuacja, kiedy na skraju ronda siedzi na taborecie jakiś mężczyzna i sprzedaje maskotki.

Inny pan w sklepie z czapkami i kapeluszami rozumie trochę po angielsku. Kiedy orientuje się, że ma do czynienia z Polakami, rzuca krótko: – Boniek?

I niemal od razu poleca też stoisko warzywne obok, gdzie w plastikowych butelkach po wodzie sprzedaje się raki, ale nie o skorupiaki tu chodzi, tylko o inną nazwę popularnej na Bałkanach rakiji.

Po obiedzie i zrobieniu zapasów ruszamy do ukrytej w Alpach Albańskich wioski Theth, około 70 km od Szkodry. Ostatni etap to prawdziwy test dla teatralnego wehikułu, opla movano. Wąska, ale dobrze utrzymana droga pnie się zygzakami na przełęcz Qafa Buni i Thores (1685 m n.p.m.), gdzie znajduje się punkt widokowy oraz ostatni po tej stronie gór bar z parkingiem.

Na znakach drogowych widzimy mnóstwo śladów po kulach, a asfalt się kończy. Stąd po krótkim wypłaszczeniu zaczyna się 17-kilometrowy zjazd serpentynami do Theth, gdzie jak sądziliśmy nie ma już cywilizacji. Przypomina mi się teraz tragedia, która wydarzyła się w 2015 roku, gdy „na drodze do jednego z najpopularniejszych górskich kempingów w tym kraju” zastrzelono z broni palnej parę Czechów...

MECZ? A MOŻE ZIMNE PIWO?

Nasze emocje sięgają zenitu z innego powodu. Mijamy się na milimetry i to ze złożonymi lusterkami z kolejnymi autami, którymi wracają z Theth turyści. Na jednym z zakrętów otwiera się kolejna panorama na góry, które przypominają Alpy Juliskie albo nasze Tatry Wysokie. Są dzikie, groźne i potężne, zbudowane ze zrębów wapieni i granitoidów. Nie możemy odgadnąć, czy widać już najwyższy szczyt? Stoi tu też pomnik poświęcony brytyjskiej badaczce Bałkanów, Edith Durham.

Droga do Theth jest bardzo kamienista i ograniczona stromym, lesistym stokiem. Pokonanie dystansu 15 kilometrów i różnicy tysiąca metrów w pionie, zajmuje nam około godziny. W końcu z ulgą zjeżdżamy na dno doliny, do stolicy Parku Narodowego Thethit, utworzonego w 1996 roku. Miejsce noclegowe odnajduje nas samo. Jeszcze dobrze nie rozejrzeliśmy się po okolicy, a naprzeciw wychodzi młody Francesco, oferując po angielsku same dobra: tanie pokoje, Wi-Fi, mecz w telewizji, a nawet zimne piwo o swojsko brzmiącej nazwie Peja. Prawdę mówiąc, aż takich wygód nie oczekujemy. Spodziewaliśmy się wręcz w tym zakątku świata jego końca, a okazuje się, że стоимy obok „Minimar-

FOT. ELIASZ GRAMONT

ketu”. Theth, jak i cała Albania, zmienia się dosłownie z roku na rok.

Przyjemny wieczór w przepięknym miejscu dopełnia burza, powodując czasowy zanik prądu i wtedy potęga otaczających nas gór wyrasta z brzmienia płynącej zewsząd wody.

GÓRY ROSNĄ W OZCZACH

Nazajutrz zostawiamy auto w wiosce i z ciężkimi plecakami ruszamy w góry. Mijamy odcinek popularnego szlaku do sąsiedniej doliny przez przełęcz Qafa e Valbones, kiedy za sprawą słońca, robi się gorąco.

Majestatyczne szczyty po lewej są fantastycznie uformowane, lśnią i spływają białymi żlebami. Na wprost dominuje ostra piramida z olbrzymią ścianą, to szczyt Maja Arapit (2217 m n.p.m.), a na prawo od niego, trudno dociec którejdy, idzie nasz szlak na przełęcz Qafa e Pejës (1710 m n.p.m.).

Charakterystycznymi elementami krajobrazu są teraz małe betonowe bunkry, zaś ostatnim bastionem cywilizacji okazuje się prowizoryczny kiosk z napojami, chłodzonymi w kamiennym wgłębieniu. W tym sprytnym rodzinnym interesie ojciec serwuje piwo, a syn peroruje po angielsku.

Teraz przed nami dość strome podejście na przełęcz, z przewyższeniem około 900 metrów. W połowie podejścia odpoczywamy pod ogromnym okapem skalnym, gdzie dostrzegamy ślady po ognisku. Potężna ściana pobliskiej Maja Arapit rośnie teraz w oczach i wszędzie widać poziome układy warstw skalnych. Mijamy tragarzy z mułami, którzy nawołują się okrzykami i gwizdami. Wreszcie osiągamy kulminację przełęczy, gdzie pod łyżki idą liofilizowane obiady.

DOLINKA LUIGIEGO

Stoi tu drewniany krzyż, a wszelkie oznaczenia szlaku i napisy namalowano czerwoną farbą. Sama przełęcz stanowi rozległe wypłaszczenie, opadające delikatnie na północ ku Czarnogórze, z jedynym w okolicy naturalnym ujęciem wody, w postaci płytkiego stawu. Można by tu śmiało biwakować, ale na to za wcześnie. Razem z bratem idę na rekonesans ścieżką, która wiodła w stronę Maja e Jezercës. Niestety, nieregularnie porozrzucane skalne pagóry i drzewa zasłaniają nam widok na dalszy plan. Wtem osiągnąwszy kolejny pagór, widzimy wymarzony koniec świata: bazę pasterską, zwaną Gropat e Bukura – zieloną kotlinę zamkniętą piargowym amfiteatrem dostojnych gór. Tam daleko, na idealnie płaskiej łące, w świetle jak z bajki, skubie trawę czarny muł.

Kilkadziesiąt minut później, całą dziewiątką idziemy w tamto miejsce. Bajkowy klimat gdzieś się ulatnia. Słońce chowa się w chmurach, ostrzegawczo szczeka pies, a niedaleko odzywa się piła motorowa. Góry Przeklęte!

Nagle jak spod ziemi zjawia się spalony słońcem stary pasterz w wyblakłej czapce North Face i... zaprasza nas na wąską perć. To Luigi i prowadzi nas już jak gości, do siebie. Do Dolinki Luigiego, jak ją później nazwalismy. Oby nigdy w tym miejscu nie stanęło komercyjne schronisko!

Luigi mieszka tu latem ze swoją rodziną w chatce z kamiennych bloków. Zajmuje się z żoną pasterstwem sezonowym, przetwórstwem mleka i zbieractwem ziół. Uprzejmie pozwala nam zająć część łąki pod namioty.

Kiedy rozbijamy obóz, pies naszego gospodarza pokazuje nam, gdzie przebiega nieprzekraczalna linia, stawiając w trawie ekologiczny słupek graniczny. I tak wieczór spędzamy przy ognisku, rozkoszując się przyrodą i planując jutrzejszy



SKLEP TURYSTYCZNY



TREKMONDO

www.trekmondo.pl

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Dojazd

- Samolotem do Tirany można dostać się np. z Budapesztu lub lecieć z kilku miast Polski (Warszawa, Poznań, Wrocław) albo z Berlina do Podgoricy. Stamtąd w dwie godziny autobusem do Szkodry. Nie ma bezpośrednich połączeń kolejowych pomiędzy Polską a Albanią, ale z Warszawy, Wrocławia i Krakowa można jechać do Budapesztu, stamtąd do Belgradu i dalej do Podgoricy lub Baru w Czarnogórze. Autokarem można w sezonie letnim jechać bezpośrednio z Warszawy do Durres, należy jednak każdego roku monitorować dostępne połączenia przewoźników. Na Bałkanach popularny jest autostop. Trzeba mieć paszport!
- Samochodem do Albanii jest ok. 1500 km, jedziemy np. przez Czechy, Węgry, Serbię i Czarnogórę. Do Szkodry docieramy drogą E762 z Czarnogóry. Stamtąd do Theth (700 m n.p.m.) trzeba wrócić kilkanaście kilometrów na północ, by na obwodnicy miejscowości Koplík skręcić na wschód na drogę SH21 (Ruga per Thethe). Trzeba pamiętać, że zimą jest zamknięta.
- Szkodra (86 tys. mieszkańców) to największe miasto północnej Albanii, znajduje się tu wieża zegarowa, zwana Wieżą Angielską, świątynie kilku wzniań, w tym cerkiew prawosławna i katedra, Muzeum Historyczne i zamek Rozafa

Noclegi

- Po drodze do Theth mijamy wioskę Bogë, gdzie jest niezbędna infrastruktura turystyczna w postaci bazy noclegowej (10-15 euro za osobę), żywieniowej i transportowej. Tu można wykupić miejsce w samochodzie terenowym, który w przypadku braku własnego transportu zawiezie turystę do Theth.

Koszt wyjazdu

- Ceny są mniejsze lub podobne jak w Polsce. Jednak w miejscach popularnych (Durres, Cruja) ceny dań w restauracjach będą na europejskim poziomie. Tygodniowy, oszczędny pobyt w Górach Dynarskich zamknie się w 1,5 tys. zł.

wypad na szczyt. Według Luigiego droga jest prosta. Przy łamiącym bariery językowe łyku rakii, rysuje w powietrzu szlak, lekko przy tym pogwizdując.

SOLO NICZYM URUBKO

O świcie przez kotlinę przedziera się silna burza, usiłując brutalnie zetrzeć nas z pastwiska. Jej grzmoty długo niosą się echem po górach. Na szczęście nad ranem pogoda znów jest łaskawa, a nawet robi się przyjemnie chłodno.

Wyruszając, mamy świadomość, że do pokonania jest tysiąc metrów w pionie, czyli tyle co z Morskiego Oka na Rysy. Jednak nie znamy przebiegu szlaku, a samą górę kojarzymy tylko ze zdjęć.

Początkiem drogi jest lekko nachylony trawiasty stok, który pokonujemy tyralierą, szukając oznaczeń szlaku. Na wysokości około 2000 m n.p.m. szlak skręca w stronę szczytów po lewej i prowadzi do szerokiego kamienistego żlebu. Stąd po brudnym śniegu wychodzimy na przełęcz bez nazwy. Wszystkie płaty zleżałego śniegu mają tutaj tę samą, różowo-łososiową barwę.

Od tej pory kilka razy tracimy się z oczu, nawet nasz umówiony okrzyk się nie sprawdza. Góry potężnieją, a skały gdzieś tam przybierają kształty zastygłych bąbli. Spotykamy się wszyscy na wysokości około 2200 m n.p.m., dokąd bezbłędnie doprowadziły nas kopczyki i czerwone strzałki. Patrząc na wschód, otwiera się nowa przestrzeń, bezodpływowa zamknięta kotlinka bez życia.

Za kolejnego załomu skalnego dostrzegamy krzyż na wierzchołku Maja e Jezercës. Mapa nie pomaga, bo szlak nakreślony był umownie. Szukamy więc drogi intuicyj-

nie. Ścieżka przemyka teraz różnymi wariantami przez półki skalne, zachody i strome piargi opadające do kotlinki, aż wyprowadza na grube i rozległe pole firnowe, po którym podchodzimy do przepaścistej grani na zwornikowy wierzchołek (2500 m n.p.m.). Stąd rozciąga się panorama na wszystkie strony świata, w tym na szczyt Maja e Jezercës. A z tyłu, kilkaset metrów niżej, dostrzegamy miejsce naszego biwaku.

Podczas odpoczynku obmyślamy dalszą drogę, gdy najstarszy z nas, ojciec i szef teatru, w którym budzi się niecierpliwy duch gór oznajmia: – Idę na rekonesans.

Zwiad ten okazuje się niespodziewanie udaną próbą zdobycia szczytu, w pojedynkę! Patrzymy z przerażeniem na oddalającą się sylwetkę, która podparta drewnianym kosturem mija groźnie wyglądającą przełączkę i idzie dalej. Trawersuje jedną z poziomych warstw skalnych, niczym półko-chodnikiem, po czym znika w żlebie, by wyłonić się jakiś czas potem z chmur, przy krzyżu na szczycie.

– J...y Urubko! – woła brat.

EDWARD ZDOBYWCA

Teraz oddaję więc głos naszemu zdobywcy.

– Przed chwilą usłyszałem od towarzyszy, że szlak się urywa i nie wiadomo gdzie iść. Trwała narada. A ja pięć lat szykowałem się, by stanąć na tym szczycie, więc będąc tak blisko celu, nie mogłem odpuścić. Spojrzałem na masyw przede mną i powiedziałem, że zrobię rekonesans. Po chwili balansowałem na krawędzi przepaści, ale ostrożnie przeszedłem niebezpieczny odcinek i znalazłem się na długim trawersie. Wtedy powziąłem decyzję, że dojdę do zakrętu i stamtąd wrócę. Gdy pokonałem jedną trzecią drogi, usłyszałem nawoływania, żebym wracał.

Gdy doszedłem do zakrętu, moim oczom ukazały się kopczyki. Już wiedziałem, że dotarłem do zaginionego szlaku. Obróciłem się w stronę gdzie, zostawiłem ekipę, by przekazać wiadomość. To, co zobaczyłem, zdruzgotało mnie. Cała ekipa schodziła w dół. Krzyknąłem: „Są kopczyki”, ale nikt nie zareagował. Usiadłem i zastanawiałem się, co mam robić dalej. Chwilę potem podjąłem decyzję: idę na szczyt! Chmury utrudniały orientację, ale droga stała się łaskawsza i wkrótce zamajaczył krzyż, który oznaczał czubek góry. Stanąłem na Maja e Jezercës i wpisałem się do księgi. Nie rozpięła mnie ani radość ani euforia. To było moje najsmutniejsze wejście na szczyt – tak kończy opowieść Edward Gramont.

PODSUMOWANIE

Wyprawa na Maja e Jezercës podzieliła nasz zespół. Ale nazajutrz na pocieszenie, część z nas zdobyła podwójny szczyt Maja Arapit z arcyciekawą topografią. Po powrocie do Theth spotkaliśmy przy ognisku liczną grupę Polaków, którzy nazajutrz szli do Valbonë. Nie było jednak chemii między nami, a nasz entuzjazm widocznie ich drażnił. Niemałą przygodą był powrót z Theth tą samą krętą drogą. Później pojechaliśmy nad morze, ale to już temat na inną opowieść.

Nasz spektakl w Czarnogórze odbył się bez przeszkód. ○

Elias Gramont

absolwent Turystyki i Rekreacji na UAM w Poznaniu, skrzypek, bibliotekarz i aktor offowego teatru Terminus A Quo. Pochodzi z płaskiej Nowej Soli i od dziecka chodzi po górach.

MEINDL

Shoes For Actives



ZAMIEŃ NOGI NA DWA KÓŁKA

Mysleliście kiedyś, żeby trekking w górach zamienić na rower? Gryzonia daje wiele możliwości zarówno początkującym, jak i zaawansowanym. A kto nie da się namówić na dwa kółka, znajdzie tu atrakcyjne szlaki piesze.

TEKST Adam Piotrowski



PODSTAWA TO WYBÓR Dobrej LINII. SKALNY Zjazd PONIŻEJ TSCHINGELHÖRNER

FOT. MATEUSZ WOJTAŚ



TECHNICZNY ZJAZD DO SEGNESBODEN

Szwajcarska Gryzonia to popularny kierunek wyjazdów wśród rowerzystów górskich. Miejsca takie jak Davos, St. Moritz, Arosa czy Lenzerheide od wielu lat pracują na swoje marki i co roku inwestują w infrastrukturę przyciągającą tysiące amatorów dwóch kółek. Mając w okolicy taką konkurencję, innym, mniej znanym miejscowościom ciężko się przebić.

Jednak niektórym ta sztuka dobrze się udaje. Znacomitym przykładem mogą być dwie sąsiadujące ze sobą miejscowości – Flims i Laax, które wspólnie tworzą niezmiernie urozmaicony kompleks turystyczny.

Miejsce to zawdzięcza swój obecny kształt największej alpejskiej katastrofie geologicznej, znanej pod nazwą Flimsler Bergsturz (obryw skalny Flims), dzięki któremu powstał ten jedyny w swoim rodzaju krajobraz. Koniec sezonu zimowego nie oznacza tu bynajmniej nudy, szczególnie dla miłośników rowerowej przygody. Owszem, ośrodek nie powala na kolana, jeżeli chodzi o całkowitą długość tras. Ale dzięki ich dużemu zróżnicowaniu pod kątem stopnia trudności, prawie każdy znajdzie tu coś dla siebie. Rozczarowani mogą być tylko amatorzy najbardziej ekstremal-

nych odmian MTB. Nie ma tu bowiem typowych tras DH ani freeride. Ale pozostali, wśród których jest zapewne zdecydowana większość czytelników „Na Szczycie”, będą zadowoleni. Wielbiciele cross country, enduro jak i rowerów elektrycznych znajdą wiele ekscytujących i ciekawych tras.

FLOW TRAILS IDEALNE DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Ośrodek Flims/Laax może pochwalić się dwiema, wybudowanymi od zera trasami. Do obu można dotrzeć wyciągami. Jednodniowy karnet dla dorosłej osoby kosztuje 40 franków szwajcarskich (CHF, 5 proc. zniżki dla posiadaczy karty Guest Card, która jest dostępna dla wszystkich, którzy spędzą minimum jedną noc we Flims lub Laax).

Pierwszą z nich i prawdopodobnie bardziej znaną jest Runca Trail. Zaczyna się przy stacji wyciągu krzesełkowego w Naraus. W sumie ma prawie 9 km długości, na której opada o 760 m. Zaczyna się od dość szerokiej ścieżki, z kilkoma wariantami w postaci różnych hopek, po czym skręca w lewo i zaczyna mocniej opadać. Pierwsze sekcje to typowy flow trail, a więc trasa idealna dla początkujących, z dużą liczbą wyprofilowanych zakrętów. Na niektó-



FOT. ADAM PIOTROWSKI

rych fragmentach ułożone są z kolei betonowe kratki, które mają przeciwdziałać niszczeniu szlaku. Ścieżka wiedzie wzdłuż strumienia Flembach, raz zieloną łąką, raz niezbyt gęstym lasem. W suchych okresach jest dość sypka, dlatego trzeba uważać na poślizgi przedniego koła.

Następnie czeka nas seria stolików, na których w kontrolowanych warunkach można poćwiczyć skakanie. Ostatni fragment, jest według mnie najciekawszy i najbardziej naturalny. Znajdziemy tu sekcje po korzeniach, mostki i kładki oraz kilka dropów. A wszystko to w towarzystwie omszałych drzew i wielkich głazów.

Runca ma swoich fanów, ja do nich jednak nie należę. Dla mnie jest zbyt wygładzona i za dużo tu ludzi. Trochę inny, bardziej spartański charakter ma zbudowana przy wyciągu gondolowym Crap Sogn Gion ścieżka o wdzięcznej nazwie Never End. Jest dość szybka i wymagająca oraz pełna różnorodnych trudności technicznych. Poza końcówką wzdłuż elektrycznego pastucha jest naprawdę fajna i potrafi podnieść ciśnienie. Wymaga jednak większych umiejętności technicznych oraz roweru z większym skokiem.

ENDURO DLA BARDZIEJ WYMAGAJĄCYCH

Dla mnie kwintesencją alpejskich wyjazdów są wysokogórskie wycieczki po naturalnych szlakach. Wolę je znacznie bardziej niż najlepsze bikeparki. Doskonałym miejscem, z którego można wyruszyć na kilka całodziennych wycieczek, a jednocześnie oszczędzając sobie męczącego podjazdu na początek jest Nagens. Do tej położonej na wysokości około 2100 m n.p.m. dojeżdża autobus, który zabiera również rowerzystów. Ilość miejsc jest ograniczona, ale to rozwiązanie znacznie lepsze i tańsze niż wyciąg (bilet kosztuje 15 franków, a dla posiadaczy Guest Card jedynie 8).

Pierwsza propozycja to połączenie tras Crap Masegn oraz Cres da Tiarms. Odnotuję tylko w tym miejscu, że te wszystkie dziwne nazwy pochodzą z języka retoromańskiego, który jest czwartym językiem Szwajcarii obok niemieckiego, francuskiego i włoskiego. Mówi nim prawie 15 proc. osób zamieszkujących Gryzonię. Wracając jednak do trasy, z ostatniego przystanku linii r 23 kierujemy się na zachód szutrową drogą, która wiedzie również do lodowca Vorab. Po ponad 5 km podjazdu kierujemy się prosto w stronę szczytu Crap Masegn (2516 m n.p.m.).

Krajobraz jest dość surowy, dominują hale, z których wyłaniają się jasne skały. Ścieżka na zmianę opada i wznosi się, miejscami rower trzeba nawet pchać. Trawersujemy Crap Masegn i zjeżdżamy kamienistym, miejscami trudnym technicznie singlem do stacji kolejki o tej samej nazwie. Stamtąd przekakujemy na ścieżkę Cres da Tiarms, opadającą

Dla mnie kwintesencją alpejskich wyjazdów są wysokogórskie wycieczki po naturalnych szlakach

początkowo wąskim i skalistym, a później rozszerzającym się i łagodnym grzbieciem. Miejscami można złapać bardzo przyjemny flow, co nie znaczy, że nie ma tam wymagających fragmentów. Na trasie znajduje się kilka krótkich podjazdów i podejść, jest też jedna kilkumetrowa ścianka ubezpieczona linami, raczej nie do zjechań na rowerze. Po kilku kilometrach ścieżka rozszerza się, przechodząc w końcu w szutrowkę, opadającą na większości swojej długości.

Druga trasa rozpoczyna się identycznie, z tą różnicą, że dojeżdżamy szutrowką do górnej stacji wyciągu Vorab Gletscher, gdzie startujemy na Vorab trail. Pierwszy kilometr poprowadzony jest po gładkiej skale, dlatego nazywana jest również Slick Rock. O ile nie leży tam śnieg, zabawa jest naprawdę przednia. Ścieżka przecina szutrowkę, którą chwilę wcześniej podjeżdżaliśmy i od tego momentu zmienia mocno swój charakter.

Górna część to techniczny, kamienisty singiel, opadający początkowo surowym stokiem, przechodzącym w zieloną łąkę z kilkoma ciekawymi ściankami po skalnych płytach. Końcówka, w okolicach stacji Sogn Martin przechodzi przez sosnowy las i wypada na szutrowkę w dolinie



FOT. ADAM PIOTROWSKI

UBEZPIECZONA ŁAŃCUCHEM ŚCIEŻKA W OKOLICACH ARENY TEKTONICZNEJ SARDONA

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Dojazd

Do Szwajcarii polecam jazdę przez Niemcy (Drezno, Norymberga), a następnie przez Bregenz (warto zjechać do miasta, by taniej zatankować), Lichtenstein i szwajcarską autostradę nr 13 (winieta) przez Chur, gdzie odbijamy na autostradę nr 19. Dystans z Warszawy to ok. 1320 km, 1220 km z Krakowa (1160 km jadąc przez Czechy i Austrię), 1400 km z Trójmiasta (przez Poznań, Berlin i Lipsk).

Do Zurychu latają samoloty m.in. z Warszawy i Krakowa (cena od 800 zł bez promocji), skąd dojedziemy na miejsce sprawnym transportem kolejowym.

Noclegi

Miejscowości Flims i Laax posiadają dużą bazę apartamentów, hoteli i pensjonatów. Warto odpowiednio wcześniej (pół roku) dokonać rezerwacji, ponieważ najciekawsze obiekty szybko znikają. Ceny zaczynają się od ok. 100 zł/os. Więcej informacji na: <https://www.flimslaax.com>, www.trailforks.com

Koszt wyjazdu

Tygodniowy pobyt dla 1-os. latem, z karnetami i biletami na autobus biorąc pod uwagę, że będziemy gotowali sami, to wydatek ok. 2,5 tys. zł.

potoku Ual Draus. Następnie trasa dochodzi do asfaltu, którym wcześniej wyjeżdżał autobus, gdzie warto ściąć serpentyny stromymi odcinkami, a następnie połączyć się ze ścieżką La Siala. Ten fragment to kwintesencja leśnej jazdy z ciasnymi zakrętami, korzeniami i głazami. Po dojechaniu do restauracji Feuerstelle zjazd można kontynuować znaną nam Runca trail.

UNIKAT NA SKALĘ ŚWIATOWA

Trzecia propozycja wycieczki, którą można rozpocząć z Nagens jest niezwykle ciekawa pod względem krajobrazowym i geologicznym. Wiedzie nas do Areny Tektonicznej Sardona, wpisanej na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Można podziwiać tam tzw. Przesunięcie Glarneńskie, które jest unikatem w skali światowej.

Podczas ruchów górotwórczych liczące 250 milionów lat skały wsunęły się pod znacznie młodsze (35-50 milionów lat) formacje, tworząc niepowtarzalny ландшафт. Dodatkowo, tamtejsza dolina wypełniła się materiałem skalnym z okalających ją szczytów, dzięki czemu powstało charakterystyczne podmokłe plateau poprzecinane wieloma strumieniami.

Żeby tam dojechać należy z naszego przystanku, kierować się na wschód w kierunku stacji kolejki Grauberg. Zaraz za prawą serpentyną odbijamy ostro w lewo, w ścieżkę opadającą do dna doliny. Poza widokami czekają nas tam nie lada wyzwania techniczne. Pamiętam moment, kiedy patentując jakiś trudny fragment, jeden z lokalsów wyprzedził nas gładko, przelatując nad kamieniami.

Plateau można objechać ścieżką trzymającą stałą wysokość. Jest to idealny moment wytchnienia od zmagania z terenem, dzięki czemu można podziwiać otaczające cuda natury. Co ciekawe, z tego miejsca prowadzą aż 24 trasy wspinaczkowe. My tym razem jesteśmy na rowerach, więc ciśniemy dalej.

Po dotarciu do schroniska Segneshütte mamy kilka opcji kontynuowania wycieczki. Dla wszystkich poszukujących mocniejszych wrażeń polecam kierować się w stronę tzw. Krete trail. Do niedawna była to oficjalna trasa enduro, w tym momencie jednak ma status „closed”. Nie wiem, czy oznacza to brak rekomendacji, czy też całkowity zakaz jazdy na rowerze. Tak czy inaczej warto wszystko sprawdzić, gdy będziecie na miejscu.

Pierwsze kilkaset metrów ścieżki to rockgarden, który następnie mocno się wygładza i dojeżdża do oznaczonego na żółto szlaku, który wymagającym podjazdem wiedzie na szczyt wzniesienia. Następnie jedziemy ostrym grzbietem z rewelacyjnymi widokami w każdą stronę. To zdecydowanie miejsce na fotkę.

Od drewnianej ławeczki szlak zaczyna opadać. Jest wąsko, kręto i kamieniste. Ścieżka wiję się wśród niskiej alpejskiej roślinności i sporych głazów, dając możliwość wyboru różnych linii. Trzeba być mocno skupionym i precyzyjnym w ruchach, a zarazem rozluźnionym, ponieważ ten szlak szczególnie wymaga pracy całym ciałem. Nie trudno tu uszkodzić dętkę lub oponę.

Następnie czeka nas bardzo stromy fragment, po czym wpadamy do niskiego lasu. Szybkie proste kończą się często ostrym zakrętem. Jeżeli się nie wyrobisz, lądujesz w krzakach. Na koniec czeka nas sekcja po korzeniach i przecinamy asfalt. W tym miejscu zaczyna się Green Va-

ley trail. Początek to bardzo szybki singielek po stoku narciarskim bez większych niespodzianek, który po pewnym czasie wpada do lasu. Trudności techniczne nieznacznie rosną co przekłada się również na większą radość z jazdy. Ścieżka wijąc się wśród wielkich paproci i wysokich świerków dochodzi do wspomnianej już wcześniej restauracji Feuerstelle.

CROSS COUNTRY, CZYLI COŚ ŁATWEGO

Jeżeli obudzicie się z odciskami na dłoniach od trzymania kierownicy, zmęczonymi plecami od ciągłego pompowania, a Wasza psychika będzie przeładowana wysokogórkami wrażeniami nie znaczy, że we Flims/Laax musicie w takim dniu rezygnować z roweru. Okolice są pełne łatwiejszych, turystycznych tras cross country. One też idealnie nadają się dla tych, którzy dopiero swoją przygodę z rowerami zaczynają.

Jedną z nich może być wycieczka do Ruinaulta, czyli wąwozu Przedniego Renu. To niebawem miejsce najlepiej jest podziwiać z punktu widokowego Il Spir, czyli platformy widokowej w kształcie jerzyka, który jest często spotykanym ptakiem w tym regionie. Do Il Spir można dojechać kilkoma, głównie szutrowymi drogami z możliwością zahaczenia o single trackowe fragmenty. Powrót do miasteczka warto jest zaplanować obok jeziora Cauma (Caumasee). Jest to doskonałe miejsce na relaks. Można tam zażyć kąpieli, również tej słonecznej, a także za kilka franków wypożyczyć kajak.

Okolice Flims i Laax to wybór dla wszystkich, którzy nie przepadają za najbardziej popularnymi i zatłoczonymi kurortami, cenią sobie spokój i ciszę, a także możliwość korzystania z innych atrakcji niż tylko rower. Trasy są tam mocno zróżnicowane, a wyciągi i autobus linii nr 23 ulla-

wiają do nich dostęp. Dodając do tego niesłychane piękno natury, tereny te stanowią wymarzony kierunek rowerowych wakacji.

WARIANTY DLA PIESZYCH

Ale jeśli za nic w świecie nie chcecie wsiadać na rower, to spieszę donieść, że wszystkie opisane trasy, poza oczywiście Runca i Never End, są również dostępne dla turystów pieszych. Warta polecenia jest również trasa do Alp Mora. Jest to niezwykle urokliwe miejsce słynące z polodowcowych oczek wodnych, które układają się w jednej linii, przypominając ogromny sznur pereł. Trasa zaczyna się w Berghaus Bargis, gdzie można dojechać autobusem i kończy się przy kościele w Digg. Najwyższy punkt trasy wznosi się na 2143 m n.p.m.

Amatorom mocniejszych wrażeń polecam łatwą via feratę z Fidad do Flimserstein przez Pinut. Jest ona najstarszą zachowaną tego typu drogą. Czeka Was na niej sporo drabinek, mostów i przejść przez jaskinie. Dostępna od 12. roku życia. Oczywiście należy pamiętać o zabraniu ze sobą uprzęży, lonży oraz kasku.

Ostatnią moją propozycją jest nagrodzona Grand Prix Rando droga Trutg dil Flem. W 2014 roku Szwajcarska Federacja Hikingowa doceniła ją za połączenie sztuki, technologii i natury. Droga wiedzie bowiem przez siedem spektakularnie poprowadzonych mostów zawieszonych nad strumieniem Flem. Bez względu czy na rower czy na trekking, ośrodek Flims i Laax na pewno Was pozytywnie zaskoczy. ◦

Adam Piotrowski

Miłośnik gór, nie tylko w wydaniu enduro. Lubi spędzać czas nad mapami, planując kolejne podróże. Kolekcjonuje najlepsze ścieżki na całym świecie.

PRENUMERATA?

88 zł

za 8 numerów na  szczybie do końca 2020 r.
+ przesyłka do wyboru

prenumerata@magazynnaszczybie.pl

www.rakiety.pl

 [magazynnaszczybie](https://www.facebook.com/magazynnaszczybie)







ADDALA MUSI POCZEKAĆ

Patrzemy na mapę Kaukazu Północnego i szukamy szczytu, który nie leży w paśmie przygranicznym z Rosją. Tym samym wydaje się, że FSB czyli dawne KGB, nie będzie robić nam problemów. Wybór pada na trzecią górę Dagestanu.

TEKST I ZDJĘCIA Konrad Tulej

Naszym celem jest Addala-Szuchelmjeer (4152 m n.p.m.) na zboczach której mieści się najwyższej położona stacja meteorologiczna w Rosji. Dotarcie pod pasmo Bogos, gdzie leży nasza góra, wymaga własnego transportu lub cierpliwości i czasu. Transportu nie mamy, więc robimy, co możemy. Z Botlicha docieramy autostopem do Agwali. Na ulicy w ruchach ludzi widać jakąś radość. Nie wiem, czy spowodowana jest długo oczekiwanym deszczem czy kończącym się ramadanem. Tak czy inaczej daleko nie dochodzimy. Prosto z drogi zgarnia nas sierżant policji. Standardowo, jak to się nam często zdarza w Kaukazie Północnym, lądujemy na komisariacie.

W GÓRACH UKRYWAJĄ SIĘ BANDYCI

Na wejściu trzeba przejść przez wykrywacz metali. Beata piszczy. Na szczęście nie ma jej na plakacie ze zdjęciami osób podejrzanych o terroryzm. Przyjmuje nas sam naczelnik komendy. Teoretycznie nie może nas zatrzymać, ale nie chce nas puścić dalej.

– Jak będzie z wami problem, to ja też potem będę go mieć – mówi.

– Jaki problem? – pytam.

– W górach jest niebezpiecznie – stanowczo odpowiada.

– Wiemy. Jesteśmy odpowiednio przygotowani – nie odpuszczam.

Do biura przychodzi oficer FSB. Sympatyczny mężczyzna dołącza się do próby odwiedzenia nas od wyjścia w góry.

– Teraz jest niebezpiecznie. W górach ukrywają się bandyci – szepcze złowrogo.

Faktycznie, prezydent trzymilionowego Dagestanu Ramazan Abdulatipow w jednym z rosyjskich portali przyznaje, że republika ma problem z Emiratem Kaukaskim. Szczególnie, po tym jak w czerwcu 2014 roku organizacja ogłosiła na terenie Dagestanu powstanie wilajetu – swojej nowej prowincji. Kaukascy mudżahedini złożyli wówczas hołd Abu Bakrowi al-Bagdadiemu, przywódcy sunnickiej organizacji terrorystycznej Państwo Islamskie w Iraku i Lewancie (ISIL) oraz samozwańczemu kalifowi Państwa Islamskiego. Wielu z nich zasililo szeregi islamistów walczących w „świętej wojnie” w Syrii. Warto również dodać, że Emirat Kaukaski został uznany za organizację terrorystyczną zarówno przez Federację Rosyjską, jak i Stany Zjednoczone.

Głos rozsądku góruje nad chęcią wyjścia na szczyt. Addala musi poczekać.

NA DUŻYM CIELE ZAWSZE JEST JAKAŚ BLIZNA

W deszczu stoimy więc przy punkcie kontrolnym przed wioską. Policjanci pytają nas, czy nie mamy narkotyków lub broni. Spontaniczny śmiech jest odpowiedzią, którą



przyjmują bez podejrzeń. Każdy z nich ubrany jest w inny uniform. Jeden ma na sobie buty trekkingowe niemieckiej marki powstałej po I wojnie światowej, drugi w kamizelce kuloodpornej i sportowych butach, a trzeci w mundurze Bundeswehry. Wszyscy są uzbrojeni w broń automatyczną i pistolety. Nad nimi wisi kolejny plakat z opisami ośmiu poszukiwanych terrorystów. Jest rok 2015.

W oczekiwaniu na stopa, którego łapie nam policja, prowokacyjnie pytam: – Skoro Rosja jest taka potężna, to dlaczego nie może poradzić sobie z garstką bandytów w górach?

Dowódca po chwili zastanowienia, refleksyjnie odpowiada: – Na dużym ciebie zawsze znajdzie się jakaś blizna, z którą trzeba sobie umieć radzić.

Na głębszą dyskusję nie ma już czasu, bo pojawia się kierowca (także policjant), który wywozi nas z rejonu. Widocznie tak miało być, bo dzięki temu Id al-Fitr, czyli święto dziękczynienia na zakończenie miesiąca postu spędzamy u przyjaciół w wiosce Andi przy granicy z Czeczenią. Jednak o Addali nie zapominamy.

GÓRA NAS ZAPRASZA

Do wioski Agwali wracamy po czterech latach. Tym razem pewni siebie, bez eskorty idziemy na komisariat, skąd odsyłają nas do biura imigracyjnego rejonu. Puculołatwy

naczelnik pyta, czy umiemy mówić po rosyjsku. Po pozytywnej odpowiedzi nie odpuszcza.

– Czy wy ruskie Polaki? – dopytuje.

Nie dajemy się sprowokować i uprzejmie odpowiadamy na wszystkie pytania.

– Kto was tu zaprasza? – brzmi ostatnie z nich.

Z rozbijającą szczerością, chóralnie odpowiadamy: – Góra Addala.

Jako że w górach nie ma już bojowników islamskich dostajemy pozwolenie na przebywanie w rejonie pasma Bogos. Mamy jednak obowiązek zameldowania się telefonicznie lub osobiście na komisariacie, jak zejdziemy ze szczytu.

Przepełnieni radością maszerujemy wzdłuż rzeki Andyjskie Koisu, której źródła wybijają w górach Tuszetii. Dwa kilometry za wioską Tissi-Achitli przechodzimy przez most i łapiemy autostop do Tindi. Tego dnia robimy sporo kilometrów pieszo i darmowym transportem. W sumie to nasz rekord w Dagestanie – 11 kierowców w ciągu jednego dnia. Tindi staje się naszą nieformalną bazą, a wszystko za sprawą kierowcy Saida – nauczyciela biologii i rolnika. Jego żona Maja także uczy w szkole dzieci w klasach od I do IV. Trafiamy do ich domu, gdzie regenerujemy siły i zostawiamy zbędne rzeczy.

Kolejnego dnia Said pożyczka auto terenowe i podwozi nas osiem kilometrów do ostatniej zamieszkałej przez kilka





LASY WYSTĘPUJĄ WYŁĄCZNIE NA PÓŁNOCNYCH STOKACH PASM BOGOS I KAD

rodzin wioski Aknada. Ponoć otrzymują od władz federalnych specjalne pensje za pobyt na tym odludziu. Żegnamy się i ruszamy doliną rzeki Kilia (choć Google pokazuje nazwę Tindi). Jesteśmy na wysokości 1695 metrów n.p.m.. Przed nami pięć kilometrów marszu do podnóża pasma Bogos i 11 kilometrów na najwyższy szczyt Addala-Szuchgelmeer.

Wąska ścieżka, którą przecierają pasterze, prowadzi kilka razy przez rwący potok. Na szczęście są prowizoryczne mostki i nie trzeba walczyć z górskim żywiołem. Północne stoki porośnięte są lasem. Ścięte drzewo lokalni mieszkańcy, Awarowie transportują przy pomocy przerzuconej nad rzeką liny. Pogoda nam dopisuje. W dolinie świeci słońce. Natomiast, Addala tonie w chmurach. Wszystko układa się idealnie. Do czasu.

DEMON KABAŁY

Docieramy do osady Igocatli, letniego postoju pasterzy. W ogrodzie krząta się starsza kobieta, która wrywa z pola rzodkiewki wielkie jak brzoskwinie. Próbujemy

porozmawiać, ale mówi tylko po awarsku. Z kamiennego domu wychodzi dziewczyna zainteresowana obecnością obcokrajowców. Chwilę potem pojawia się mężczyzna, którego znamy z oglądanego przed wyjazdem filmu z kanału Youtube. Dokładnie opisuje nam warianty podejścia na szczyt. Poleca drogę zdobywcy Gottfrieda Merzbachera, który dokonał tego w 1892 roku. Niemiecki podróżnik, geograf i kartograf wychodzi na Addalę od zachodu przez wąwóz Belengi. W pracach Merzbachera góra jest oznaczona, jako Saaratl. Miejscowi nazywają ją Demonom Kabały.

Odpowiednio poinstruowani zaczynamy mozolne podejście w stronę lodowca Belengi, największego w Dagestanie. Docieramy na wysokość 2200 metrów n.p.m. i Mikołaj mówi, że mu niedobrze. Chwilę potem bez zawahania irracjonalnie stwierdzam: – Nie wychodzimy. Trudno to opisać, ale wierzę w anioła stróża. Zdaje mi się, że to on mnie zawraca.

Beata puszcza leżkę i przekonuje, by zmienić kierunek i dojść przynajmniej pod stację meteorologiczną Sulak (2953 m n.p.m.). A potem zobaczymy, co będzie dalej. Obchodzimy zatem północno-zachodnie ramię Addali i kierujemy się na wschód. W brzozowym lasku Mikołaja dopadają duszności. Kiedy Beata pije wodę przez filtr, wszystko staje się jasne. Piliśmy z Mikołajem wodę przez zagrzybiały filtr. Pytanie, dlaczego nie sprawdziliśmy go przed wyprawą, jest teraz bezcelowe.

Rozbijamy się na wypłaszczeniu z widokiem na dolinę Kilia i masyw górski Bocziek (4116 m n.p.m.), niegdyś uznawany niesłusznie za najwyższy szczyt pasma. Mikołaj wycoczywa i po herbacie ziołowej odzyskuje apetyt. Z chęcią zjada kabanosy i zupę pomidorową. Z Beatą uznajemy, że Addala musi poczekać.

**Teoretycznie picie alkoholu
w muzułmańskim świecie
jest niemile widziane.
Ale ponoć w domu Allah nie widzi**

 **FUTURELIGHT™**

DESIGNED TO PROTECT BUILT TO BREATHE

THE ACTIVIST WITH FUTURELIGHT™ TECHNOLOGY,
SO YOU CAN GO FURTHER, CLIMB HIGHER,
AND EXPLORE MORE.



**THE
NORTH
FACE** 

Kolekcja dostępna w sklepach THE NORTH FACE:

Bielsko-Biała, Galeria Sfera
Gdańsk, Galeria Bałtycka
Katowice, Silesia City Center
Kraków, Galeria Krakowska
Łódź, Manufaktura
Poznań, Posnania
Rzeszów, Milenium Hall
Warszawa, Galeria Północna
Wrocław, Magnolia Park
Zakopane, Krupówki 30



W DRODZE NA ADDALE, NAD RZEKĄ SĄ ZBUDOWANE PROWIZORYCZNE MOSTKI

INFORMACJE PRAKTYCZNE

DOJAZD

Do Dagestanu można dotrzeć drogą lądową od strony innych rosyjskich republik: Czeczenii, Kraju Stawropolskiego lub Kałmucji. Do Machaczkały – stolicy Dagestanu z Moskwy kursują pociągi, a podróż trwa dwie doby lub dłużej. Loty z Warszawy do Moskwy w obie strony kosztują średnio 800 zł w obie strony.

Z Machaczkały kursują marszrutki do Botlicha lub dalej do Agwali i Cumady, skąd trzeba szukać transportu prywatnego lub autostopem.

NOCLEGI

W Botlichu mieści się Mini-Hotel Ambo. Dalej na trasie nie ma zorganizowanej bazy noclegowej.

KOSZT WYJAZDU

W Dagestanie, jak w każdej republice Federacji Rosyjskiej, Polaków obowiązują wize. Opłata konsularna wynosi 150 zł plus obowiązkowa opłata Rosyjskiego Centrum Wizowego 125 zł i poparcie wizowe – voucher 110 zł. Do tego należy doliczyć obowiązkowe ubezpieczenie kosztów leczenia na minimum 30 tys. euro na terenie Rosji lub całego świata.

Kładziemy się spać o 19.30. Pół godziny później przechodzi nad nami potężna burza. W tym samym momencie kolacja z żołądka naszego syna zalewa wnętrze namiotu. Ratuję sytuację i wynoszę zanieczyszczone ubrania, śpiwór oraz matę na zewnątrz. W jednej chwili jestem mokry jak szczur.

Dygocząc z emocji i zimna rozbieram się oświetlany błyskawicami i w stroju Adama wskakuję do środka. Oczyszczony z toksyn organizm Mikołaja zapada w zdrowy sen. Kładę się między synem a żoną, by się ogrzać. Zasypiam z prostą myślą: byle do rana.

NA TARCZY

Wstaję o godzinie 4 i znoszę brudy do potoku wypływającego z lodowca Belengi. Znajduję naturalny wir i robię prowizoryczne pranie. Poranek wita nas słońcem. Z poczuciem odrzucenia przez górę schodzimy do przyjaciół w Tindi. Dzięki ich uprzejmości korzystamy z pralki i zwiedzamy wysokogórski aul. Saida nie ma. Pojechał z córką do Machaczkały.

Wraz z Mają przechadzamy się wzdłuż kamiennych domów ułożonych kaskadowo na zboczu góry. Odwiedzamy jej ojca, Rasula Gadżijewa, który przez 47 lat pełnił funkcję kierownika stacji meteorologicznej. Za swoją wieloletnią służbę został nagrodzony tytułem Bohatera Ludowego Dagestanu.

Kiedy pukamy do jego bramy, długo nie otwiera. Po chwili otrzymujemy zaproszenie na herbatę. W domu zastajemy także niezwykle rozgadane gościa Rasula. Czerwone nosy obu starszych panów i unoszące się w pokoju opary wyjaśniają nam długą zwłokę gospodarza. Nie komentujemy tego, tylko porozumiewawczo uśmiechamy się do Mai. Teoretycznie picie alkoholu w muzułmańskim świecie, podobnie jak hazard, są zaliczone do rzeczy, z których „grzech jest większy aniżeli korzyść”. Ale ponoć w domu Allah nie widzi.

Oglądamy medal wykonany ze złota. Z zaciekawieniem słuchamy o historii stacji meteorologicznej, która powstała latem 1930 roku. O tym jak na plecach awarskich kobiet wynoszono sprzęt, czy o napaści na stację rok po założeniu. Góra zabrała więcej ofiar. Pod koniec lat 60. pod lawiną zginęło dwóch meteorologów Ali i Rasul Gabałowów.

Na koniec wycieczki po wiosce idziemy do meczetu. Mijamy wolno rosnące pole marihuany i wychodzimy w stronę ostro wystającej łupkowej skały. Wspinam się na nią. Pode mną wioska Tindi, a na południowym-wschodzie pasma Bogos i Kad. Bez problemu rozpoznaję poszczególne szczyty. Od południa wspomniany już Bocziek, a dalej szczyt Baidukowa (Kosaraku-meer 4097 m n.p.m.) i Beljakowa (Belengi-meer 4053 m n.p.m.).

Z sentymentem patrzę na Addalę, którego nazwa prawdopodobnie wywodzi się od „adal”, czyli szlachetny. Schodzę ze skały świadom, że góra nie ucieknie. Zabieram stąd szlachetną przyjaźń z nauczycielską rodziną, taką jak my. Addala jeszcze musi poczekać. ○

Konrad Tulej

Głowa podróżniczej rodziny, która pieszo i autostopem od 2011 roku eksploruje „górsko” i kulturowo Kaukaz oraz Bliski Wschód. Autostopowicz, tramp, sympatyk poszarpanego horyzontu i amatorskiej wspinaczki. Dziennikarz niezależny. Autor bloga Piąty Kierunek.

LOWA
simply more...



CEVEDALE EVO GTX | CEVEDALE EVO GTX Ws

Dystrybutor:

ALPIN
SPORT
Outdoor Wear & Equipment

www.AlpinSport.pl
ul. Rybnicka 20, 43-190 Mikołów
tel.: 32 738 50 80,
biuro@alpinsport.pl



OBRAZKI JAK Z POCZTÓWEK

Jedyny problem w Górach Skalistych to obecność niedźwiedzi, kiedy asekurujesz swojego partnera, który stęka dwa metry ponad ostatnim przelotem na swojej życiówce. Jeśli chcesz znaleźć na to rozwiązanie, musisz wziąć przynajmniej miesiąc wolnego, kupić bilet do Calgary i ruszyć w drogę.

TEKST Marcin Kalwak | ZDJĘCIA Alice Vigneron

Moja przygoda w Ameryce Północnej zaczyna się w Vancouver, gdzie po dwudniowych poszukiwaniach kupiliśmy z moją partnerką starego forda econoline przerobionego na kampera. Pierwszy przystanek to oczywiście Squamish, czyli kanadyjskie Yosemite, o którym można by długo opowiadać. Następnie wyspa Vancouver, gdzie jest sporo wspinania i surfingu, a atmosfera bywa bardzo luzacka. Jednak naszym głównym celem są Góry Skaliste i Bow Valley.

44 KILOMETRY TREKKINGU

Mieścina Jasper (1060 m n.p.m.), od której zaczynamy naszą przygodę w Górach Skalistych, jest mocno nastawiona na turystów, lecz i tak o wiele mniej od Banff i Lake Louise, do których trafiamy później. Co możemy polecić wspi-

naczm na dobry początek? Na pewno sektor Lost Boys z długimi, dynamicznymi przechwykami lub nowy region Syncline z obitymi wielowyciągami. Pomysłów na wspinanie może być tu naprawdę sporo.

Warto również wybrać się na Skyline Trail, czyli 44-kilometrowy trekkingowy szlak, biegnący w samym sercu Gór Skalistych. Większa część trasy prowadzi ponad granicą lasu. Bez pośpiechu pokonamy go w dwa dni, a nocleg można zarezerwować w lodge'ach lub w wielu dostępnych kempingach. Trasa zaczyna się w Jasper, a kończy się nad brzegiem Maligne Lake. Najwyższy punkt na szlaku stanowi Amber Mount (2530 m n.p.m.). Z trasy dumnie przeży się charakterystyczny szczyt Edith Cavell (2007 m n.p.m.) oraz Mount Robson, czyli najwyższy wierzchołek w kanadyjskiej części Gór Skalistych (3954 m n.p.m.). Ten ostatni



WIDOKI Z PODEJŚCIA NA MOUNT TEMPLE

jest naprawdę potężnym masywem, zbudowanym ze skał osadowych. Po raz pierwszy został zdobyty przez trójkę wspinaczy w 1913 roku.

Z perspektywy czasu stwierdzam, że spędziłbym w tym rejonie więcej czasu, ale pogoda nie rozpieszczała i zapowiadane kilkudniowe ulewy skierowały nas na południe.

Ekologia po Kanadyjsku

Już sama droga z Jasper do Lake Louise to moim zdaniem jedna z największych atrakcji, jakie można sobie wyobrazić w Kanadzie. Góry otaczają nas dosłownie ze wszystkich stron. Tworzą pocztówkowe widoki, jeśli tylko uchwycicie je na fotografii razem z rozległymi rzekami, otoczonymi przez wielkie świerki, jodły i sosny. Według Google Maps droga zajmuje dwie godziny. Jednak wyruszając rano do

Lake Louise, docieramy na miejsce dopiero wieczorem. Zatrzymujemy się bowiem niemal co 10 minut, aby zrobić piękne zdjęcia.

W Lake Louise (1600 m n.p.m.) towarzyszą nam nieco ambiwalentne odczucia. To jest bowiem typowo narciarskie miasteczko, kilka sklepów z pamiątkami, jeden spożywczy z zawyżonymi cenami oraz kilka restauracji. Gdy rano dojeżdżamy nad jezioro, witamy się z tłumem turystów już o godzinie 8.

Niestety, nie ma już miejsca na parking, a nie można czekać aż jakieś miejsce się zwolni. Jedyna opcja to zjechać na dół do miasteczka i ponowna próba wjazdu – iście ekologiczne rozwiązanie.

Po paru próbach udaje się nam wreszcie zaparkować i minąwszy tłum turystów na pierwszym tarasie widokowym,



ŚCIANY LAKE LOUISE

robi się luźniej. Pół godziny podejścia wzdłuż jeziora prowadzi do pierwszego sektora wspinaczkowego. Jedną z niewielu miejscówek w rejonie oferuje wspinanie w granicie, więc nie zapomnijcie wziąć szpeju, ponieważ jest tu kilka nieobitych klasyków. Jakość wspinania i widoki na turkusowe jezioro (szczególnie z wyższych wyciągów) czynią to miejsce jednym z moich ulubionych. Ale ilość turystów i ich zachowanie każą mi się dwa razy zastanowić nad tym wyborem.

POMACHAJ DO KAMERY

To jedna z tych miejscówek, gdzie możecie liczyć na sporą publiczność. Słychać więc komentarze i uwagi od przypadkowych osób, a nawet prośby o pomachanie do kamery. W końcu to oczywiste, że zgadzacie się tutaj na nagrywanie swojej górskiej aktywności. Na szczęście są sektory położone z dala od ścieżki dla turystów i czasem można odechnąć.

Wspinaliśmy się tu prawie tydzień, bo nie mamy problemu z tym, by nocować w samochodzie na tzw. overflow parking. A w miasteczku jest dostępny prysznic, jeśli tylko zapłacimy pięć dolarów za saunę. Wiele dróg możemy tu polecić, w zależności od waszego poziomu sportowego. Na pewno nie odpuszczajcie Trafficu, a szczególnie drugiego wyciągu (chyba najlepsze 5.10, które przewspinałem), przepięknej Wicked Gravity, DEW Line oraz sztandowego zdjęcia na Back in the Saddle.

A na odpoczynek polecam wejście na Mount Temple (3544 m n.p.m.). Raki i czekan można wypożyczyć w miejscowym sklepie, ale w lipcu nawet ich nie wyciągnąłem z plecaka. Podejście rozpoczyna się od cudownego Moraine Lake, skąd wchodzimy na przełęcz Sentinel (2610 m

Tunnel Mountain to wielowyciągowe drogi w miasteczku Banff, które wielu kojarzy ze słynnego festiwalu filmowego

n.p.m.). To połowa drogi na szczyt, gdzie można również skręcić na Grand Sentinel (2658 m n.p.m.), strzelistą iglicę z dwoma wielowyciągami. Jeden z nich to tradowe 5.9, a drugi to obite 5.10d z niesamowitymi przechwytyami i widokami na okalające z każdej strony Góry Skaliste.

TAM, GDZIE FESTIWAL FILMOWY SIĘ ODBYWA

Jadąc dalej w stronę Calgary, pierwszy wspinaczkowy spot to Sunshine Rock, który jest rajem dla początkujących. Gęste obicie, łatwa, zachęcająca wycena to sygnatura tego miejsca, które przyciąga też wielu niedzielnych wspinaczy, przybyłych prosto z hali. Jest wesoło i przyjemnie, a wspinanie ciekawe. Niech ten opis nie odstraszy zaawansowanych łojantów, gdyż można tu znaleźć ciekawe, techniczne wspinanie w pionie, jak i mocarne przechwyty w przewieszaniu. Spać można pod skałą lub w aucie. I trzeba dodać, że to chyba jedyne miejsce wspinaczkowe w rejonie Bow Valley, dostępne bezpośrednio z parkingu.

Outdoors Mountaineering Socks

Z kolei Tunnel Mountain to wielowyciągowe drogi obite praktycznie już w samym miasteczku Banff, które wielu pewnie kojarzy z odbywającego się słynnego festiwalu filmowego. Nieopodal jest Raven Crag z Fight Clubem (5.15B!), poskromione przez znanego w świecie wspinaczkowym Alexa Mengosa. Jednak niewiele się tu wspinaliśmy, jakoś za stromo to wyglądało... Natomiast bardzo przyjemną propozycją jest Black Feather Canyon. Przepiękne otoczenie z ciekawym wspinaniem zaraz po 40-minutowym spacerze wzdłuż bajkowego jeziora Minnewanka. Wysoki kanion zapewnia cię nawet w upalne letnie dni.

JASKINIA NA DRUGĄ STRONĘ GÓRY

Warto też zjechać nieco z Bow Valley do Yoho National Park, aby przejść Iceline Trail, jednodniowy szlak biegnący wzdłuż lodowców oraz zrobić wielowyciągówkę przy wodospadzie Takkakkaw widocznym z parkingu – to 12 łatwych wyciągów na mieszanej asekuracji z naprawdę zróżnicowanym stylem wspinania. Jeśli ten opis jeszcze jest dla Was niewystarczający, to dodam, że przed ostatnim wyciągiem należy przejść jaskinią na drugą stronę góry, aby dokończyć drogę. Naprawdę robi wrażenie (opis dostępny na mountainproject.com).

W drodze do Canmore nasz camper w końcu się buntuje i jesteśmy zmuszeni poczekać kilka dni na naprawę. Szczęście w nieszczęściu Canmore to w końcu normalne miasteczko, gdzie liczba turystów nie przewyższa liczby mieszkańców, a regiony wspinaczkowe są dostępne z przystanku autobusowego.

UWAGA NA NIEDŹWIEDZIE

Cougar Canyon to największy z nich, ze swoją Planetą X jako wisienką na torcie. Na pochwałę na pewno zasługuje Echo Canyon i Grzegorz Tos, który od wielu lat działa w tym rejonie i obija kolejne, przyszłe klasyki. Region możecie kojarzyć z filmu „The Age of Ondra”, w którym najsłynniejszy czeski wspinacz próbuje przejść 9a plus w stylu flash. Długie podejście rekompensuje wspinanie po obitych drogach w iście górskim terenie (szczególnie sektor Lookout). Jakość skały w Echo Canyon jest jedną z najlepszych, jakich doświadczyłem na moim poziomie wspinania. Sąsiadujące z nim Grotto Canyon stanowi jego przeciwieństwo i jest to jedyny rejon, którego nie polecam.

Bow Valley to region obfity we wspinanie, turystów i niedźwiedzie. Lokalsi nie są tak otwarci i przyjaźni jak w sąsiednim rejonie, ale mogło to być również uwarunkowane naszym tempem podróży. Mimo wszystko poznaliśmy kilku mocnych, lokalnych wspinaczy, którzy chętnie dadzą wskazówki w razie potrzeby.

Jedyny problem to obecność niedźwiedzia, kiedy asekurujesz, a Twój partner właśnie stęka dwa metry ponad ostatnim przelotem na swojej życiówce. Jeśli chcesz znaleźć na to rozwiązanie, musisz wziąć przynajmniej miesiąc wolnego, kupić bilet do Calgary, zarezerwować kampera, zapakować szpej i ruszyć w drogę. ◦

Marcin Katwak

Ma za sobą dwa sezony narciarskie w arktycznej Norwegii, sezony wspinaczkowe w Europie i Ameryce Północnej, obecnie mieszka w Japonii gdzie ciągle poszukuje dobrego śniegu i skały.

Do kupienia w:
www.alpinsport.pl

ALPIN
SPORT
Outdoor Wear & Equipment



NA UCZESTNIKÓW FJÄLLRÄVEN VÄNDORTÚRA CZEKA
PIĘĆ DNI ODKRYWANIA TAJEMNIC WYŻYNY BALATOŃSKIEJ

WĘGRY IDEALNE NA TREKKING

Wyobraźcie sobie powulkaniczne góry majestatycznie unoszące się nad linią szmaragdowej wody, zalesione wzgórza odbijające się w lustrzanej tafli jeziora, porośnięte winoroślami zbocza i zachodzące słońce malujące okolicę złotą farbą. Taki właśnie jest rejon Balatonu, największego jeziora Europy Środkowej.

TEKST Magdalena Przysiwiek | ZDJĘCIA András Maár

Węgry kojarzą się przeciętnemu Polakowi z nizinami. Ale to wcale nie oznacza, że nie można tu uprawiać aktywnej turystyki. Właśnie Balaton, ten malowniczo położony akwen ciągnący się aż przez 77 kilometrów, nadaje się do tego idealnie.

Największe w tej części Europy jezioro, leży na południowy-zachód od Budapesztu. Często nazywany węgierskim morzem, przyciąga turystów z całej Europy. Atrakcji tu nie brakuje i każdy znajdzie coś dla siebie. Południowe wybrzeże jeziora to raj dla amatorów piaszczystych plaż, kąpeli w krystalicznie czystej wodzie i smakowania lokal-

nych przysmaków w urokliwych restauracjach. Liczne kurorty sprawiają, że to mekka rodzinnych wyjazdów.

Ale na północnym brzegu Balatonu krajobraz znacznie się zmienia. Wyżynny teren ukształtowany przez wulkaniczną działalność urozmaicają lasy, wąwozy i łąki. Tutaj dzieła matki natury przenikają się z licznymi zabytkami. Malowniczo położone wokół jeziora pałace, zamki i klasztory, skrywają w swoich murach historię Węgier. Wygasłe wulkany, dumnie królujące nad okolicą, stały się wizytówką tego miejsca. Sławą muszą się jednak dzielić z licznymi winnicami, które kuszą turystów smakiem i zapachem.

Wzgórza nad Balatonem to idealne miejsca np. na rodzinne wędrówki. Ze szczytu Tóti-hegy (347 m n.p.m.) czy Csobánc (376 m n.p.m.) można podziwiać niezwykle rozległą panoramę Balatonu, porośniętych lasami wzgórz i kolorowych pól. A wśród tych wulkanicznych gór, prym wiedzie najbardziej okazały, prezentujący się w całej krasie nieopodal brzegu jeziora, szczyt Badascony (437 m n.p.m.). Widok z jego wierzchołka zachwyci niejednego górolaza.

Skorzystać tutaj można z gęstej sieci szlaków, dzięki którym trafimy do magicznego świata wulkanicznych gór, lawendowych pól czy malowanych słońcem winnic. Bogata fauna i flora sprawiają, że kontakt z naturą jest tu naprawdę namacalny. Przyroda Wyżyny Balatonu oraz uroda Kotliny Káli nazywanej węgierską Toskanią, czynią te miejsca idealnym celem dla entuzjastów outdooru.

Te atuty przyrody wykorzystała szwedzka marka Fjällräven, tworząc w tym miejscu niezwykle szlak trekkingowy – to 120 kilometrów w pięć dni po balatońskich wzgórzach, urokliwych winnicach, rozległych lasach i skrywających tajemnice ruinach. A w przerwach lekcje jogi, degustacje wina oraz posiłki we wspólnym gronie ludzi, dla których natura jest drugim domem.

Ideą tego trekkingu jest zatem kontakt z otaczającą przyrodą i odkrywanie uroków Wyżyny Balatońskiej, a przy tym spędzanie czasu z ludźmi o podobnych zainteresowaniach, zawieranie nowych przyjaźni i oczywiście dobra zabawa. Idąc własnym tempem, całe wyposażenie niesiemy na plecach, namiot na kilka nocy staje się naszym domem, a jedzenie gotujemy samodzielnie. To powrót do natury, prostoty, do takich wartości jak bycie razem w pięknych okolicznościach przyrody. Tak właśnie wygląda Fjällräven Vándortúra.

Każdy, kto od 27 do 31 lipca weźmie udział w tym niezwykle projekcie, ruszy z innymi miłośnikami outdooru w niezapomnianą podróż. Zapisy na to wyjątkowe wydarzenie trwają na stronie www.fjallraven-vandortura.com. ◦



TREKKING TO NIE TYLKO PODRÓŻ,
NA SZLAKU ZAWIĄZUJĄ SIĘ NOWE PRZYJAŹNIE



Z POWULKANICZNYCH GÓR ROZCIĄGAJĄ SIĘ
PANORAMY ZAPIERAJĄCE DECH W PIERSIACH





KIEDY GÓRY PŁONĄ



PO PRAWEJ SZCZYT AVERAU, DALEJ PO LEWEJ LASTONI DI FORMIN, A W TLE MONTE PELMO

Wiosna to czas cichych wojen, które rozgrywają się w przyrodzie. W górach śniegi znikają z dolin, a coraz śmielsze promienie słońca wydzierają żlebom resztki śniegu.

TEKST I ZDJĘCIA Mikołaj Gospodarek



Obserwując ten wieczorny spektakl na szczycie Lagazuoi w Dolomitach, nie wiedziałem, w którą stronę mam patrzeć. Na horyzoncie potężny masyw Monte Pelmo do ostatnich chwil dumnie łapał promienie zachodzącego słońca. A dokładnie po drugiej stronie słońce ślizgało się po skałach Odle, Ciru i na moich oczach gasło na Passo Gardena.

Po długich zimowych ciemnościach słońce uniosło się na tyle, żeby zalewać złotym światłem górskie przestrzenie. Kiedy „góry płoną” i „toną w złocie”, wiem dokładnie, że nadchodzi wiosna. Latem zachody słońca są inne.

Ku mojemu zdziwieniu, kiedy znalazłem się na Lagazuoi, w dolinach panowały już całkiem przyjemne



NAKŁADAJĄCE SIĘ NA SIEBIE MASYWY CIR ORAZ ODLE – PUEZ

temperatury i wiosenna aura. Na wysokości 2835 m n.p.m. przed oczami miałem wiosnę, ale na termometrze mroźną zimę. Chyba nigdy w życiu nie przemarzłem tak mocno, jak w trakcie podziwiania tego zachodu słońca. Jedynym pocieszeniem był fakt, że serce biło jak szalone i dusza cieszyła się tym, co miałem przed oczami. Złote góry, a może góry złota, bo przecież takie widoki są po prostu bezcenne.

Dzięki kolejce kursującej na Lagazuoi niemal każdy może podziwiać takie pejzaże. W takiej sytuacji nie narzekajmy na alpejską infrastrukturę.

Genialną opcją jest nocleg w schronisku na szczycie, bo dzięki temu można do woli nasycić się okolicznymi panoramami w najlepszych porach dnia, czyli o wschodzie i zachodzie słońca. ◯





NA PLECACH RYCERZA

Utarło się, że strażnikiem Zakopanego jest Giewont. Ale nie sposób nie zwracać uwagi na czyhające tuż za jego głową Czerwone Wierchy. Dziś właśnie na nie, choć w zimowej szacie, przyszła kolej.

TEKST Szymon Matuszyński | ZDJĘCIA Przemysław Piegza



CIEMNIAK, KRZESANICA I TATRY WYSOKIE

Czerwone Wierchy od dziecka rozbudzały moją wyobraźnię. Choć nie wiem dlaczego, używam czasu przeszłego. Kapitalne, opadające w stronę dolin: Miętusiej czy Małej Łąki podziurawione jaskiniami zbocza i dziś pojawiają się w moich snach i marzeniach. Nie ma więc co zwlekać. Zima wreszcie zrobiła się w miarę stabilna, więc aż prosi się o tatrzański klasyk, czyli grzbiet Czerwonych Wierchów. A jeśli starczy czasu to i zahaczenie o szczyt Giewontu.

ZA LAWINY DZIĘKUJĘ!

Boję się w górach ludzi. A może nie tyle ludzi, co tłumów. I mimo, że na szlak ruszam jeszcze przed świtem, lecę przez Kościeliską, jakby gonila mnie horda wściekle pędzących na Ornak turystów. Oczywiście nikogo po drodze nie spotykam, ale lęk mija dopiero wtedy, gdy skręcam z głównej drogi – najpierw na chwilę na czarny, a potem już na czerwony szlak.

Zastanawiając się nad wyborem trasy prowadzącej na grań Czerwonych, dość szybko zdecydowałem, że pójdę właśnie przez tzw. Uplaz. Hawiarską Drogę zimą odpuszczam – dziękuję bardzo za takie zagrożenie lawinowe, które szczególnie w Kobylarzowym żlebie nawet przy TOPR-owej „jedynce” jest znaczne. Wejścia Małą Łąką w ogóle nie brałem pod uwagę – opcją jest przecież zdobycie Giewontu. Natomiast ostatni możliwy wariant przez Tomanową też do najbezpieczniejszych nie należy. A ja tu walczyć z własnymi słabościami przyjechałem, a nie o życie...

Zawsze w górach zachowuję czujność ponad średnią krajową. Kilka razy zdarzało mi się odpuszczać tuż przed szczytem. Tak było na Rysach, Babiej Górze, czy alpejskim Grossvenedigerze. W tym roku chyba ten poziom zdrowego rozsądku mam jeszcze wyżej podniesiony, bo tej zimy wypadków w Tatrach wydarzyło się mnóstwo. Śmiertelnych też nie brakowało. Naprawdę lepiej być czujnym.

Na szczęście wszystko wskazuje na to, że dziś pogoda będzie piękna, wrażeń z pewnością nie zabraknie. A ponieważ w nocy było mroźno, śniegu jest sporo, a do tatrzańskiej wiosny jeszcze trochę, to idzie się naprawdę świetnie. Zraz raki pewnie założę, bo stromiej będzie i bardziej ślisko. A wtedy poziom adrenaliny skoczy.

TRAWERS UPŁAZIAŃSKIEJ KOPY

Nie wiem dlaczego, tak niewiele się o tym szlaku pisze i tak rzadko się go poleca. Fakt, ciągle w górę, ale do cholery, czy nie o to w górach chodzi? Cudownie poprowadzona ścieżka wiedzie najpierw lasem, potem piękną polaną, po czym dochodzi do miejsca, w którym teraz jestem – grupy skalnej zwanej Piecem (ok. 1460 m n.p.m.). Idealne to miejsce na pierwszy dziś odpoczynek, tym bardziej, że widoki już tu robią się smakowite. Szczególnie imponująco przedstawia się stąd strzelista sylwetka Grubego (tak w naszej rodzinie mówimy na Giewont). Doskonale widać stąd też groźne o tej porze roku zbocza Małolącziaka (2096 m n.p.m.). Jak dobrze, że mnie tam dziś nie zaciągnęło...



Zakładam raki, nie ma się co męczyć i ślizgać. Komfort i bezpieczeństwo to rzecz absolutnie fundamentalna. Wyżej będzie coraz bardziej stromo, a nie wiem, którądy dokładnie ślad jest założony. W każdym razie na zboczach Chudej Turni bywa naprawdę interesująco.

Idę wolno, robi się coraz piękniej. Zostawiam za sobą otoczenie Doliny Kościeliskiej i Miętusiej, po prawej dumnie spogląda na mnie kapitalny masyw Kominiarskiego Wierchu. Czas staje w miejscu i tylko lekki wiatr przypomina mi o konieczności posuwania się w górę. Tak czy inaczej nie spoglądam na zegarek. Wiem, że tempo mam przyzwoite, a nie ścigam się dziś przecież z nikim. Cieszę się chwilą, bo krajobraz robi się już wybitnie wysokogórski, mimo że jestem dziś w samym sercu Tatr Zachodnich.

Często jestem świadkiem dyskusji, w których rola, znaczenie i owa wysokogórskość Zachodnich jest podważana. Wszystkich, którzy mają co do tego wątpliwości, zapraszam zimą w miejsce, w którym właśnie stoję. Przede mną jakieś 350 metrów w pionie do szczytu, a po mojej lewej stronie zupełnie niezwykle, skalne zbocza Krzesanicy i Małolączniaka. Odjąć nieco z pięknej pogody, dodać szczyptę mocniejszego wiatru oraz opadów śniegu, i mamy Alpy albo mniejsze Himalaje jak się patrzy. Oczywiście, że Czerwone Wierchy w ciepłe i pogodne lato to nieco bardziej wymagający spacer. Jednak zimą, jeszcze przy gorszej aurze i zagrożeniu lawinowym, jest tu nie mniej niebezpiecznie niż w innych partiach Tatr Wysokich. To przecież właśnie tu, na Ciemniaku, 12 lat

temu lawina porwała Artura Hajzera. Szybka akcja TOPR zdążyła wtedy z pomocą.

AH, TO ZBOCZA...

Powoli, ale pnę się w stronę wspomnianego Ciemniaka. Zmrożony śnieg cudownie chrupie pod stopami, czekam w gotowości. W uszach, jak to ja, Pink Floyd na przemian z Patem Methenym. Łezka się w oku kręci. Nie tak dawno opuścił nas wybitny, jazzowy pianista, który od zawsze właśnie z Patem był związany – Lyle Mays. Znow góry i muzyka tworzą przestrzeń, która niemożliwa jest do złapania gdziekolwiek indziej i przy jakiegokolwiek innej okazji.

Zostaje mi ostatnie podejście. Do szczytu jakieś 150 metrów (w pionie), na oko rzecz jasna, bo dokładnie jakoś tego nie zmierzę. Wraz z wysokością wyłaniają się kolejne bliżej i dalej położone szczyty. Szczególnie imponująco prezentują się kolejni przedstawiciele zachodniej części Tatr – Błyszcz z Bystrą, dalej Starorobociański i w tle Wołowiec, w oddali Rohacze... Sięgam po opis, który w poetycki sposób może oddać nastrój chwili.

*Doszliśmy, jesteśmy na szczycie,
w błękicie,
wpatrzeni w góry, doliny, rozpadliny,
ścielące się przed nami jak rozłożona mapa,
co szarzeje na grzbietach a w miejscu lasów się zieleni...
ty wskazujesz, wymieniasz uczenie:
Krywań, który się wznosi jak wyśniony mit,*



NA GRANI CZERWONYCH WIERCHÓW Z TATRAMI SŁOWACKIMI W TLE

*Hruby Wierch, Rysy, Mięguszwiecki Szczyt –
a tam znów Zakopane, Obidowa
i Galicowa Grapa –
a ja jestem tak niebem bliskim upojona
i pędem wichrów zuchwała,
iż mi się wydają te imiona
jako miłości słowa,
te właśnie, których zawsze czekałam,
których byłam najbardziej spragniona...*

CZERWONE WIERCHY

MARIA MORSTIN-GÓRSKA (1894–1972)

PANORAMA 360

Widoki z grani Czerwonych Wierchów są naprawdę niezwykłe. Wszędzie, gdzie człowiek nie spojrzy, góry. Z cudowną, dostojną i piękną jak zawsze Babią na czele. To jednak nie najwyższe dziś wzniesienie. Ciemniak liczy niespełna 2100 m n.p.m. (dokładnie 2096), ale sąsiadująca z nim Krzesanica przewyższa go o 27 metrów. I to właśnie w tej chwili czeka mnie najbardziej emocjonujący dziś fragment wyprawy. Myślę o podejściu od Przełęczy Mułowej (2067 m n.p.m.) na sam szczyt Krzesanicy, tuż nad jej niemal pionowo opadającym w stronę również Mułowej – tylko Doliny – progiem.

Nie chciałbym się znaleźć tu przy złej pogodzie, a przede wszystkim przy znikomej widoczności. To zresztą największe oprócz zagrożenia lawinowego w żlebach niebezpieczeństwo Czerwonych – bez odpowiedniej perspektywy łatwo to zgubić szlak, pomylić kierunek. Chyba najsztywniejszym takim miejscem jest moment skrętu niebieskiego szlaku schodzącego z Małołączniaka tuż nad Wielką Turnią. Niestety, turyści często przy złej pogodzie zamiast skręcać, szli prosto, gdzie czeka już tylko otchłań dna Doliny Małej Łąki, do której opadają niemal pionowe ściany wspomnianej już Wielkiej Turni.

Potężne, śnieżne nawisy dodają szczytowi Krzesanicy prawdziwie wysokogórskiego charakteru. Choć samo podejście nie jest bardzo strome, idę uważnie, mimo że koncentrację rozpraszają przepyszne na każdą stronę widoki. Zanurzam się w tatrzańskie euforii. Gdzieś na horyzoncie pojawiają się jacyś ludzie, ale na samym szczycie Krzesanicy nikogo. Podziwiam widoki, odpływam myślami w wysokogórską przestrzeń i wracam do górskich książek, które czytam jedna po drugiej.

Po raz kolejny uświadamiam sobie, jak bardzo lubię chodzić po górach sam. Choć szczególnie w Tatrach nie jest to najbezpieczniejsze przeciwieństwo rozwiązanie. Przypominam sobie właśnie pasjonującą walkę Krzysztofa Wielickiego o samotne zdobycie Lhotse w sezonie 1988/1989. Nie dość, że wejście było solo, zimą, to jeszcze w specjalnym gorsecie, który musiał nosić po wypadku na Bhagithi II (6512 m n.p.m.).

– Kosmos. Co za gość – myślę sobie teraz o honorowym zdobywcy prestiżowego Złotego Czekana.

„Dobrze, że nie widzi mnie mój lekarz, który zabronił mi noszenia plecaka przez dwa lata. Gdyby dowiedział się, że właśnie działałam w Himalajach, na pewno skierowałby mnie do psychiatrii” – czytam wspomnienia Krzysztofa z pamiętnika, które znalazły się w znakomitej moim zda-

niem książce „Krzysztof Wielki – piekło mnie nie chciało” Dariusza Kortki i Marcina Pietrawszewskiego.

GIEWONT NA DESER

Uwielbiam też w górach zimą, będąc rzecz jasna świadom wszystkich zagrożeń, jakie czyhają tu na nas o tej porze roku. Dziś jest jednak pięknie – pogoda stabilna, warunki do chodzenia bardzo dobre. Oczywiście na grani, kiedy słońce weszło już wyżej, śnieg nie jest już tak fajnie zmrożony. Nie zabiera to jednak frajdy poruszania się w nim.

Schodzę z Krzesanicy, lekko, przyjemnie. Teraz znów obniżenie, czyli Litworowa Przełęcz (2037 m n.p.m.) i kolejne podejście – tym razem na Małołączniak. Potężny sentyment mam do tego szczytu. Raz, że kapitalne znajdują się w nim jaskinie, włącznie z największą w Polsce Wielką Śnieżną (oczywiście nie byłam, ale co się naczytałem i nasłuchałem, to moje!). Dwa, że Hawiarska Droga to chyba mój ulubiony szlak w Tatrach Zachodnich. Na sam koniec wreszcie, podoba mi się po prostu jego nazwa.

Z Małołączniaka znów rozciąga się kapitalna panorama – Tatry Wysokie jak na dłoni. Zastanawiam się teraz, czy iść jeszcze na Giewont? Ale kogo ja zresztą chcę oszukać? Nawet jeśli zmrok by mnie dopadł i tak bym nie odpuścił. Jak dobrze pójdzie, za jakieś 90 minut powinienem być na szczycie Śpiącego Rycerza, po drodze zdobywając jeszcze rzecz jasna Kondradzką Kopę (2005 m n.p.m.). Nie ma więc, na co czekać.

Szybko zbiegam z Kopy na Przełęcz Kondracką. Od doliny podchodzą ludzie, tłumów jednak nie dostrzegam. To dobrze, bo nie trzeba będzie się specjalnie męczyć na łańcuchach pod kopułą, nikogo wymijać, przepuszczać. Czekają mnie teraz partie lekkiej wspinaczki. Raki pracują, wspie-

Bardzo lubię chodzić po górach sam. Choć w Tatrach nie jest to najbezpieczniejsze rozwiązanie

ram się czekaniem. Nie jest to może najtrudniejsze, co przyszło mi zimą w Tatrach zdobywać, ale jeszcze będąc małym brzdącem wyrobiłem sobie chyba odpowiedni do gór szacunek i pokorę. Każdy szczyt w Tatrach, każde podejście, niemal każde miejsce zasługuje na spokój, opanowanie i ponad wszystko odpowiedni poziom uwagi i skupienia.

Wspinaczka na Giewont też tego wymaga. Znów więc emocje buzują, zmęczenie daje znać o sobie. Jakby komuś przyszło mi zadać pytanie, dlaczego chodzę po górach, to między innymi dlatego.

TEN GÓRSKI KATHARSIS

Na Giewont wchodzę około godziny 14. Szybka analiza tego, skąd i w jakich warunkach szedłem i gdzie jestem, podnosi jeszcze wyżej poziom satysfakcji i jak ja to mówię – górskiego katharsis.

Szybki posiłek (dziś niestety bez kanapek małżonki), łyk wody (oj, jak bym się kawy napił...) i czas zbierać się w dolinę, bo przecież dziś muszę jeszcze wrócić do rodzinnego Wrocławia. Teraz tylko żeby koncentracji nie stracić,



SŁONECZNE SPOJRZENIE Z MAŁOŁĄCZNIAKA NA SŁOWACJĘ

INFORMACJE PRAKTYCZNE

Dojazd

- Najpopularniejszy dojazd w Tatry to oczywiście zakopianka. Inna trasa prowadzi przez Suchą Beskidzką i Zawoję. Zimą trzeba jednak mieć na uwadze trudny podjazd na Przełęcz Krowiarki.
- Autobusy z Krakowa do Zakopanego najlepiej sprawdzać na stronie www.szwagropol.pl.

Nocleg

- Schronisko na Hali Kondratowej
tel. +48 201 91 14
www.halakondratowa.pl
cena: 40 zł

Szlaki

- zielony, czerwony: Kiry – Cudakowa Polana – Chuda Turnia – Ciemniak 4h 30 min ↑ 3h 45 min ↓
- czerwony: Ciemniak – Małołęczniak – Kopa Kondracka 1h ↑↓
- żółty, niebieski: Kopa Kondracka – Giewont 1h 15 min ↓↑
- niebieski: Giewont – Hala Kondratowa – Kuźnice 2h 30 min ↓ 3h 30 min ↑

Uwaga! Podane czasy nie uwzględniają trudnych warunków zimowych.

bo szczególnie przy zejściu i dużym zmęczeniu niektóre układy w organizmie nieco puszczają. Dobrze, że ten fragment szlaku jest jednokierunkowy, choć zimą tak naprawdę różnie tu bywa.

Zbiegam powoli do schroniska na Hali Kondratowej. Uroczę to miejsce, może uda mi się usiąść na wymarzonej kawę, nieco jeszcze odsapnąć i złapać trochę tej pięknej sprzed schroniska perspektywy. Ach, chciałoby się tu jeszcze posiedzieć, pomyśleć...

Tuż przed 16 melduję się w Kuźnicach. Mimo zmęczenia czuję, jak kapitalnie znów odpoczęła mi w górach głowa. Problemy i robotę zakopałem głęboko w plecaku, postanowiłem odbierać tylko pozytywne fale, jakie cały czas wysyłały do mnie wszystkie szczyty i doliny. Wycieczka dała mi w kość. Lekko licząc mam w nogach jakieś 15 kilometrów i to w trudnym momentami terenie. Ale było warto, oj, było...

Kiedy znów w Tatry zawitam? Zapewne niebawem. W planach jest Bystra, chciałbym skoczyć pod Chłopka, dawno nie byłem na Krzyżnem. Najszybciej jednak w Kar-konosze się wybieram, bo i tam przecież pięknie, emocjonująco i często niebezpiecznie bywa. ○

Szymon Matuszyński

Miłośnik gór, pasjonat eskapad w możliwie najgorszych warunkach pogodowych, zwłaszcza zimą. Fascynuje się także Dolnym Śląskiem – nie tylko górami, ale i jego niezwykłą historią. Na co dzień spec od komunikacji i wizerunku, dla którego najważniejszą w życiu wartością jest rodzina.

SPRAWDZONY PRZEZ NAJLEPSZYCH STWORZONY DLA CIEBIE



**REKOMENDOWANY PRZEZ
POLSKI HIMALAIZM
ZIMOWY IM. ARTURA HAJZERA**



**PIERWSZA OCHRONNA MEMBRANA
TWOJEJ SKÓRY**



DZIAŁA DO 12H*

* Potwierdzono badaniami

WWW.MANASLUOUTDOOR.PL

**MANASLU
OUTDOOR**



LUBIĘ WRACAĆ, TAM GDZIE BYŁEM

Jedno z moich pierwszych górskich wspomnień z dzieciństwa to schronisko pod Łabskim Szczytem, gdzie wieczorem zamiast świateł towarzyszyły turystom świece.

Dziś nic się nie zmieniło. Klimat w tym miejscu jest niepowtarzalny.

Wracam tutaj zawsze z wielkim sentymentem.

TEKST Tomasz Cylka | ZDJĘCIA Rafał Kotylak





WODOSPAD KAMIENICYKA MA W SOBIE DUŻO UROKU

Miałem 10 lat, gdy starszy brat po raz pierwszy zabrał mnie w góry. To były Karkonosze w ponurych czasach końcówki stanu wojennego. Na szlakach wokół Szklarskiej Poręby i Karpacza stali żołnierze, którzy co chwilę legitymowali turystów, raportując przez krótkofalówki, kto z kim idzie i dlaczego. Szeregowy meldował stojącemu kilkaset metrów dalej chorążemu wszystkie szczegóły i niech tylko ktoś nie dotarł o czasie do następnego patrolu...

Trudno przez to było wtedy mówić o wielkiej przyjemności z wędrowek wokół Szrenicy, Łabskiego Szczytu, schroniska Odrodzenie, Słonecznika czy samej Śnieżki. Wiele szlaków było zresztą zamkniętych, bo czujna władza bała się, że ktoś będzie uciekał do „zaprzyjaźnionej” z nami Czechosłowacji. Na szczęście widoki i piękno Karkonoszy rekompensowały te „atrakcje”. Często jest tak, że jakieś pierwsze wspomnienie z dzieciństwa zostaje w nas na zawsze. Zachwyliłem się tymi górami na serio.

JEDYNE TAKIE SCHRONISKO

Najbardziej zapamiętałem schronisko pod Łabskim Szczytem, w którym spędziliśmy dwie noce. Wtedy byłem trochę przerażony, bo obiekt nie ma stałego prądu i wieczorami siedziało się przy świecach. A do tego jako kilkulatek nie byłem przyzwyczajony i dziecięcy strach nie łatwo było przezwyciężyć. Na szczęście się udało i szybko ta ciemność stała się dla mnie atrakcją.

Kiedy wracam za każdym razem pod Łabski Szczyt, jeśli chodzi o zdobycze cywilizacji, niewiele się zmieniło. Nadal prąd jest tu reglamentowany, bo z agregatu. Ale nikt nie na-

rzeka, bo dzięki temu schronisko ma swój niepowtarzalny klimat. Jak się zatem millenialsom smartfon rozładuje, to nie ma tu siedzenia w mediach społecznościowych. Jak to dziwnie brzmi, ale tutaj ludzie naprawdę ze sobą rozmawiają.

Niesamowite jest też to, że od 40 lat schronisko nieprzerwanie prowadzą Elżbieta i Waldemar Maciejowscy. A to oznacza, że kiedy przyszedłem tu ze Szklarskiej Poręby po raz pierwszy w 1983 roku, oni już tym obiektem kierowali. Przed laty Kuba Terakowski szczegółowo wypytywał gospodynię, jak to się wszystko zaczęło.

– Mój mąż pracował w PTTK, do jego obowiązków należało kontrolowanie schronisk. I zaproponował, by spróbować życia w górach. Pojechałem z nim pod Łabski Szczyt, i szczerze mówiąc, nie bardzo mi się tu wtedy podobało. W tamtych czasach pracowałem w banku, więc zmiana była poważna. Przez myśl mi nie przeszło, że będę tu tak długo – opowiadała.

Nie łatwo było zwłaszcza na początku, bo wtedy dwa schroniskowe budynki były w tak fatalnym stanie, że rozważano nawet ich rozbiórkę.

Jak ktoś nie ma czasu albo możliwości jechać w Alpy, to może poczuć ten klimat właśnie tutaj

– Najtrudniejsza była pierwsza zima. Nie mieliśmy jeszcze żadnego doświadczenia i nagle znaleźliśmy się w zasypanym śniegiem schronisku, daleko od cywilizacji – wspominała gospodyni.

Ale to dzięki Maciejowskim wszystko ocalało, ożyło i służy turystom do dziś. Latem, w pogodne dni jest tu tak pięknie, że aż chciałoby się położyć na trawie i tylko czytać książkę. Natomiast zimą trzeba być tu maksymalnie ostrożnym. Niektóre szlaki są w okolicy zamykane.

W PÓŁTOREJ GODZINY Z MIASTA

Z centrum Szklarskiej Poręby (ok. 640 m n.p.m.) najszybciej, bo w półtorze godziny dojdziemy tutaj żółtym szlakiem z samego centrum miasta. Na trasę wyprowadza nas ul. Kilińskiego, gdzie znajduje się m.in. wszechobecna nawet w górskich miejscowościach Biedronka. Tak, to dobre miejsce, żeby zrobić zakupy na cały dzień wędrówki. A obok dyskontu jak grzyby po deszczu wyrastają apartamentowce z widokiem na położone po drugiej stronie miasta Góry Izerskie z Wysokim Kamieniem (1058 m n.p.m.) na czele. Gdybym wygrał kilka milionów w Lotto, pewnie bym tu zainwestował. Problem polega na tym, że jak do tej pory nie wygrałem.

Po około dwóch kilometrach, obok Muzeum Mineralogicznego, żółty szlak skręca do świerkowo-bukowego lasu. Idę teraz szeroką, leśną drogą, która po kwadransie zamienia się w kamieniste, już nieco bardziej wymagające podejście. Zwłaszcza zimą i wczesną wiosną jak teraz, kiedy zalega tu śnieg albo lód, trzeba być maksymalnie skoncentrowanym.

Podejście wyprowadza mnie na rozdroże Sucha Droga (954 m n.p.m.), skąd znów idę do góry szeroką ścieżką. W taki dzień jak dziś, gdy w nocy chwycił mróz, przydałyby się raczki, choć to już marzec. Na szczęście zawsze łatwiej jest podchodzić. O popołudniowym zejściu do miasta na razie nie myślę.

Na wysokości prawie 1100 m n.p.m. dochodzę do Kruczych Skałek, które przypominają trzy baszty o wysokości około siedmiu metrów, a wokół nich rozrzucone są granitowe bloki skalne. Stąd idealnie rozpościera się widok na Szklarską Porębę, a na zachodzie wyłoniła Szrenica. To ulubione miejsce wędrówców na fotografię. I aż trudno uwierzyć, że gdy spojrzę później na nie z góry, będą takie malutkie.

Jeszcze tylko kwadrans i dochodzę tam, gdzie czas się zatrzymał – schronisko pod Łabskim Szczytem (1168 m n.p.m.). Tu, gdzie wieczorami jest jak na koncertach MTV unplugged, czyli bez prądu. Wspomnę tylko, że pierwsza chata w tym miejscu stanęła tu już w XVII wieku. Nie do pojęcia, prawda?

JEDEN Z PIĘCIU NAJPIĘKNIJSZYCH

Po gorącej herbacie, niemal w samo południe ruszam w stronę przekaźnika radiowo-telewizyjnego nad Śnieżnymi Kotłami, który jest charakterystycznym punktem na karkonoskiej grani. Szlak jest dobrze przetarty, ale wokół niego nadal sporo śniegu. Pogoda nie jest taka zła. Trochę więcej, widoczność całkiem niezła, choć o słońcu mogę pomarzyć. Szedłem tędy wiele razy i to dla mnie jedna z pięciu najpiękniejszych tras w Karkonoszach. I nie jestem w tej opinii odosobniony.

– Rzeczywiście, ten szlak należy do kilku bardziej widokowych tras w Karkonoszach Zachodnich. Tu możemy poczuć



INFORMACJE PRAKTYCZNE

Dojazd

Do Szklarskiej Poręby dojedziemy drogą krajową nr 3 od strony Bolkowa. To właśnie miasteczko jest punktem orientacyjnym dla jadących od Wrocławia i Legnicy oraz Zielonej Góry. Do Szklarskiej Poręby dojedziemy też pociągiem Kolei Dolnośląskich z Wrocławia (zimą i wczesną wiosną ok. 10 kursów dziennie od godz. 4.50 do 17.23; powrót od 6.33 do 18.32).

Noclegi

• **Schronisko PTTK Pod Łabskim Szczytem**

tel. 75 752 60 88
www.labskiszczyt.pl
cena: od 45 do 70 zł

• **Schronisko PTTK Na Hali Szrenickiej**

tel. kom: +48 880 910 902
www.halaszrenicka.pl
cena: od 35 do 65 zł

• **Prywatne Schronisko Szrenica**

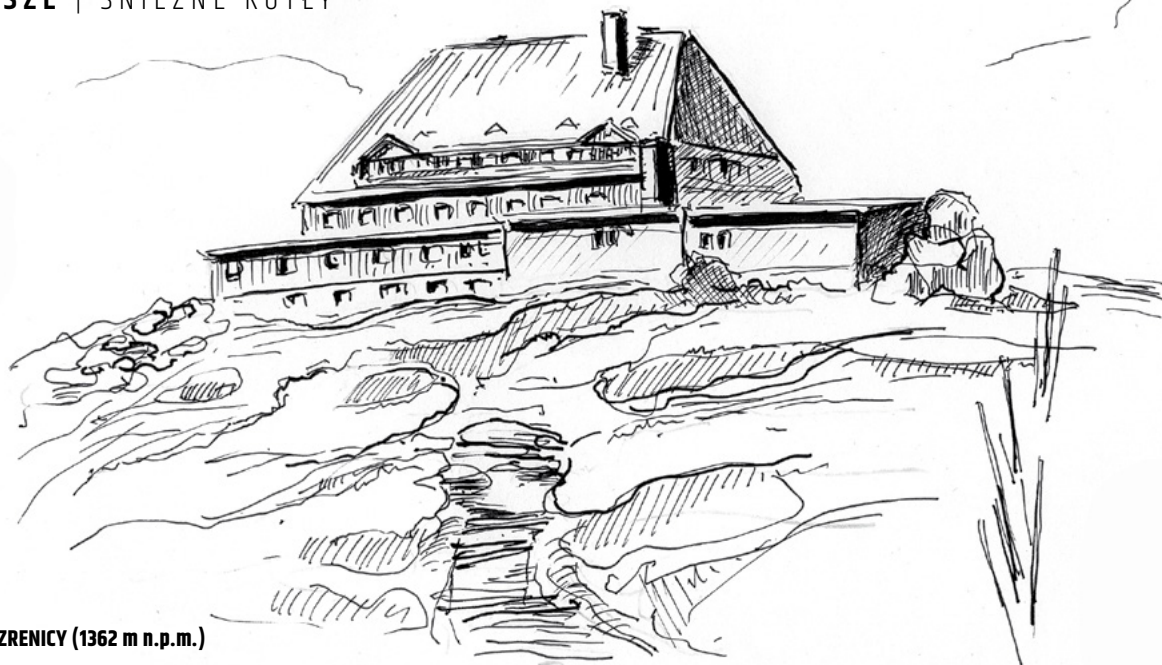
tel. 75 752 60 11 (od godziny 9 do 19)
www.szrenica.pl
cena: od 35 do 65 zł

Szlaki

■ **żółty:** Szklarska Poręba – Schronisko Pod Łabskim Szczytem – Śnieżne Kotły (stacja przekaźnikowa) 3h 30 min ↑ 3h ↓

■ **czzerwony, czarny:** Śnieżne Kotły – Twarożnik – Szrenica 1h 30 min ↑ ↓

■ **czarny, zielony, czerwony:** Szrenica – Końskie Łby – Hala Szrenicka – Wodospad Kamieńczyka – Szklarska Poręba 1h 30 min ↓ 2h ↑



SCHRONISKO NA SZRENICY (1362 m n.p.m.)

RYS. ANDRZEJ OTRĘBSKI

się jak w dużo poważniejszych górach – mówi Krzysztof Rostek, przewodnik sudecki i tłumacz: – Trasa jest już w zasadzie nieco alpejska, bo idziemy w piętrze hal i wysokogórskich łąk. Zatem jak ktoś nie ma czasu albo możliwości jechać w Alpy, to może poczuć ten klimat właśnie tutaj.

Trudno o lepszą rekomendację. Na górnym odcinku szlak prowadzi mnie po trawersie Łabskiego Szczytu na grzbiecie Karkonoszy, choć same skałki położone na wierzchołku są poza szlakiem i wejście na nie jest zakazane.

– Ale tak naprawdę wariantem, który pozwoli nam w pełni docenić ten fragment trasy, jest zejście z grzbietu do schroniska. To wtedy mamy przed oczami rozległą przestrzeń i piękne panoramy. Gdy podchodzimy, to jest mały problem, bo skoncentrowani na wysiłku patrzymy przede wszystkim pod nogi – przyznaje Rostek i znów trudno nie przyznać mu racji. Co znaczy przewodnickie doświadczenie.

Zimą idę tu wolniej, bo im bliżej grani, tym wieje coraz mocniej. Podejście do centrum nadawczego zajmuje mi ponad godzinę. Na czerwonym szlaku granicznym wieje już jak za cara Iwana. Przy silniejszych podmuchach mam wrażenie, że zaraz stracę równowagę. Obok przekąznika (1490 m n.p.m.) są jednak liczne skały, za którymi można się schować i wypić gorącą herbatę.

KOCIOŁ JAK W ALPACH

W dole znajdują się Śnieżne Kotły, dwa najładniej wykształcone w Sudetach kotły polodowcowe. Zimą podejście do samego brzegu nie jest możliwe, szlak biegnie w oddaleniu od przepaści.

– Z dostępnej trasy zobaczymy tylko Wielki Śnieżny Kocioł. Latem podziwiać go możemy z punktów widokowych. Największe wrażenie robią około 150-metrowe skalne ściany. Tworzą je nagie postrzępione skały, w zimie często przysypane śniegiem i przykryte lodem. W ten sposób powstają malownicze lodospady – mówi Krzysztof Rostek i przywołuje zabawną anegdotę. – Znajoma odpowiadała mi, jak ze Szrenicy na Śnieżne Kotły prowadziła grupę młodzieży. Jak to nastolatkiwie cały czas narzekali, aż doszli nad Śnieżne Kotły i tam nad barierką okazali zachwyt w formie: „O k...”, „O ja p...”. To było tak naturalne w ich

wykonaniu, że aż trudno było się na nich złościć.

O tej porze roku w dół tutaj nie spojrzę, ale latem na położone niżej stawki mogę patrzeć w nieskończoność. Teraz wracam ku zachodowi i czerwonym szlakiem idę w stronę Szrenicy. Gdy byłem tu pierwszy raz z bratem, ten fragment – od Szrenicy do schroniska Odrodzenie – był dla turystów zamknięty. Trzeba było chodzić dołem, przez rezerwat Śnieżne Kotły. Władze PRL „dbały” o turystów, by do głowy nie przyszło nikomu przekraczanie granicy.

UCIECZKA PRZEZ CZECHY

Gdyby nie silny wiatr, byłoby idealnie. Ale trzeba sobie radzić. W końcu niemal do samej Szrenicy czerwony szlak prowadzi po płaskim. Dlatego w pogodne dni ciągną tutaj tłumy turystów, którzy wjechali wyciągiem na Szrenicę i robią godzinny spacer właśnie do Śnieżnych Kotłów.

– Ciekawostką jest fakt, że na odcinku, gdy mijamy skałki Łabskiego Szczytu, fizycznie przechodzimy przez teren Republiki Czeskiej. Linia graniczna przechodzi bowiem przez sam szczyt, ale kawałek dalej wracamy do kraju – tłumaczy osobliwości szlaku Rostek.

Po drodze mijam jeszcze kilka granitowych skałek (Twarożnik i Trzy Świnki) i wreszcie stoję na Szrenicy (1362 m n.p.m.). Jest godzina 15 i na szczycie są tylko pojedyncze osoby, bo z powodu wiatru wyciąg zamknięto. Zdarzają się takie momenty w górach, kiedy nawet na najpopularniejszych szczytach jesteśmy sami. I dla takich chwil warto żyć.

I to jest najlepsze zwieńczenie mojej kolejnej wędrowki po Karkonoszach. Nie wiem, ile tych wypraw było. Kilkadziesiąt? Ponad sto? Dziś żałuję, że nie prowadziłem archiwizacji tych wyjazdów. Byłoby co pokazywać synowi. A na razie spieszę przez Wodospad Kamieńczyka do cywilizacji. Takie powroty nie są łatwe, ale zawsze zostaje czekanie na kolejny wyjazd. Jak śpiewał Zbigniew Wodecki: „Lubię wracać, tam gdzie byłem”. ◦

Tomasz Cyłka

Redaktor prowadzący magazynu „Na Szczycie”, z zawodu dziennikarz, a z zamiłowania wielbiciel gór. W przeszłości redaktor naczelny „n.p.m.”. Zdobył m.in. Aconcagua, Elbrus, Mont Blanc oraz kilka alpejskich czterotysięczników. Uwielbia jeździć koleją i czytać dobre książki.



SPRAWDZONA PROGNOZA
USTALONA TRASA
MOJA KURTKA SALTORO

Kurtka Mountain Equipment Saltoro to lekki i trwały model o hybrydowej konstrukcji GORE-TEX, który sprawdzi się w górach całego świata.

Aktualną kolekcją produktów Mountain Equipment znajdziesz w najlepszych sklepach outdoorowych.



Dystrybucja:  CAMPER



TATRZAŃSKA PANORAMA Z GRANDEUŠA



ŻAR ROZPALONYCH SKAŁ

Znalazłem koniec świata. Za Gorcami, za lasami, z obłędym widokiem na Tatry i turystyczną pustką wokół. W samym środku przygranicznej krainy, z odrębną gwarą, tożsamością i historią, jaką mógłby się pochwalić niejeden naród.

TEKST I ZDJĘCIA Michał Parwa



GRZBIET NAD DURSZTYNEM Z WIDOKIEM NA BABIĄ GÓRĘ I GORCE

Jedna droga dojazdowa, jeden sklep i pieśni religijnie z kościelnych głośnień. Tak w dużym skrócie można opisać Dursztyn. Jak głosi napis na miejscowej tablicy: „jedna z najbardziej malowniczych” wsi polskiej części Spisza. W sumie jest ich 14. I 28 lipca tego roku minie dokładnie sto lat od decyzji Rady Ambasadorów, organu powołanego po I wojnie światowej, która przyłączyła je do Polski. Tak oto, ostał się nam niewielki skrawek rozległego regionu, w którym przez wieki mieszały się losy Polaków, Niemców i Słowaków, podlane węgierskimi wpływami.

NIE TYLKO DLA ROWERZYSTÓW I BIEGACZY

Dziś wiemy, że granice nie są w stanie podzielić „Śpisoków”. Ich dom, to przecież wieloetniczny tygiel z własną gwarą, kulturą i charakterystycznym strojem. Dzięki temu wcale nie trzeba rzucać wszystkiego i jechać w Bieszczady, żeby naładować baterie, zwolnić i odpocząć. Wspomniany Dursztyn, ma do zaoferowania turystom znacznie więcej niż tylko spisza historia i etnograficzne smaczki. Wystarczy spojrzeć na mapę. Dookoła wapienne grzbiety (Hornaj i Czerwona Skala), majestatyczny i stromy Żar (883 m n.p.m., najwyższy szczyt Pienin Spiskich), a z drugiej strony Grandeus (795 m n.p.m.), czyli taras widokowy na Tatry oddalony od wierzchołka Hawrania (2152 m n.p.m.) w Tatrach Bielskich o niecałe 11 km. Do tego Babia Góra dumnie stoi na zachodzie. Wygląda jak Kilimandżaro górującej nad sawanną.

Nic dziwnego, że miejscowe walory docenili już biegacze i rowerzyści. Ci pierwsi za sprawą Ultrajanosika – festiwalu biegowego rozgrywanego dwa razy w roku na okolicznych szlakach. Bajkowe krajobrazy i kilka dystansów do wyboru (od 10 km biegu aż po 110 km ultramaraton) przyciągają setki zawodników zarówno na letnią, jak i zimową edycję imprezy. Z kolei miłośnicy dwóch kółek zostali dopieszczeni nowiutką infrastrukturą: gładki asfalt, wiaty, stojaki na rowery i samoobsługowe stacje serwisowe. Nic, tylko jeździć po tzw. „Pętli Spiskiej” startującej w Kacwinie, albo od razu z grubej rury – po rowerowym szlaku wokół Tatr.

Osobiście wybieram bramkę numer jeden, czyli zwiedzanie spiskich ziem na biegowo. I żeby była jasność, polecam ją także w wersji spacerowej, zwłaszcza, że z centrum Dursztyna wyprowadza mnie niezwyklejszy w świecie, czerwony szlak pieszy.

ŻAR WSPINACZKI

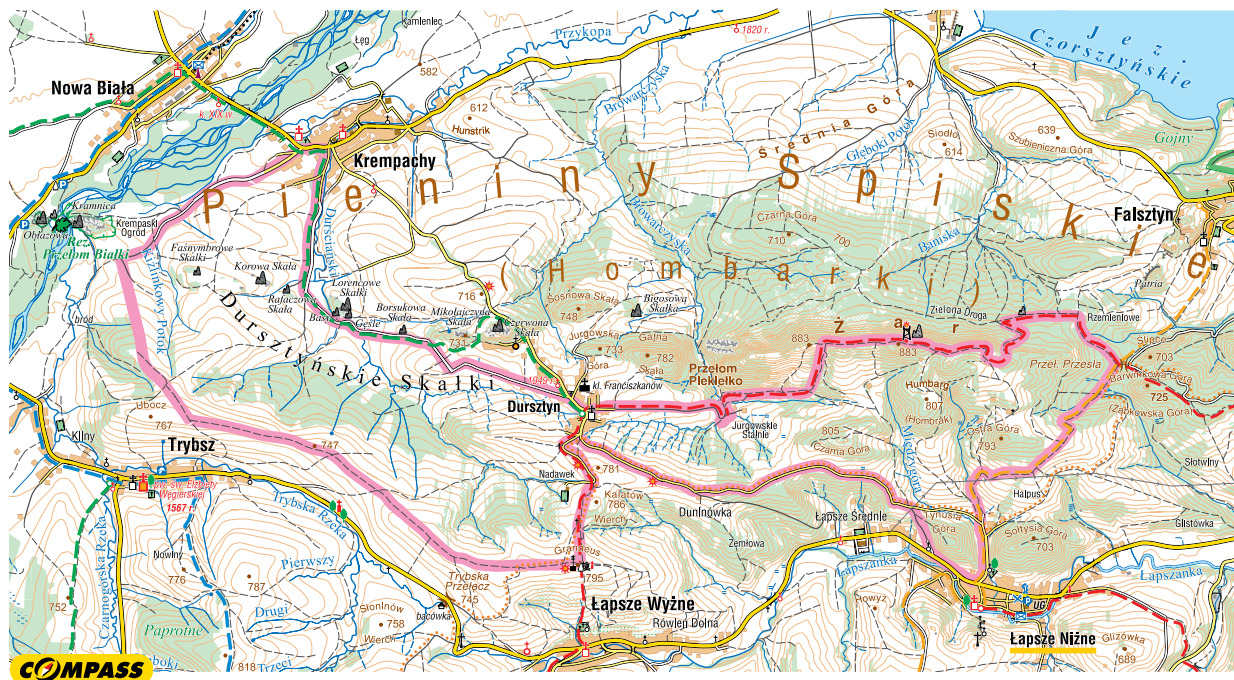
Czyżbym wspomniał o centrum? Nie ma tu żadnego rynku, tylko zwykły placyk przy skrzyżowaniu i tabliczka kierująca do Niedzicy. A do tego wyjątkowa, religijna atmosfera miejscowej świątyni, do której od wielu lat przybywają wierni na słynne msze św. z modlitwą o uzdrowienie. Poza tym, w sąsiedztwie stoi klasztor Ojców Franciszkanów, no i są też Siostry Niepokalanki mieszkające tu od 1972 roku. Jakby to ująć... opatrzność czuwa, kiedy staram się rozbiegać zastane kości na ubitej jezdni prowadzącej do tzw. Jurgowskich Stajni. Chodzi o pastwiska, zakupione w 1902 roku od dursztyńskiego dworu przez jurgowskich górali. Nie mieli oni wyboru, gdyż książę Christian Hohenlohe zabronił im dotychczasowego wypasu w Tatrach Jaworzynskich. W ślad za tym, pojawiły się zabudowania pasterskie, z których w latach międzywojennych uczyniono ośrodek wzorcowego łąkarstwa górskiego. Do naszych czasów przetrwało parę konstrukcji i dobrze radzę – warto przy nich zrobić krótką przerwę przed podejściem na Żar.

Na początku jest w miarę delikatnie, dróżka wznosi się na skraj lasu i nawet da się potruchtać. Prawdziwa rzeźnia zaczyna się przy wąskim żlebie, gdy nad głową dostrzegam istic tatrzańskie nachylenie. Nie ma zmiłuj, atakuję grzbiet frontalnie i po jednym kroku w górę, zjeżdżam pół metra w dół. Dość powiedzieć, że organizatorzy Ultrajanosika rozwieszają na tym stoku linę, żeby biegacze mogli się dosłownie wdrapać na grzbiet. Bo jeśli o mnie chodzi, to uważam za sukces doczłapanie się na górę bez postojów. Kto będzie wchodził jak turyście przykazano, nie będzie miał tu problemu.

W nagrodę za wysiłek dostaję tatrzańską panoramę, zaś po drugiej stronie powinno majaczyć lustro Jeziora Czorsztyńskiego. Dużo lepiej widać je z pobliskiej wieży widokowej. Niewielkiej, ale otwierającej szerszą perspektywę na północ. Prowadzi do niej wąska ścieżka upstrzona kamieniami. Idealna do sprawdzenia stabilizacji w biegu po nierównym górskim podłożu. Ponadto, łatwiej tu o spotkanie zwierzaka niż drugiego człowieka. Wszędzie cisza, spokój i prześwity spomiędzy drzew na niemal całe Gorce.

NAJSTARSZY BUMERANG NA ŚWIECIE

Podziwianie przyrody to jedno, ale tuż za wierzchołkiem trzeba się pilnować na zakrętach i przy skrzyżowaniu z tzw. Zieloną Drogą. Bo kolejny punkt orientacyjny wypada dopiero na przełęczy Przesła (675 m n.p.m.). Przebiega przez



Dojazd

◦ Trzeba jechać zakupianką do Nowego Targu, skąd drogą nr 969 kierujemy się na Krościenko nad Dunajcem. W Łopusznej odbijamy na Krempachy i Dursztyń. W dni powszednie 10 bezpośrednich busów z Nowego Targu (od godz. 7.30 do 19.17). W soboty sześć kursów, w niedziele trzy. Szczegółowy rozkład jazdy dostępny na facebookowym profilu firmy „Ibert”.

Noclegi

◦ Pokoje u Bryksego
ul. Długa 62, Dursztyń, tel. 604 948 051, www.ubryksego.nocowanie.pl
cena noclegu: od 35 zł

Szlaki

(czasy przejść podane dla marszu)

■ czerwony: Dursztyń – Żar – przełęcz Przesła – 2h ↑↓

■ żółty: przełęcz Przesła – Łapsze Niżne – 50 min. ↓; 1h ↑

■ szlak rowerowy / ■ czerwony: Łapsze Niżne – Grandeus – 2h ↑; 1h 30 min. ↓

■ bez znaków: Grandeus – Krempachy – 2h 10 min. ↓; 2h 40 min. ↑

■ szlak rowerowy: Krempachy – Dursztyń – 1h 15 min. ↑; 1h min. ↓

nią szlak żółty z Łapsz Niżnych, przecinający cały maszyn w poprzek. I tym właśnie miłym akcentem, w towarzystwie Trzech Koron na wschodzie, zbiegam wprost do cywilizacji.

Płuca przewietrzone, w nogach mam już 10 km. Czyli warto uzupełnić płyny w lokalnym sklepie i z czystym sumieniem można wracać do Dursztyń. Niedługo żwirowa, obecnie wyasfaltowana specjalnie dla rowerzystów droga, wiję się wśród zabudowań, przez las, aż po tzw. Wichrówkę. Tym sposobem melduję się na grzbiecie, wyrastającym niemal równoległe do Żaru. Dzięki temu jak na dłoni widać złowieszczy stok, gdzie wylewałem siódme poty, zaś hen w dole, mijane o poranku stajnie. Na samą myśl znów bolą mnie łydki. Całe szczęście, że akurat zaczyna się podbieg na Grandeus. Bezładne wzniesienie, które pod względem geograficznym znajduje się już w północnej części Magury Spiskiej.

Trudno sobie wyobrazić lepsze miejsce na piknik. I nie mam tu na myśli zastanej wiaty, masztu przekaźnikowego, ani paleniska dla miłośników pieczonych kiełbasek. Panorama szczytowa dosłownie zapiera dech w piersiach. Przed nosem piętrzą się Tatry Bielskie, do tego ściany Lodowego Szczytu (2627 m n.p.m.) i Łomnicy (2634 m n.p.m.) wraz z całym otaczającym je dobrodziejstwem. I takie cudne krajobrazy ciągną się przez następne cztery kilometry, gdy biegnę po niemal płaskiej grzbiecie. Aż dziw bierze, że nie prowadzi tędy żaden szlak i trzeba się bawić w nawigacyjną łamigłówkę.

Kluczowe miejsce to ławeczka i tablica z opisem widocznych szczytów oraz krzyżówka leśnych dróg. Stąd na północ odbija mało wyraźna ścieżka kluczująca przez pola i pastwiska, aż pod rezerwat Przełom Białki pod Krempachami. Tam czekają już słynne skały Kramnica i Oblazowa, gdzie znaleziono najstarszy bumerang na świecie – wykonany z ciosu mamuta i datowany na 30 tys. lat p.n.e. Niestety, w trakcie biegu raczej nieprzydatny. Zwłaszcza, że do Krempach docieram w asyście owieczek i goniących mnie gęsi.

Od mety dzieli mnie ostatni podbieg. Co prawda asfaltowy, przygotowany dla rowerzystów, ale za to urozmaicony wąskim pasem Dursztyńskich Skalek. Częściowo zalesione, wapienne twory o fantazyjnych kształtach prowadzą mnie aż do ul. Słonecznej w Dursztyń. Jak wygląda koniec dnia na końcu świata? Za plecami zachodzi słońce, podświetlając wielkie cielsko Diablaka (1725 m n.p.m.). Krowy schodzą z pastwisk wolno i ociężale, tak samo, jak sto lat temu. I tylko zegarek próbuje zamknąć w sztywne ramy tę magiczną chwilę, wyświetlając przebiegnięte 27 km. W sam raz na wycieczkę biegową albo długi spacer z co najmniej kilkoma pasmami na horyzoncie. I brakiem żywego ducha na trasie. ◦

Michał Parwa

Geograf, ultramaratończyk i nieuleczalny górnik. Od dekady przeciera zapomniane szlaki w poszukiwaniu ich własnej historii oraz genius loci. Ukochane Beskidy i Tatry czasem zdradza z innymi pasmami, wierząc, że góry wybaczą wszystko, jeśli tylko ma się na nie pomysł.



PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

Zaglądamy w zakamarki Beskidu Śląskiego na przełomie zimy i wiosny. Zamiast tłumu ludzi, spotykamy ciszę. To ona przemierza z nami kolejne kilometry tego pasma. Rozstaje się z nami dopiero u końca wędrówki, nieopodal promenady w Wiśle.

TEKST I ZDJĘCIA Magdalena Przysiwek



MALOWNICZE SZLAKI BESKIDU ŚLĄSKIEGO TO IDEALNY WYBÓR NA RODZINNY TREKKING

Mijają niespełna cztery miesiące, od kiedy byłam tu po raz ostatni. Piękna złota polska jesień przywitała mnie wtedy całą gamą kolorów. Ale krótki, weekendowy wypad nie pozwolił na wiele. Pozostał więc niedosyt. Dlatego teraz, gdy wiosna zagląda do okien, słońce mocno świeci, a termometr wskazuje 13 stopni Celsjusza, czas nadrobić zaległości. Choć wyżej, na przykład na Czantorii, widać wyraźne płyty śniegu, to na dole

tylko gdzieś tam ziemia przyprószona jest śnieżnym cukrem pudrem.

RÓWNICA INNA NIŻ ZWYKLE

Równica (884 m n.p.m.) zdaje się być idealnym celem na wycieczkę z pięciolatką. Choć Julka jest już zahartowana w górskich bojach, to krótkie trzy kilometry do szczytu są zdecydowanym atutem tej wycieczki. Tuż po śniadaniu,



SZLAK JEST BOGATY W PIĘKNE PANORAMY, JEDNĄ Z NICH MOŻNA PODZIWIĄĆ Z KLIMATYCZNEGO PRZYTULISKA „TELESFORÓWKA”

chwile przed godziną 10, meldujemy się przed naszym pensjonatem gotowi do drogi. Oprócz córki towarzyszy mi mąż Patryk, oraz nasz przyjaciel Piotrek. Plan jest prosty: całą ekipą idziemy na Równicę, skąd Julka z tatą wrócą do pensjonatu, a my z Piotrkim chcemy przez Orłową i Trzy Kopce Wiślańskie dojść do Wisły.

Rozpoczynamy 15-minutowym asfaltowym przejściem ulicą Wczasową, by dotrzeć do czerwonego szlaku łączącego Ustroń Polaną ze szczytem Równicy. Tu zaczyna się leśna zabawa. Na górskim szlaku nie lubimy nudy, więc możliwość zejścia z asfaltu na miłą ścieżkę, odbieramy jako luksus. Szlak prowadzi łagodnie w górę. Pod nogami mamy naprzemienne ziemię, kamienie, błoto i roztapiający się mokry śnieg.

Po godzinie wchodzimy na asfaltową „autostradę” wiodącą wprost do turystycznego rajku. Tuż pod Równicą na wysokości około 758 m n.p.m. jest tor saneczkowy, park linowy, kino 7D oraz bogate zaplecze gastronomiczne. Gdy dzieciaki szaleją na placu zabaw, dorośli mogą zasmakować w lokalnych specjach, rozkoszując się widokiem m.in. na Skrzyczne, Czantorię Wielką, Soszów Wielki czy Baranią Górę. Teraz jednak nic takiego się nie dzieje. Oprócz nas, jest tu zaledwie siedem osób. Ot i cały tłum. Dla nas, całe szczęście.

Równicę można kochać za wspaniałe widoki lub nienawidzić za zalewającą ją komercję. Mało kto zostaje wobec tej góry obojętny. My mamy na ten temat wyrobione zdanie, więc skaczymy z radości, że dzisiaj panuje tu absolutny spokój.

A WIDOKI TAKIE PIĘKNE

Po chwili jesteśmy już obok Gościńca Równica, który jeszcze trzy lata temu był schroniskiem PTTK. Ale tłumy przyjeżdżających tu pseudoturystów skutecznie zniechęciły gospodarzy. Zdecydował przede wszystkim punkt regulaminu PTTK o obowiązku udostępnienia turystom sali do przygotowywania i spożywania własnych posiłków.

Zostawiamy jednak tę historię w tyle i podchodzimy kilka metrów wyżej, tuż obok Dworu Skibówki, kolejnego obiektu serwującego lokalne specjały, by tam napawać się rozległą panoramą Beskidu Śląskiego. Julka, która górską przygodę rozpoczęła będąc jeszcze w brzuchu mamy, zdobywając Trzy Korony w Pieninach, z zachwytem rozgląda się po otaczających nas szczytach.

– Piękne widoki – rezolutnie podsumowuje nasza pięciolatka. Uśmiechamy się dyskretnie, podskórnie czując, że górskie ziarno zostało zasiane. Młoda złapała bakcyła.

CISZA I PUSTKA DOKOŁA

Po krótkim odpoczynku i kilku pamiątkowych zdjęciach, Julka z Patrykiem wracają do Ustronia, a my ruszamy niebieskim szlakiem ku Orłowej. Mijamy trzecią z karczm, Zbójnicką Chatę, w której wnętrzu panuje prawdziwie zbójnicki klimat. Latem to zazwyczaj w tym miejscu zostawiamy za sobą tabuny ludzi, by od tej pory zasmakować już prawdziwie górskich klimatów. A dziś? Muszę przyznać, że tak pustej Równicy (884 m n.p.m.), którą mamy teraz po lewej stronie, jeszcze nie widziałam. To jak przejście na drugą stronę lustra.

Droga za szczytem delikatnie się wypłaszcza. Niewielkie zalesienie otwiera okno na Czantorię Wielką. Po pół go-

„Telesforówka” od progu wita nas zachwycającą panoramą. Do tego naleśniki, kawa i czujemy się jak w raju

dzinie drogi przez las, delikatnie wiodącej ku górze, docieramy do rozwidlenia szlaków. Towarzyszący nam od parkingu szlak zielony odbija w lewo i prowadzi do Brennej. A my trzymamy się niebieskich oznakowań i łagodnie skręcamy w prawo. Ścieżka delikatnie wije się grzbietem gór. Teren pozbawiony jest jakichkolwiek trudności. Raz po raz, to z prawej, to z lewej, możemy napawać się pięknymi widokami. Po pół godzinie od rozwidlenia czeka nas delikatne podejście na mało wyodrębniony szczyt Beskidek (700 m n.p.m.). To rozległa polana z zabudowaniami gospodarczymi i kolejną cieszącą oko panoramą.

Schodzimy teraz w dół, by po chwili odbić dość ostro w górę. To chyba najbardziej strome podejście na tej trasie,



kayland[®]
step ahead

**BUTY
CROSS MOUNTAIN
GTX**

**Nowa kolekcja 2020
dostępna w dobrych
sklepach sportowych
już wkrótce.**

INFORMACJE PRAKTYCZNE



Dojazd

○ Z zachodniej i centralnej Polski, od Gliwic wjeżdżamy na autostradę A1. W Żorach kierujemy się na drogę krajową nr 81, a potem powiatową nr 941, którą dojedziemy do samego Ustronia.

Pociągami Kolei Śląskich do Ustronia dojedziemy m.in. z Katowic (odjazdy średnio co dwie godz. od 5.58 do 20.10; powrót odpowiednio od 5.13 do 19.46).

Nocleg

○ Gościniec Równica (dawne Schronisko PTTK na Równicy)
tel. + 48 33 854 24 48
cena: od 33 zł

Szlaki

- czerwony: Ustron Polana – Gościniec Równica 1 h 40 min ↑ 1 h 15 min ↓
- niebieski: Gościniec Równica – Trzy Kopce Wiślańskie 3 h ↑↓
- żółty: Trzy Kopce Wiślańskie – Przytulisko „Telesforówka” – Wisła PKP 1 h 30 min ↓ 2 h ↑

dodatkowo utrudnione przez sporą warstwę śniegu. Z tego miejsca, dokładnie za naszymi plecami, można dostrzec budynki na mocno już oddalonej Równicy. Idąc dalej, mijamy po prawej stronie zabudowania dawnego, prywatnego schroniska na Orłowej i dochodzimy do miejsca, w którym szlak niebieski łączy się z żółtym wiodącym do Starego Gronia. Stąd łagodnym podejściem, maszerujemy na szczyt Orłowej (813 m n.p.m.). Na jej zboczach w czasie drugiej wojny światowej stacjonowali partyzanci, ponoć można znaleźć jeszcze mały bunkier pamiętający tamte wydarzenia. Ale my zostawiamy zarośla z boku.

Oznakowana na żółto droga odbija tu w lewo. My, w naprzemiennej wiosenno-zimowej aurze, idziemy w prawo. Zgodnie z przewidywanym czasem, około godziny 14 docieramy na Trzy Kopce Wiślańskie (810 m n.p.m.).

TROCHĘ MAGII W „TELESFORÓWCE”

Tu po czterech godzinach ciszy spotykamy grupę roześmianych turystów, wracających właśnie z obiadu w pobliskiej „Telesforówce”. Widać, że im również Beskid Śląski przypadł do gustu. I choć za chwilę pójdziemy w tę samą stronę co oni, mamy tu jeszcze jedną sprawę do załatwienia.

Odbijamy 400 metrów w lewo, brodząc w sporej ilości bardzo mokrego śniegu, który sprawia, że poruszamy się w iście żółwim tempie. To nas jednak nie powstrzymuje, bo wiemy, że za kilkanaście metrów dostaniemy pyszną kawę z... jeszcze pyszniejszym widokiem. Trafiamy do miejsca, które jako punkt na mapie nie wywołało w nas cieplejszych uczuć, bo czego się spodziewać po Przytulisku „Telesforówka”?

Jednak już chwilę przed wejściem, skrada ono nasze serca. Od progu wita nas zachwycającą panoramą. Do tego naleśniki, wspomniana kawa i czujemy się jak w raju. Na uwagę zasługuje też czerwony garbus stojący przed chatką, we wnętrzu którego znajduje się stolik i ławka. Teraz świeci pustkami, jednak jestem przekonana, że latem ustawiają się do niego kolejki. Jestem absolutnie oczarowana wszystkim, co tu zastaję.

POWRÓT DO RZECZYWISTOŚCI

Naprawdę nie chce mi się stąd ruszać. Czas jednak leci nieubłaganie, a dzień na przełomie zimy i wiosny jest jeszcze krótki. Musimy schodzić, bo do centrum Wisły zostało nam 5 kilometrów żółtym szlakiem. To nieco ponad godzina dobrego marszu. Gdy wychodzimy z lasu, wita nas rozległa panorama miasteczka, które od dwóch dekad kojarzy się przede wszystkim z Adamem Małyszem.

Dopiero tu opuszcza nas, wędrująca z nami do tej pory, cisza. Idąc początkowo według żółtych oznakowań, później promenadę nad rzeką, po ponad 5 godzinach i 17 kilometrach w nogach, spacer kończymy przy Hotelu Gołębiowski.

Wracając z gór, czujemy się tu jak słoń w składzie porcelany. Ciszę zastępuje gwar miasta. Czas wracać do rzeczywistości i zacząć planować kolejną wyprawę. ○

Magdalena Przysiwek

Dopiero od kilkunastu lat po uszy zakochana w górach. Choć jako pierwsze skradły jej serce Tatry, teraz miłością obdarza też niższe pasma, w szczególności urokliwe Pieniny. Uwielbia przebywać z ludźmi, rozmawiać godzinami i tańczyć do białego rana. Wolny czas najchętniej spędza aktywnie, niezależnie czy to trekking, bieganie, rower czy kajaki.

THULE
SWEDEN

➤ Bring your kids



Thule Sapling

Bezpieczne i wygodne nosidełko pozwala wyruszyć z dzieckiem w drogę, a dzięki dużym możliwościom regulacji może być noszone na zmianę przez oboje rodziców.

Bring your life
thule.com



Materac Ether Light XT

Ether Light XT to nasza najlżejsza, najgrubsza (aż 10 cm!) oraz najcisza pełnowymiarowa mata wykonana w technologii Air Sprung Cell. Idealna dla śpiących na boku dzięki dodatkowej wysokości tej maty, pozwalającej biodrom głębiej się w nią zanurzyć, nie dotykając podłoża. Lżejszy, zapewniający doskonałą przyczepność wzmocniony nylon 30/40D umożliwia łatwą naprawę w terenie za pomocą samoprzylepnych latek. Powłoka antybakteryjna Ultra-Fresh wzbogaca formułę TPU, aby zapobiegać powstawaniu bakterii wewnątrz. Wielofunkcyjny wentyl oraz dołączona do zestawu pompka (zintegrowana z pokrowcem) znacznie ułatwiają napompowanie materaca w każdych warunkach. Innowacyjne mocowanie Pillow Lock pozwala na utrzymanie naszych poduszek Aeros na macie zapewniając niezakłócony sen.

o Dystrybucja: LARIX Spółka Jawna

o Cena: od 699,90 zł

www.seatosummit.pl



Plecak Thule Vital

Oto Thule Vital - lekki, kompaktowy plecak rowerowy z wbudowanym zestawem do nawadniania oraz całym pakietem innowacyjnych funkcji, na który składają się m.in. bukłak Hydrapak o pojemności 2,5 l, możliwość dopasowania wielkości plecaka do przewożonego ładunku oraz innowacyjny, obsługiwany bez użycia rąk magnetyczny system cofania wężyka z napojem ReTrakt (który automatycznie wraca na swoje miejsce na pasku, gdy użytkownik wypuści go z ust). Plecak ma również wygodne kieszenie na przekąski, odzież i narzędzia (dostępne bez konieczności zdejmowania plecaka), a także wbudowane mocowanie tylnej lampki, pas piersiowy pomagający w stabilizowaniu plecaka oraz wewnętrzne pętle do zaczepienia pompek do opon i amortyzatorów. Plecak dostępny jest również w wersjach o pojemności 3 i 6 l.

o Cena: 599 zł (za wersję 8 l)

www.thule.com



Kurtka Mountain Equipment Garwhal

Lekka i wygodna kurtka Garwhal to minimalistyczny model dla niej i dla niego.

Wykonana w całości z 2.5 warstwowego materiału GORE-TEX PACLITE zapewnia wysoką oddychalność, łącząc ją z odpornością na wiatr oraz opady. Pozostaje przy tym wyjątkowo kompaktowa i pakowna. Obszerne kaptur bez problemu pomieści kask a typowy dla tego producenta alpejski krój nie będzie ograniczał ruchów podczas wspinania. Dodatkowo, kurtka ma 2 duże, zapinane kieszenie.

o Rekomendowana cena: 930 zł

www.camper.pl



Bluza Mountain Equipment Eclipse Hooded

Dedykowana wszelkim aktywnościom outdoorowym bluza o wyjątkowej oddychalności i lekkości.

Uszyta z materiału Pontetorto Tecnopile o zmiennej gramaturze zapewnia dużą elastyczność oraz ciepło w tych obszarach, w których potrzebujesz go najbardziej. Świetnie sprawdzi się jako warstwa zewnętrzna w cieplejszych miesiącach, a także jako dodatkowa izolacja w zimniejszych okresach.

Bluzę uzupełniają elastyczny kaptur oraz kieszeń napoleońska.

o Rekomendowana cena: 590 zł

www.camper.pl



Męskie buty Activist FUTURELIGHT™



Spacery po mieście, na wiejskich ścieżkach i górskich szlakach: buty Activist FUTURELIGHT™ to propozycja na każdą wyprawę. Połączenie naszego górskiego doświadczenia ze współczesną estetyką pozwoliło nam stworzyć buty komfortowe, a zarazem wydajne technicznie. Membrana FUTURELIGHT™ czyni z modelu Activist wodoodporne obuwie, które oddycha równie intensywnie jak Ty podczas stromego podejścia. Efekt?

Wodoszczelność bez ryzyka przegrzania i spoconych stóp.

Klinowy język i wkładki OrthoLite® zapewniają komfort przez cały dzień. Lekkie, nadające się do prania wkładki długo zachowują swoje amortyzacyjne właściwości, nawet przy codziennym użytkowaniu. Ochronne noski przydają się podczas wspinaczki lub pieszych wędrowek w słabym świetle po kamiennych ścieżkach. Ponadto podeszwy EXTSTM™ zapewniają przyczepność na mokrej, śliskiej, suchej i żwirowej nawierzchni.

o Sugerowana cena detaliczna: 549,00



SENSE RIDE 3

To idealne buty na każdą biegową przygodę w terenie. Technologie czerpane z obuwia do biegów ulicznych zapewniają ogólny komfort i dużą dawkę amortyzacji. Buty zapewniają bardzo dobrą przyczepność do podłoża w trakcie ruchu oraz są wyjątkowo stabilne dzięki systemowi SensiFit. Buty idealnie sprawdzają się zarówno dla osób, które zaczynają przygodę z biegami terenowymi jak i dla osób zaawansowanych, które poszukują w miarę uniwersalnego buta treningowego. Dużą zaletą buta jest jego niska waga oraz bardzo wygodny system sznurowania Quicklace.

o Cena: 569 zł

www.salomon.com



Deuter Guide Lite 24

Guide Lite 24 to najlżejszy plecak z serii. Waży jedynie 650 g przy pojemności 24 litrów. Posiada chowaną mini-kłapę, która służy do zakrycia ściągacza lub jako uchwyt na kask, dzięki czemu dostęp do wnętrza staje się znacznie szybszy. Zamiast rozbudowanego pasa biodrowego znajduje się trok, który stabilizuje plecak w czasie wspinaczki. System nośny to Deuter Lite oparty na ramie wykonanej z Delrin'u, który zapewnia świetną stabilizację i sprawia, że środek ciężkości jest blisko pleców. Dodatkowo na wyposażeniu znajdziemy uchwyty na szpeje i okulary oraz mocowanie czekana, dzięki któremu można zdjąć czekan jedną ręką.

o Waga: 650 g

o Cena: 539 zł

www.bakosport.pl



La Sportiva Trango Tech Leather Gtx



Trango Tech Leather GTX to niezwykle lekkie i uniwersalne buty. Ledwie 640 g wagi przy podeszwie dostosowanej do raków półautomatycznych i skórzanej cholewce robi wrażenie. Względem modelu Trango Tech Gtx zmianie uległa nie tylko cholewka, gdzie w miejsce materiału syntetycznego pojawiła się skóra, dodatkowo we wkładce znalazło się włókno szklane, przez co but stał się nieco sztywniejszy. Trango Tech Leather Gtx to model, który sprawdzi się w czasie ambientnego trekkingu w trudniejszym terenie, na via ferratach, a także w alpinizmie. Jeden but daje całą masę możliwości.

o Waga: 640 g

o Cena: 1149 zł

www.bakosport.pl



Gry podróżne Adventure Games

Adventure Games to sprytnie połączenie szybko schnącego ręcznika z trzema grami planszowymi, które umilą każdą podróż. W zestawie wygodne, wodoodporne etui. Ręcznik zajmuje mało miejsca, świetnie wchłania i szybko schnie. Na jednej stronie ręcznika są 3 gry planszowe: Wspinaczkowa przygoda, Chińczyk w dżungli i Pustynne Warcaby. Gry podróżne Adventure Games zostały zaprojektowane tak, by można było grać bez kostki, dowolnymi przedmiotami, w dowolnym miejscu. Na pikniku w skałach lub gdy złapie Cię niepogoda w schronisku, wyciągnij Adventure Games i zaproś do gry znajomych i nieznanym.

- o Cechy: szybko schnący, lekki, kompaktowy, superchłonny
- o Skład: 88% poliestru, 12% nylon
- o Rozmiar: 130cm x 80cm
- o Waga: 200 g
- o Cena: 119 zł

www.malokasklep.pl



Petzl BOREA

BOREA to wytrzymała wszechstronna kask dla kobiet, przeznaczony do wspinaczki, alpinizmu, kanioningu, speleologii, na via ferrata itd. Specjalny kształt skorupy, oraz systemu mocowania umożliwiają noszenie włosów spiętych w kucyk. Dzięki hybrydowej konstrukcji jest jednocześnie zwarty i przylegający. Zapewnia większą ochronę przed uderzeniami z przodu, tyłu i bocznymi. Efektem połączenia optymalnej wielkości na głowie z dużymi otworami wentylacyjnymi jest wygodny kask do każdej aktywności. Obwód głowy: 52-58 cm. Dostępny w trzech kolorach: białym, turkusowym, fioletowym. Certifikacja: CE EN 12492, UIAA.

- o Cena: 249 zł
- www.amc.com.pl



Kurtka męska VAUDE Sessvanna III

Bardzo lekka męska kurtka o hybrydowej konstrukcji z długim krojem i dwubiegowym suwakiem (możliwość rozpięcia od dołu). Dopasowany kaptur z bokami ze streczu, stojka wysoka na 7 cm. Kaptur, mankiety i dół obszyte elastyczną lamówką. Na biodrach dwie pionowe, zapinane na suwak, wyszczelniane aksamitną mikrofibrą kieszenie. Na lewej piersi pionowa kieszonka zapinana na suwak. Boki, mankiety i spód rękawów wykonane z polarowego streczu dla lepszej oddychalności i dopasowania do sylwetki. Rękawy przedłużone, z otworem na kciuk.

- o Materiał zasadniczy - 100% poliamid
- o Ocieplina - Primaloft Eco 60 g/mkw.
- o Materiał dodatkowy - 48% poliestru, 35% poliamid, 17% elastan
- o Waga rozmiaru M - 500 g.
- o Długość rozmiaru M - 70 cm.
- o Produkt przyjazny środowisku
- o Cena: 730 zł

www.alpinsport.pl



LOWA Aerox GTX Lo

Lubisz górskie wędrowki lub długie spacerować? Jeśli odpowiedziałeś twierdząco, to doskonale wiesz, że dobre obuwie jest podstawą każdej wycieczki. Model LOWA Aerox GTX Lo doskonale sprawdzi się na szlakach turystycznych, wymagających wędrowek, a także podczas codziennego użytkowania. Buty są niezwykle lekkie i wykonane z membrany, która kompleksowo chroni stopy przed wilgocią. Dodatkowy system GORE-TEX Surround™ sprawia, że obuwie, oprócz trwałej wodoodporności, zapewnia doskonały poziom oddychalności z każdej strony stopy również od strony podeszwy. Dzięki zastosowaniu w środkowej podeszwie systemu Monowrap, gwarantuje bardzo dobrą amortyzację, stabilizację oraz ochronę stopy i kostki.



Buty trekkingowe męskie KEEN VENTURE WP

Gotowy na szybkie i dynamiczne szlaki nowy Venture WP jest zwinny, lekki i zaawansowany technologicznie.

To idealny kompan przygod w terenie, łączy w sobie niezawodną wydajność i słynny dla KEEN komfort z progresywnym wyglądem i opływową sylwetką. Lekka siatkowa cholewka z wzmocnieniami TPU zapewnia idealne połączenie lekkości i wytrzymałości, a membrana KEEN.DRY® daje doskonałą ochronę i kontrolę klimatu niezależnie od pogody. Gumowa podeszwa zewnętrzna KEEN.ALL-TERRAIN® z wielokierunkowymi 4mm wypustkami zapewnia niezawodną trąkę, pewność i stabilność dla stopy nawet podczas szybkich podejść. Udoskonalona cholewka stabilizująca stopę w połączeniu z formowaną wtryskowo podeszwą środkową z pianki EVA zapewnia wsparcie i niezawodną współpracę podczas pokonywania nawet najtrudniejszych skał lub pochyłości.

- o Cena: 569,95 zł



Buty trekkingowe damskie KEEN EXPLORE MID WP

Explore Mid WP to czyste, sportowe wzornictwo i precyzja wykonania. Cholewka z lekkiej mikrofibry i siateczki ze wstawkami TPU zapewni Ci maksymalną wydajność na szlaku. Buty zaprojektowano tak, aby sprawdzały się w trudach miejskich warunków i ciężkich szlakach w górach. Posiadają wyprofilowaną konstrukcję zapiętka, która zapewnia komfort w Achillesie, a elastyczna podeszwa środkowa z pianki EVA i usztywnienie podeszwy lepszą stabilność i amortyzację pod stopami. System trzymania pięty KEEN ConnectFit daje Ci pewność podczas stąpania, a wodoodporna i oddychająca membrana KEEN.DRY oraz gumowa podeszwa ALL-TERRAIN z 4 mm wypustkami sprawia, że możesz eksplorować bez względu na pogodę.

- o Cena: 499,95 zł



Buty trekkingowe męskie KEEN WILD SKY MID WP

Męskie buty trekkingowe na codzienne, lekkie lub najbardziej wymagające wędrowki. Właściwe połączenie technicznej wydajności i niebywałego komfortu na szlaku otwiera przed Tobą każdą drogę. System stabilizacji pięty ConnectFit zapewnia odpowiednie utrzymanie stopy. Wodoodporna, oddychająca membrana KEEN.DRY.

Gumowa podeszwa typu non-marking, nie zostawia śladów. Wodoodporna skóra i wydajna siatkowa cholewka. Podeszwa środkowa z PU zapewniająca sprężystą amortyzację. Oddychająca, siatkowa podeszwa. Wyjmowana wkładka PU z podparciem łuku zapewnia długotrwały komfort.

- o Cena: 719,95 zł



Wytrzymałe skarpety trekkingowe

Wytrzymałe skarpety trekkingowe przeznaczone do większości wypraw outdoorowych. Innowacyjna konstrukcja zapewnia lepszą amortyzację stawów, a płaski szew oraz technologia Nanoglide chronią stopę przed urazami. Wysoka zawartość wełny Merino zmniejsza potliwość oraz wpływa na regulację temperatury. Marka BRBL produkuje skarpety dla trzech stopni zaawansowania: touch, adapt, shield. Wszystkie produkty wolne są od szkodliwych substancji (certyfikat OEKO-TEX). Skarpety testowane w trakcie wymagających wypraw na Biegun Północny (-38 ° C) oraz tras rekreacyjnych.

- o Pełna oferta marki BRBL: nastopy.pl/brbl



nastopy.pl





FOT. MONIKA WITKOWSKA

JAK TO? IDZIEMY TYLKO DO BAZY?

10 GRZECHÓW POLSKIEGO TREKKERA

Jeśli trzeba byłoby wybrać najbardziej nielubiane przez przewodników górskich pytanie od turystów, wygrałoby pewnie: „Daleko jeszcze?”. Niby uzasadnione, ale powtórzone po raz 30... domyślcie się sami. Skupmy się jednak nie na pytaniach, ale zachowaniach.

TEKST Monika Witkowska



FOT. ANDRZEJ OTREBSKI

ZNÓW TE OSTRE KAMIEŃ, ŚNIEG ZA ZIMNY I ZA BIAŁY

Sama jestem zapałym trekkerem, spotykam na szlakach i w schroniskach mnóstwo osób. Prowadzę grupy jako pilot-przewodnik i pracę tę kocham. Ale... ludzie są różni i dlatego też ciekawi. I nikt nie jest idealny, stąd też poniższy tekst – trochę ironiczny, przejaskrawiony, ale zapewniam, że prawdziwy.

Tylko proszę się nie obrażać. Zresztą zdecydowana większość osób, z którymi mam do czynienia, to fantastyczni turyści, którym nic zarzucić nie można. Jednak sporadycznie zdarzają się i tacy, do których poniższe opisy mniej lub bardziej pasują.

CO, JA NIE DAM RADY?

Polacy to nacja w górach ambitna. Najgorsza obelga to poddać w wątpliwość, czy dana osoba może coś zrobić. Można to oczywiście wykorzystać na plus, odpowiednio towarzystwo motywując, ale łatwo też doprowadzić do sytuacji niebezpiecznej, a nawet tragicznej, bo „nakręcanie” z rozsądkiem często się mija. Tymczasem w górach przecenianie swoich możliwości czy umiejętności jest na porządku dziennym.

Nie mamy doświadczenia? Kto tak powiedział? Przecież już kiedyś, na wycieczce szkolnej w górach byliśmy. Zamknięto szlak? Jaki problem, skoro można iść bokiem? Prognozy pogody są złe i ogłoszono zagrożenie lawinowe? Spoko, na pewno się uda....

Albo wersja z trekkingów himalajskich: – Idziemy tylko do bazy? A nie możemy do obozu pierwszego? Nie, nie do pierwszego, od razu do trzeciego! Co ciekawe, „hurraoptymizm” czy inaczej „ułańska fantazja”, dotyczy często tych, którzy w ostatecznym rozrachunku wcale tacy mocni nie są.

ZROBIĆ SELFIE CZYLI GÓRSKI LANS

Trudno mi się oprzeć wrażeniu, że coraz więcej osób jedzie w góry nie z pasji i szczerych chęci przebywania w pięknych okolicznościach przyrody, ale dlatego że taka jest moda. Będą mogli błysnąć w towarzystwie, no i na Facebooku zdobędą więcej lajków. Znak rozpoznawczy: trzaskanie mnóstwa selfie, na których ludzie zaślaniają góry samymi sobą (bo to przecież o nas chodzi), a w schronisku zamiast czerpania frajdy z atmosfery miejsca, siedzą z no-

sem w smartfonie (wcześniej jeszcze pytając na wejściu, czy tu jest wi-fi?).

Jeśli taka motywacja przeradza się z czasem w miłość do gór, to jeszcze w porządku. Widząc, jak niektórzy działając wbrew sobie cierpią, trochę mi ich żal. Ale też i innych, którzy muszą wysłuchiwać ich narzekania.

ŚCIGANCI, CZYLI WYŚCIGI NA SZLAKU

Tu od razu zaznaczę, że pomijam tych, co mają cele sportowe. Mam na myśli wyjazdy typowo turystyczne. W takim ujęciu grzech ten dotyczy zwykle młodych i w górach początkujących, którzy wszelkie sugestie, że na trekkingach wysokogórskich szybkie chodzenie nie jest wskazane,uszczają mimo uszu. Udadają że nie rozumieją, gdy przewodnik na Kilimandzaro mówi im: pole-pole (powoli), a na szlaku pod Everestem bistare-bistare (to samo tylko po nepalsku). Wściekają się, gdy nie pozwala im się przyspieszyć, a jeśli pozwoli, to przydeptując własne języki wyrrywają niczym charty, bo przecież koniecznie muszą być pierwsi.

Motywacja? Pochwalić się, że wyprzedzili mięczaków, że przyszli minutę przed wszystkimi, co znacznie podnosi im ego. A nawet, jeśli nie powiedzą tego na głos, to ich wzrok

warto doceniać takie wyprawy, gdzie dni rezerwowe są uwzględnione). Jednak przy prywatnych wyjazdach, to już wszystko od nas zależy. Niestety, prawda jest też taka, że każdy dodatkowy dzień w górach, to zwykle także i większe koszty, często wcale niemałe. Ale czasem warto dołożyć, by wyjazd zakończył się pełnym sukcesem.

DLACZEGO TAK DROGO, CZYLI PIWO BYWA WAŻNIEJSZE

Pieniądzy wydawać nie lubimy. Albo inaczej – piwo jedno, drugie, trzecie, nawet nietanie – tego na ogół nie liczymy. Na pamiątki też kasa się znajduje, ale na wiele górskich wydatków szczerze się oburzamy.

Wrzątek płatny? Granda – nieważne, że aby go zagotować, do wielu schronisk trzeba butlę gazową donieść. Schronisko drogie, a spać na podłodze nie pozwalają? Jak oni mogą?! Najgorzej, gdy trzeba płacić zwyczajowe napiwki tragarzom i przewodnikom (Afryka, Nepal, Pakistan) – tego nie lubimy szczególnie. Współczujemy miejscowej obsłudze, bo nawet dobrych butów często nie mają. Wzruszają nas ich historie, jak ciężko pracują na utrzymanie rodziny, ale piwo bywa często ważniejsze.

POLAK POTRAFI, CZYLI TAK ZWANA ZARADNOŚĆ

Czasami nie mogę wyjść z podziwu, jak różna może być definicja słowa „zaradność”. Co do mnie za zaradnością jestem, ale za cwaniactwem już nie. Oto kilka przykładów z trekkingów himalajskich.

Opłatę za prysznic, co jest normą w tamtejszych hotelikach, akceptujemy. Ale że jesteśmy sprytni, to zapłacimy tylko za jedną osobę, a dzięki przekazywaniu klucza wykąpie się z dziesiątką. Tragarz ma umowę na noszenie torby o wadze 15 kg, ale skoro nie waży torby każdego dnia, nie będzie wiedział, że dołożyliśmy mu jeszcze pięć. Czasem są i poważniejsze przekręty, jak choćby symulowanie choroby, żeby zamiast schodzić do cywilizacji przez kilka dni, zlecieć helikopterem. I najgorsze, jeśli sami nie widzimy w tym nic złego.

A NIEMCY TO MAJĄ LEPIJ...

Uwielbiamy się porównywać z innymi. Jeśli wypadamy w tych porównaniach lepiej – upajamy się satysfakcją, mamy powód do dowartościowania. Jeśli gorzej, to uruchamiają się nasze kompleksy.

A już najgorzej, jeśli tymi co mają lepiej, są Niemcy czy Rosjanie, bo akurat na te nacje, niektórzy z nas są wyjątkowo „uczuleni”. A dlaczego oni dostali lepsze pokoje? A oni mają na śniadanie po dwa tosty, a my jeden... A im szybciej podano kolację niż nam. I nie ważne, że może więcej za daną rzecz zapłacili, albo po prostu przypadek, że tak, a nie inaczej się stało... Nasze ego cierpi i na wszelki wypadek już ich nie lubimy.

GÓRSKIE OPowieści, CZYLI MITOMANIA NA CAŁEGO

Jest taki typ ludzi (tendencja rosnąca), którym opowieści o tym, czego nie dokonali, jakich gór nie zdobyli i w jak ciężkich warunkach się to odbywało, są potrzebne jak tlen do oddychania. Jeśli faktycznie mają takie dokonania to w porządku, choć zwykle ci, co faktycznie je mają, tak bardzo się tym nie chwala.

Paradoksalnie często góry same takich „mocarzy” weryfikują. Szybko okazuje się, że tacy mocni wcale nie są,

„Hurraoptymizm” czy inaczej „ułańska fantazja”, dotyczy często tych, którzy wcale tacy mocni nie są

i tak wyraża jednoznaczne: „no co się tak grzebiecie?”. Do czasu. Większość z nich potem pęka i duża szansa, że ci, którzy idą wolniej, lecz równym tempem, będą skuteczniejsi i szybsi.

A swoją drogą warto wziąć pod uwagę, że pędząc, nie zauważamy wielu wartych uwagi szczegółów. I że jest pewna prawda w powiedzeniu, że nie liczy się tylko cel, ale i droga do niego.

CZAS TO PIENIĄDZ

Znakiem naszych czasów są deficyty czasu. Ograniczenia z urlopem, obowiązki rodzinne i inne sprawiają, że dłuższy wyjazd jest luksusem. Tymczasem w górach pojęcie czasu jest względne – ambitniejsze cele pośpiechu nie lubią, a i zasad aklimatyzacji z braku czasu lepiej nie łamać.

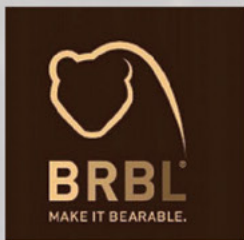
Warto uwzględnić sobie dni rezerwy: na czekanie na okno pogodowe, poślizgi transportowe (lokalne samoloty bywają odwoływane, drogi mogą być rozmyte lub zasypane kamiennymi lawinami), albo na dzień wolny, bo po prostu źle będziemy się czuli (kwestia aklimatyzacji w górach wyższych, albo nawet i zwykłego zmęczenia w niższych). W rezultacie dołożenie jednego czy dwóch dni może zdecydować o tym, czy wyprawa będzie udana.

Oczywiście, jeżeli jedziemy na wyjazd zorganizowany, wpływu na układ dni w programie raczej nie mamy (choć

nastopy.pl

największy wybór skarpet

trekking
walking
running



nastopy.pl/brbl

generalny dystrybutor skarpet

marki BRBL na Polskę

[fnastopy.pl](https://nastopy.pl)





FOT. MONIKA WITKOWSKA

AUTORKA TEKSTU W HIMALAJACH

a opowieści są – delikatnie mówiąc – mocno podkreślone. Trafiają się nawet tacy, których słuchamy po powrocie ze wspólnego wyjazdu i przecieramy ze zdumienia oczy. Bo nie wiemy, czy faktycznie na tym samym wyjeździe z nimi byliśmy, bo jakoś takich ekstremów nie przeżyliśmy.

EKWIPUNEK? BEZ PRZESADY...

Wiem, są osoby dla których kupno każdego elementu ekwipunku, to bardzo trudna decyzja – wymaga wyrzeczeń i oszczędzania. Sama przesz długie lata tak miałam, więc ich rozumiem. Na drugim biegunie są ci, dla których portfel nie jest ograniczeniem, za to mają własną wersję górskiej stylizacji. Miałam już na Kilimandżaro pana, który chciał wchodzić w... jesionce (mimo że listę sprzętu i sugestie dotyczące ubioru wcześniej dostał), jak też chłopaka, który pojawił się w rażących oczy różowych butach topowej marki (do koloru można byłoby się przyzwyczaić, ale zdecydowanie nie był to model na góry, raczej na dyskotekę).

Najgorzej, jeśli brak jakiegoś elementu może zaważyć na naszym bezpieczeństwie. Swego czasu w internecie pewni fantazji Polacy chwalili się wejściem na Kazbek w dżinsach, adidasach i ze skarpetkami na rękach, bo rękawic nie mieli. Udało im się, ale mogło być inaczej.

Prawda jest niestety taka, że jako nacja słyniemy nie tylko z tego, że wielu z nas wychodzi w góry nieprzygotowanych, ale jeszcze potem dumnie ogłaszamy: – Da się? Da!

INNI NIE SĄ WAŻNI, LICZĘ SIĘ JA!

W przypadku grup zwykły rachunek prawdopodobieństwa wskazuje, że na grono fajnych osób, jakaś czarna owca musi być. Narzekanie (no nie, i znowu błoto!), malkontentstwo (myślałem, że ten Everest to wyższy!), ciągły pesymizm (na pewno jutro będzie łało!), czepianie się szczegółów (na rozpisce było, że będziemy szli pięć godzin, a szliśmy 10 minut dłużej) potrafi wkurzyć nie tylko przewodnika (on musi to zdzierżyć, bo taka jego praca), ale co gorsze, całą grupę. – To ja jeszcze do toalety! – krzyczy taki ktoś, gdy już wszyscy stoją gotowi do drogi z założonymi plecakami. Albo wstając do toalety w środku nocy, musi zapalić w pokoju światło, nie licząc się z tym, że budzi innych. Liczy się tylko jego ja – zapłacił za wyjazd, więc ma być mu dobrze.

Tematu nie wyczerpałam. Bo można by kilka stron napisać o turystach, którzy nie rozumieją, że w górach swoje śmieci, jeśli nie ma gdzie ich zostawić, nosimy ze sobą. Machnęłam też ręką na fotografowanie na siłę miejscowych ludzi, którzy wyraźnie pokazują, że sobie tego nie życzą.

Na szczęście są i tacy, i to większość, którzy wiedzą, jak się zachować. Bo ogólnie ludzie w górach to fajni są! ◦

Monika Witkowska

Wiele razy dochodziła do bazy pod Everestem jako przewodnik grup trekkingowych, natomiast w samej bazie mieszkała dwa razy – w 2013 roku podczas wyprawy na Mount Everest i w 2019 roku podczas zdobywania Lhotse (oba te szczyty zdobyć się jej udało). O swoich himalajskich wyprawach pisze w książkach, m.in. „Everest. Góra Gór”.

Buty Hoka One One Speedgoat 4 GTX

To już czwarta odsłona niezwykle popularnego modelu dla biegaczy trailowych z francusko-amerykańskiej stajni Hoka One One.

Podobnie jak poprzednie wersje Speedgoat 4 przypominają masywne żelazko. I na własnej skórze przekonałem się, że w tym szaleństwie jest metoda. Chodzi o małą wagę i sporą amortyzację, czyli to, co przydaje się w biegach długodystansowych w trudnym terenie. Co zatem można ulepszyć w bardzo dobrym i sprawdzonym bucie?

BUDOWA

Konstrukcja wciąż przypomina banana. Podczas biegu miałem wrażenie, jakby stopy przetaczały się w kołysce, gdyż pięta i czubek (wzmocniony, aby chronić palce) są mocno zawinięte do góry. Specjalnie wyprofilowana podeszwa ma ułatwić wydajny, płynny ruch przy każdym kroku. Potwierdzam, jest jak w bujanym fotelu. Istotną zmianą jest natomiast zwiększenie miejsca na palce, co powinno ucieszyć właścicieli szerszych stóp. Poza tym dostajemy profilowany język oraz wzmocnienia 3D w okolicy śródstopia. Dzięki temu nawet przy lekkim sznurowaniu but jest mocno dopasowany i trzyma piętę przy stromych zbiegach.

Podeszwa Vibram® Megagrip do spółki z bieżnikiem o głębokości 5 mm zdąży egzamin na zimowo-wiosennym, mieszanym podłożu. Piach z kamieniami, szutry, korzenie na szlaku, a w szczególności skała – w każdym przypadku czułem się pewnie i stabilnie. Wniosek? Sprawdź się na większości polskich szlaków, jeśli tylko błoto nie sięga kolan.

KOMFORT

Największy plus modelu Speedgoat to wygoda. Zakładając je po raz pierwszy, od razu wybrałem się na długie półmaratońskie wybieganie. Trzy dni później zaliczyłem 55 km ultramaraton i o dziwo nic mnie nie obtarło, a buty praktycznie od razu dopasowały się do stopy. Kolejne kilometry miały, a ja wciąż czułem się jak na miękkim dywanie. To za sprawą 30 mm pianki EVA, oddzielającej mnie od podłoża. Taki bufor może się okazać wadą, jeśli zależy nam na precyzyjnym czuciu każdego kamienia i ziarenka na trasie. Ale uwierzcie na słowo – planując długie dystanse, taka „poduszka” na nogach będzie Waszym największym sojusznikiem.

WYTRZYMAŁOŚĆ

Mimo przebiegniętych prawie 300 km nie zauważyłem żadnych przetarć. To duży plus w stosunku do poprzedników, które miały tendencję do pęknięcia na zgięciach. Być może to zasługa wszytej membrany, chroniącej moje stopy podczas wielogodzinnej jazdy przez śnieżno-błotne roztopy. Żadnego odparzenia, dyskomfortu – wewnątrz buta niemal cały czas było suche. Nie licząc rzecz jasna wyjątków, gdy woda dostała się do cholewki od góry. Dlatego również chętnie skorzystałbym z wersji Speedgoat Mid 2 GTX z podwyższoną cholewką. Producent wprowadził taki wariant specjalnie dla miłośników szybkiego wędrowania po górach czyli speed hikingu.

Speedgoat 4 GTX to uniwersalny pancernik na długie trasy. Wodoodporny, wygodny i dobrze dopasowany. Dlatego nie rozstają się z nim nawet przy codziennym treningu, gdy trzeba przebiec kilka kilometrów po asfalcie prowadzącym do lasu. Tym bardziej można je zabrać na tradycyjne górskie wędrowki, szczególnie we wspomnianej wyższej wersji.

o **Cena: 699,99 zł**



FOT. MICHAŁ PARWA



FOT. SZYMON MATUSZYŃSKI

Krem ochronny Extreme Outdoor SPF 50

Choć polskie góry trudno porównywać z Alpami, to nawet w Tatrach, czy niższych pasmach aura może dać nieźle w kość. Dobrze zatem zabrać ze sobą parę gramów dobrego kremu.

Mróz, wiatr, ostre suche powietrze i zarazem duża ilość słońca może spotkać nas podczas każdego wypadu. Warto się zatem przed tym wszystkim zabezpieczyć.

W ZAMIECI

Najpierw zabraliśmy krem Extreme Outdoor SPF 50 na zimową, karkonoską wycieczkę w trudnych warunkach: potężny wiatr, obfite opady zmrożonego śniegu i dość duża wilgoć. Mimo tego krem nie spływał ze skóry, nie było też problemu podczas ujemnych temperatur. Twarz nie swędziała, nie czerwieniła od wiatru i była zdecydowanie mniej „poobijana”. Co ważne, nie doświadczyliśmy też poczucia tzw. tłustej skóry (co z reguły zdarza się przy standardowych produktach z drogerii). Wręcz przeciwnie – dało się odczuć głębokie nawilżenie. I jest to opinia męzczyzny.

NA NARTACH

Druga tura testów to ferie z nartami i beskidzkimi spacerami w tle. Wiosna na stoku, słońce w pełni i zgodnie z przewidywaniami zero poparzeń. Filtr SPF 50 chroniący przed promieniami słonecznymi działał przez cały dzień. Zwróciliśmy też uwagę na wydajność testowanego opakowania (40 ml) – wystarczył z nawiązką na cały wyjazd dla czterech osób. To pewnie zasługa gęstej konsystencji kremu, który nie zamarza i chroni skórę przed mikroodmrożeniami.

W BIEGU

Na koniec zostawiliśmy długi górski bieg z porywistym wiatrem. Przy pierwszej próbie posmarowana twarz jakby odbijała podmuchy, a dłonie, pozbawione tej ochrony, dostawały baty. Na drugie wybieganie wyszliśmy, aplikując krem na palce i usta. Wchłonął się w mgnieniu oka i od razu stworzył ultralekką maskę ochronną. Naskórek nie stwardniał, nie przesuszył się i nie popękał – coś na kształt membranowej osłony, przy jednoczesnym oddychaniu skóry. Co więcej, właśnie uprzednio zniszczona skóra zregenerowała się, odzyskując miękkość i nawilżenie. Przy okazji okazało się, że krem od Manaslu Outdoor chroni również przed otarciami czy podrażnieniami (np. pachwin) podczas intensywnego wysiłku.

SKŁAD

W zgrabnej tubce znajdziemy m.in. znaną wszystkim witaminę E, alkohol cetylowy, oraz mniej pospolite masło kokum, wosk candelilla oraz ekstrakt z komórek mchu. Produkt jest w 100 proc. VEGE i zawiera 84 proc. składników naturalnych. Niestety, nie wiemy, czy krem można nakładać pod makijaż. Ale podobno są już tacy, których cera odmłodziła... No i ten przyjemny zapach, który zdecydowanie zachęca. I jak sama nazwa wskazuje, jest to krem do zadań specjalnych.

o **Cena 84,99 zł**

www.manasluoutdoor.pl



MODELE NA KAŻDĄ OKAZJĘ

Wygodne i wytrzymałe buty to podstawa każdego udanego trekkingu lub wspinaczki. Ale w dobie wysokiej specjalizacji górskich sportów jedna para butów to często zbyt mało. Często trudno się w tym odnaleźć.

TEKST Jarosław Tomaszewski



FOT. 3X KEEN

Wybór odpowiednich butów to dla niezorientowanego turysty spore wyzwanie. Rzadko też kiedy decydujemy się na zakup kilku par dedykowanych do osobnych górskich aktywności. Zdecydowanie częściej stawiamy na użytkową uniwersalność oraz sprawdzone rozwiązania i marki.

Kolejnym czynnikiem często utrudniającym wybór optymalnej pary jest brak jednolitych standardów w obrębie sztywności podeszwy i stosunkowo płynne granice między poszczególnymi kategoriami obuwia. Dlatego poradnik, który czytacie, pomoże Wam uporządkować podstawowe informacje na temat wielości odmian górskich butów.

NA LEKKO PRZEZ DOLINĘ ALBO W BESKIDY

Segment butów Hiking to ostatnio bardzo pojemna kategoria górskiego obuwia. Mieszczą się w niej zarówno lekkie modele sięgające ledwo za kostkę, jak i te zupełnie niskie. Tych ostatnich nie należy jednak mylić z podobnie wyglądającymi butami podejściowymi.

Buty hikingowe są odpowiedzią na potrzeby osób, które eksplorują nisko położone szlaki. Ich naturalnym środowiskiem będą górskie doliny i wędrówka w niezbyt trudnym terenie, np. w Beskidach. Z powodzeniem można się w nich także wybrać do lasu lub weekendowy wypad za miasto.

Miękka podeszwa w takim obuwiu pozwala na komfortowy marsz, bez jednoczesnego rezygnowania z bocznej sztywności i stabilizacji. Powinna także dobrze amortyzować nierówności terenu.

Większość tych butów nie nadaje się jednak do zimowych wędrówek. Z uwagi na ich stosunkowo miękką podeszwę nie będą dobrze współpracowały z rakami. Ewentualne próby zakładania na nie raków mogą się skończyć pęknięciem ich łączników. Alternatywnym i bardziej odpowiednim dla tej kategorii obuwia rozwiązaniem będą popularne ostatnio raczki.

OD BIESZCZAD PO TATRY

Zwyczajowo nazywa się je trekami. W rzeczywistości buty trekkingowe stanowią klasykę obuwia górskiego. Producenci lokują je w kategorii Backpacking/Trekking. Ze względu na swoją dużą wszechstronność odpowiadają potrzebom większości górskich turystów. Z powodzeniem



Niskie buty z kategorii Hiking to idealna propozycja na letnie wycieczki w łatwym terenie



Modele Hikingowe z wyższą cholewką dodatkowo stabilizują kostkę



FOT. HANWAG



FOT. HANWAG

Podejściówki gwarantują swobodę ruchu, dobre czucie podłoża w technicznym terenie i sporą przyczepność

Dzięki swej uniwersalności buty trekkingowe będą idealnym wyborem na wielodniową wędrowkę z plecakiem, wyprawę w Tatry czy Alpy

zmierzają się z bieszczadzkiem błotem lub zimowymi Tatrami. Będą idealnym wyborem na wielodniowe trekkingi z ciężkim plecakiem i łatwiejsze wędrowki w Alpach.

Podeszwa o podwyższonej sztywności zapobiega nadmiernemu uginaniu się buta, jednocześnie oferując dobre czucie skalnego podłoża. Twardość ich podeszwy dobiera się zresztą w taki sposób, by umożliwić bezpieczne korzystanie z raków. W tym przypadku chodzi tylko i wyłącznie o modele koszykowe (turystyczne). Typowe trekki nie są bowiem kompatybilne z rakami automatycznymi i półautomatycznymi.

Częstym elementem wyposażenia zaawansowanych modeli treków jest gumowy otok w przedniej części. Ten dodatkowy protektor ochrania but i stopę przed uderzeniami o nierzadko ostre elementy terenu. Dodatkowo też zabezpiecza czuby przed działaniem wilgoci.

DLA ALPEJSKIEGO TURYSTY

Wielu producentów górskiego obuwia umieszcza je w kategorii Alpine. To nie przypadek. Z uwagi bowiem na swój techniczny charakter obuwie tego typu będzie idealne do turystyki lodowcowej, przejść graniowych, via ferrat oraz

Cholewka alpejskich butów sięga wysoko za kostkę, stabilizuje ją i zapobiega kontuzjom w trakcie wymagających wędrowek. W modelach z tego segmentu nie może zabraknąć gumowego otoka, osłaniającego czuby butów i znacznej części cholewki. Rzeczą normalną jest także stosowanie grubszych skór i bardziej wytrzymałych materiałów. Często elementem ich podeszwy jest tzw. strefa „climbing zone” znana z podejściowych modeli butów.

POD SKALNĄ ŚCIANĘ

Jeszcze inną kategorią technicznego obuwia są buty podejściowe. Ich nietypowy charakter wynika z połączenia kluczowych cech wspinaczkowych pantofli i lekkich butów trekkingowych.

To co odróżnia je od treków, to chociażby system sznurowania zaczerpnięty z butów wspinaczkowych. W podejściówkach sięga on na ogół do nasady największego palca u stopy. Taka budowa daje możliwość bardziej precyzyjnego dopasowania buta.

Najbardziej jednak typową cechą tej kategorii butów jest ich podeszwa. Ta ma sprostać trudnościom skalnego terenu, oferując jednocześnie dobrą przyczepność na mokrym i nierównym podłożu. W typowo skalnym terenie szczególnie docenimy gładką powierzchnię znajdującą się w przedniej części podeszwy. W tym przypadku chodzi o całkowicie gładką strefę „climbing zone”, ułatwiającą stawianie krawędzi butów na niewielkich krawędziach skalnych. Oferuje ona także zwiększoną przyczepność, którą docenimy, pokonując łatwe drogi wspinaczkowe.

Początkowo zaprojektowane dla wspinaczy, dziś stają się częstym wyborem wielu ambitnych turystów. Jak żadne inne górskie buty, podejściówki dają pełen zakres ruchu w kostce, dobrą przyczepność i dużą pewność podczas stawiania kroków. Są przy tym lekkie i zwyczajnie wygodne.

DO ZADAŃ SPECJALNYCH

Jeszcze inną kategorią są buty wysokogórskie i te do wspinaczki zimowej. W większości ocieplonych butów tego typu możemy bez problemu działać zimą do wysokości ok. 5000 metrów n.p.m. Jeszcze bardziej zaawansowane modele otwierają nam drogę na himalajskie szczyty.

Częściej stawiamy na użytkową uniwersalność oraz sprawdzone rozwiązania i marki

przemieszczania się w trudnym terenie czy wymagających trekkingów. Okazą się także idealne, gdy eksplorujemy zimowe szlaki powyżej tatrzańskich schronisk.

Ich sztywna podeszwa pozwala na bezproblemowe użytkowanie z rakami. Większość modeli w tym segmencie ma specjalny rant z tyłu buta, pozwalający na montaż półautomatycznej odmiany raków. Zdarzają się jednak nieliczne wyjątki w postaci butów kompatybilnych z automatycznymi wersjami.



FOT. AKU



FOT. AKU

Modele wysokogórskie dla szukających ciepłych butów na zimowe wspinaczki. Są kompatybilne z rakami automatycznymi i półautomatycznymi

Lekkie buty alpejskie sprawdzą się zarówno w trakcie pokonywania lodowca, technicznych przejść graniowych i na via ferratach

Jeszcze całkiem niedawno ta kategoria obuwia była zdominowana przez ciężkie buty z plastiku wyposażone w wyjmowany wewnętrzny botek. Nazywano je potocznie skorupami. Dziś z sentymentem wspominają je czołowi polscy himalaiści. Z czasem zostały jednak wyparte przez nowoczesne buty z grubej skóry i syntetycznych surowców o podwyższonej wytrzymałości.

Modele z tej kategorii posiadają często dodatkowe ocieplenie, zapewniające komfort termiczny w trakcie zimowych wspinaczek. Bez problemu też pomieszczą bardzo grube skarpety czy docieplające wkładki. Coraz częściej buty tego typu wyposaża się w zintegrowany z cholewką zewnętrzny ochraniacz. Ten dodatkowo izoluje i skutecznie zapobiega przed wnikaniem śniegu i wszelkiej wilgoci do wnętrza butów. Charakterystycznym elementem wysokogórskich modeli jest podwyższony otok z gumy, który ob-

lewa cholewkę na całym jej obwodzie. Standardem w tej klasie obuwia jest bardzo sztywna podeszwa i specjalne ranty umożliwiające założenie zarówno raków automatycznych i tych półautomatycznych.

COŚ DLA KOBIECI

Już dawno minęły czasy, gdy kobiety były zmuszone do kupna męskich wersji butów. Podobnie rzecz się ma z tzw. modelami unisex. Te, mimo uniwersalności w nazwie, nie są w stanie sprostać specyfice budowy damskich stóp. Wynika to z oczywistego faktu różnic anatomicznych tej części nogi.

To wymusiło na producentach zmianę myślenia i projektowanie odrębnej linii damskich butów. Kluczową kwestią są zupełnie inne proporcje między kobiecą a męską stopą. Idealnie ilustruje to przykład odmiennej odległości między czubkiem największego palca do kłębu względem pięty. Kolejną kwestią jest sprawa ich tęgłości. Damskie modele są na ogół węższe i mniej rozbudowane niż te dla mężczyzn. Nie bez znaczenia jest też samo podbicie stopy. W kobiecych butach jest ono zwyczajnie niższe.

Projektowanie górskiego obuwia dla kobiet nie ogranicza się tylko i wyłącznie do kwestii związanych z anatomią stopy. Równie istotnym czynnikiem jest ich możliwie niska waga i estetyka. Choć nie jest to normą, niektórzy producenci starają się, by damskie modele były możliwie lekkie i przez to bardziej komfortowe w trakcie długich wędrówek. Wiele turystek doceni też fakt, że damskie trekki lub podejściówki mają zupełnie inną kolorystykę i zdobienia niż te typowo męskie. W wielu przypadkach bliżej im wyglądem do modnych sneakersów niż topornych butów na wysokogórską wyprawę.

Wybór butów zależy zatem przede wszystkim od rodzaju naszej aktywności. Kto wędruje po Beskidach czy Karkonoszach, niech nie decyduje się na modele dla alpinistów. Wygoda i komfort wędrówki są bowiem najważniejsze. ○

PRZYKŁADOWE CENY

Buty HIKING

Scarpa Mojito	354,99 zł
Keen Explore Vent	419,95 zł
Merrell Zion Mid GTX	437,27 zł
Keen Terradora II MID WP (damskie)	529,95 zł
Columbia Peakfreak X2 Mid Outdry	549,99 zł

Buty BACKPACKING / TREKKING

The North Face Hedgehog Hike II Mid GTX	467,28 zł
AKU Trekker Lite III GTX	615,99 zł
Dachstein Ramsau 2.0 GTX	791,20 zł
Hanweg Tatra Light GTX (damskie)	839,99 zł
Zamberlan Guide GT RR	999,20 zł

Buty PODEJŚCIOWE

Five Ten Guide Tenni	399,99 zł
La Sportiva Boulder X	425,99 zł
Arcteryx Konseal LT	467,39 zł
Garmont Dragontail LT (damskie)	479,99 zł
Salewa Wildfire GTX	659,99 zł

Buty ALPINE

Salewa Crow GTX	799,90 zł
Dachstein Grimming GTX	972,20 zł
La Sportiva Trango Tower GTX (damskie)	1033,59 zł
Asolo Elbrus GV	1079,10 zł
Meindl Jorasse GTX	1199 zł

Buty MOUNTAINEERING

Salewa Vultur Vertical GTX	1199,99 zł
Zamberlan Expert Pro GTX RR	1279,20 zł
La Sportiva Nepal Cube GTX Lady (damskie)	1595,24 zł
Scarpa Phantom Tech	1863,99 zł
Millet Shiva	1935 zł

Jarosław Tomaszewski

Z wykształcenia – filolog. Zawodowo – dziennikarz i fotograf. Wspinaczka w lodzie i rower górski to jego ulubione formy spędzania czasu. Sprzęt górski nie ma przed nim żadnych tajemnic.

MOIM IDOLEM JEST ANDRZEJ BARGIEL

Z **Alexandrem Piegzą**, 13-letnim skiturowcem rekordzistą,
rozmawia Kuba Terakowski

ZDJĘCIA Przemysław Piegza





**Zawsze trochę się boję.
Mam świadomość zagrożenia,
ale ten lęk tylko mobilizuje mnie
do zachowania ostrożności**

NA SZCZYCIE MONT BLANC – PIERWSZE WEJŚCIE ALEXA

Ile masz lat?

W grudniu skończyłem 13.

Miałeś zatem 12, gdy jako najmłodszy człowiek na świecie zjechałeś na skiturach z Mont Blanc?

Tak, to było w czerwcu 2019 roku. Z tym, że lepiej byłoby powiedzieć, że zjechałem na nartach. Skituring bowiem to dyscyplina, w której na tych samych nartach zarówno podchodzi się w górę, jak i zjeżdża. Natomiast ja podchodziłem na nogach, tylko niewielkie odcinki pokonując na nartach.

Ustanowiłeś też przy tym inny rekord...

No tak, w 12 godzin weszliśmy z tatą na szczyt i zjechaliśmy do schroniska z powrotem. Ale byłoby szybciej, gdyby tata nie robił tylu zdjęć...

Poprawiłeś własny rekord?

Owszem, bo w sierpniu 2018 droga na szczyt i z powrotem zajęła nam 15 godzin. Ale wtedy schodziliśmy na piechotę.

Przeciętnemu turyście ta droga ile zajmuje?

Trzy dni.

Wow, szacunek. Czyli na szczycie Mont Blanc byłeś już dwukrotnie?

Tak, w odstępie 10 miesięcy, jako 11- i 12-latek i to dwoma różnymi drogami.

Ostatnio byłeś tam najmłodszym narciarzem, a poprzednio najmłodszym piechurem, prawda?

Chyba nie. Tata mówił, że podobno kilka lat wcześniej szczyt Mont Blanc zdobył jakiś dziewięciolatek z Anglii.

CIESZYŁ MNIE DESZCZ

A jak w ogóle zaczęła się Twoja przygoda z górami?

Nie pamiętam. Rodzice zabierali mnie w góry już w beciku. Mam takie zdjęcie znad Morskiego Oka, ale tamtej wycieczki nie mogę sobie przypomnieć. Tata jest wspinaczem, instruktorem narciarstwa, fotografem. Mama też dużo chodzi po górach. Pierwszą wycieczką, którą mgliście pamiętam, było wejście na Kasprowy Wierch. Miałem wtedy trzy, może cztery lata.

I całą drogę pokonałeś samodzielnie?

Tak, na własnych nogach, tam i z powrotem.

Pierwszych kroków na nartach też nie pamiętasz?

Też pamiętam mgliście. To był stok Czarny Groń. Tata zostawił mnie na najmniejszej z górek i zjeżdżał, obiecując, że wszystko będzie OK, bo wpadną mu w ramiona na dole, jeżeli po prostu pojedą za nim. Ale nie wpadałem, bo w ostatniej chwili odsuwał się... Musiałem więc hamować i skręcać samodzielnie. A mimo to było OK. Po roku lub dwóch tata zabrał mnie na Kasprowy Wierch. Lepiej pamiętam mój pierwszy skituring. Miałem wtedy sześć lat, był koniec maja. Poszliśmy z tatą na Kopę Kondracką, leżała tam ostatnia „nitka” śniegu. Wszedłem po niej na nartach tuż pod szczyt. Pamiętam, że padał wtedy deszcz i bardzo mnie to cieszyło.

Cieszył Cię deszcz? Dlaczego?

Bo naoglądałem się filmów przygodowych, więc wyobrażałem sobie, że – jak ich bohaterowie – walczę o życie w ekstremalnych warunkach. Wprawdzie na Kopie Kondrackiej padał tylko deszcz, ale i tak byłem nim zachwycony... (śmiej). Moja wyobraźnia szalała, sięgając daleko za granice Czerwonych Wierchów. Rok później wszedłem skiturowo na Kasprowy Wierch, potem zjechałem z Breithornu [Alpy, 4164 m n.p.m. – red.], a w czerwcu 2018 roku z Rysów.

Z Rysów? Wow! To musiał być bardzo trudny zjazd...

Nie tak bardzo, trudniej było na Baranich Rogach. Szczególnie obawiałem się tam kilkunastu metrów bardzo stromego żlebu. Na Baranich Rogach było jednak szeroko, a zjeżdżając z Rysów musiałem zmieścić się na wąskim płacie śniegu, co też było wyzwaniem.

NIGDY NIE POWIEDZIAŁEM: „TO DLA MNIE ZA TRUDNE”**Masz też już spore osiągnięcia wspinaczkowe, prawda?**

Czy spore, to nie wiem. Ale fakt, że tej zimy „zrobiłem” Żleb Zaruskiego na północnej ścianie Kościelca [trudność: 4+ – red.]. W wieku ośmiu lat przeszedłem Pilar Świnicy, a jako sześciolatek zdobyłem Mnicha. Nikt młodszy nie był tam przede mną.

Wszedłeś tam od „pleców”, czy wschodnią ścianą?

Przez płytę, wschodnia ściana jest zbyt trudna. Teraz też jeszcze nie odważyłbym się na nią.

Nie bałeś się stanąć na szczycie Mnicha? Przecież tam jest tylko platforma wielkości stołu i przepaść dookoła!

Trochę się bałem. Pamiętam, że trzymałem się nóg taty. Ale zakręciło mi się w głowie tylko raz, bo tata miał kamerę Go-Pro na kijku. I stojąc na szczycie, patrzyliśmy w górę w stronę obiektywu i kiedy spuściłem wzrok, to świat mi zawirował dookoła. Ale chyba i tak najbardziej bałem się, że kamera nam spadnie... (śmiej).

Nigdy nie zdarzyło Ci się powiedzieć tacie: „to dla mnie za trudne, nie wejdę tam”, albo „nie zjadę stamtąd”?

Nigdy. Tata zna moje umiejętności i nie zabiera mnie na drogi zbyt dla mnie trudne. I zawsze dba o nasze bezpieczeństwo.

Nigdy się nie bałeś?

Zawsze trochę się boję. Mam świadomość zagrożenia, ale ten lęk tylko mobilizuje mnie do zachowania ostrożności.

NA BREITHORNIE BYŁEM PODEKSCYTOWANY**Wspomniałeś, że przed zjazdem z Mont Blanc, zaliczyłeś Breithorn. To był trudny szczyt?**

Breithorn jest łatwiejszy niż Rysy i wiele tatrzańskich żlebów, którymi zjechałem wcześniej.

Łatwiejszy, lecz wyższy. Nie czułeś tam choroby wysokościowej?

Nie zdążyłem, na szczycie staliśmy przez moment. Pamiętam za to, że byłem bardzo podekscytowany: pierwszy raz w Alpach, pierwszy raz powyżej 4000 metrów n.p.m. i pierwszy raz zjeżdżałem z takiej wysokości. Na dole czułem niedosyt, bo warunki były świetne. Śnieg idealny, więc cały zjazd trwał nie więcej niż kwadrans.

**ZABAWY 2-LATKA ZE SPRZĘTEM NAD MORSKIM OKIEM****Na Mont Blanc byłeś dwukrotnie, pierwszy raz bez nart, czy to był rekonesans przed wyprawą skitourową?**

Nie. Pierwszy raz wybraliśmy się tam, bo kilka lat wcześniej, idąc z tatą w góry, rozmawialiśmy o następnych wycieczkach. I wtedy wpadłem na pomysł, aby zdobyć Mont Blanc. Od razu spodobał mu się ten plan, ale musieliśmy trochę poczekać ze względu na mój wiek oraz umiejętności. W 2018 roku, gdy miałem 11 lat, tata stwierdził, że jestem już wystarczająco dobrze przygotowany i zabrał mnie tam. Miałem już wówczas za sobą wiele zjazdów, więc podchodząc pod Mont Blanc, przyglądałem się stokom z perspektywy narciarza. I żaden fragment nie wydawał mi się zbyt trudny. Na szczycie zapytałem więc tatę, co stoi na przeszkodzie, abyśmy zjechali w dół na nartach, skoro pokonywałem już trudniejsze zbocza. Powiedział, że nic, poza tym, iż nie mamy ze sobą nart... (śmiej).

I niecały rok później już mieliście...

No, tak.

Za drugim razem było łatwiej?

Nie, ponieważ musieliśmy wnieść dodatkowo ekwipunek skiturowy. Sam plecak był lekki, ale narty to trzy kilogramy ekstra. No i kłopot, bo są dość długie.

Jak długie?

Powinny być o kilka centymetrów wyższe niż narciarz. Ja z moich obecnych już trochę wyrosłem, bo mam 172 cm, a narty 169.



RYSY NA NARTACH, 11 LAT

Nigdy nie powiedziałem „to dla mnie za trudne, nie wejść tam”, albo „nie zjadę stamtąd”. Nigdy.

**Tata zna moje umiejętności
i zawsze dba o nasze bezpieczeństwo**

Z ilu par już wyrosłeś?

Chyba z czterech.

A ile potamałeś?

Ani jednej.

Podchodziłeś na Mont Blanc w butach skiturowych?

Tak, aby nie dźwigać ich w plecaku.

WEJŚCIE NA DACH EUROPY

Jak przebiegało wejście?

Wyjechaliśmy kolejką na 2300 m n.p.m.. Tata wybrał trasę skiturową, nieco trudniejszą i mniej uczęszczaną niż klasyczna. Był tam już wcześniej kilkanaście razy, więc ma doświadczenie. Prawie cały czas podchodziliśmy pieszo, bo narty można było założyć tylko na krótkim odcinku. Powyżej lodowca Bionnassay tata wybrał wariant dłuższy, aby ominąć seraki oraz spadające kamienie. Po około 10 godzinach stanęliśmy na szczycie. Spędziliśmy tam tylko kwadrans, gdyż było bardzo zimno, a do tego wiał lodowaty wiatr. Założyliśmy narty i półtorej godziny później byliśmy z powrotem przy górnej stacji kolejki. Podchodziliśmy inną drogą, a zjeżdżaliśmy inną.

Kto prowadził na podejściu?

Zwykle ja, aby tata cały czas miał mnie na oku. A zjeżdżaliśmy odwrotnie: tata pierwszy pokonywał kolejne odcinki, podpowiadał mi optymalną trasę i czekał w kluczowych miejscach.

Podchodziliście z asekuracją?

Tak, oczywiście. Mieliliśmy też sondy i plecaki lawinowe.

Co jest trudniejsze – podchodzenie, czy zjazdy?

Zjazdy, bo podchodząc mam więcej czasu, aby zobaczyć co jest za zakrętem...

Zdarzył Ci się jakiś poważniejszy wypadek?

Nie, nigdy.

Jeździsz jeszcze na normalnych stokach, czy to byłoby dla Ciebie zbyt nudne?

Jeżdżę, jeżdżę z kolegami na przykład na Czarny Groń. Nad techniką można pracować wszędzie.

To koledzy ze szkoły, czy z jakiegoś klubu?

Ze szkoły, nie należę do żadnego klubu.

Nie przeszkadza Ci, że jeżdżą słabiej?

Nie. I im to też nie przeszkadza.

O AUTOGRAFY NIE PROSZA

Chodzisz do szkoły sportowej?

Nie, do zwyczajnej podstawówki, do siódmej klasy.

I oczywiście Twoim ulubionym przedmiotem jest WF?

Oczywiście. A poza tym język angielski.

A pięta Achillesowa?

Fizyka i matematyka.

Nie zaniedbujesz szkoły przez wyjazdy lub treningi?

Nie, zdarzyła mi się tylko jedna taka nieobecność.

Jak klasa i nauczyciele reagują na Twoje osiągnięcia?

Spokojnie. Czasem pogratulują, ale o autografy nie proszą... (śmiech).

Wszystko przed Tobą, widziałem Ciebie w telewizji...

No tak, kilka stacji zrobiło o nas reportaże, a dwa razy byłem z tatą w Dzień Dobry TVN.

Nie czułeś tam tremy?

Nie, kamery są spoko, bardziej oneśmielała mnie żywa publiczność na Festiwalu Filmów Górskich. Ale chyba wypadliśmy niezłe.

Słyszałem, że znakomicie. A prelekcji w szkołach – jak wiele gwiazd sportu – jeszcze nie prowadziłeś?

Nie. Taka relacja z rówieśnikami byłaby dla mnie dziwna, bo nie czuję się starszy.

I tak jak rówieśnicy masz PlayStation i spędzasz godziny w sieci?

Konsole mam, ale na godziny w sieci szkoda mi czasu.

A na co Ci nie szkoda?

Na koszykówkę i rower, najbardziej lubię downhill, uwielbiam prędkość, podobnie jak na nartach.

JA W OGÓLE MAŁO JEM**Masz psa? Chodzisz z nim na spacerzy?**

Nie, nie mam. Mam kota, ale on świata poza jedzeniem i spaniem nie widzi.

Czytasz jakieś książki?

Tylko lektury obowiązkowe. Mam sporo książek o górach, ale najchętniej oglądam w nich zdjęcia.

A chodzisz czasem na wycieczki po górach?

Czasem, z tatą w Tatrach i z mamą, na Leskowiec.

To Twoje ulubione schronisko?

Nie, Leskowiec jest po prostu najbliżej domu. Nie mam ulubionego schroniska, byłem w kilku, ale jeszcze nie nocowałem w żadnym.

To może masz ulubione danie w schronisku?

Nie mam. Ja w ogóle mało jem.

A co jesz najchętniej?

Na co dzień? Pizzę, z pikantnymi dodatkami, papryczka Jalapeño, ostre salami.

A na wyprawach?

Im więcej cukru tym lepiej, słodkie napoje, batony, żelki. Energia to podstawa. Nie mam specjalnej diety.

To może słuchasz jakiejś specjalnej muzyki?

Nie, słucham tej, co rówieśnicy.

Masz swojego idola? Paluch? Rihanna? Szpaku?

Andrzej Bargiel.



PODŁAS PIERWSZEGO WEJŚCIA NA MNICHA, 6 LAT

No tak, powinienem być się domyślić... Znasz go osobiście?

Tak, nawet dostałem od niego na urodziny zdjęcie z autografem.

Chciałbyś, podobnie jak on, zjechać na nartach z Manasu?

Planujemy z tatą wyprawę w Himalaje, ale jeszcze nie czas o niej mówić. Całą swoją przyszłość chciałbym związać z nartami.

Nie boisz się, że śniegu dla Ciebie zabraknie? Nie martwią Ciebie zmiany klimatu?

Oczywiście, że martwią. Na Mer de Glace we Francji widziałem tabliczki wskazujące miejsca, w których kiedyś kończył się lodowiec – niemal z roku na rok jezioro był wyżej. Mam nadzieję, że nie urodziłem się za późno... ◦

Alexander Piegza

Ma 13 lat, mieszka w Wadowicach, jest uczniem siódmej klasy szkoły podstawowej. W roku 2018, jako najmłodszy Polak zdobył Mont Blanc, a jako najmłodszy człowiek wszedł na szczyt i zszedł w ciągu jednego dnia (15 godzin z 2300 m na 4810 m n.p.m. i z powrotem). Rok później, jako najmłodszy człowiek, zjechał stamtąd na nartach.

Jakub Terakowski

Biolog, niespokojny duch. Był na wszystkich kontynentach, Polskę przeszedł wzdłuż i wszerz. Mieszka pół na pół – w Krakowie i Gdańsku. Wytoczył Ekstremalny Szlak Szarlotek Tatrzańskich.



DLA WIELU TURYSTÓW ZIEMIA JEST PŁASKA

Zdradzę Wam sekret. Najczęściej pisząc artykuły, trzeba się sporo napocić, nieustannie dzwonić, wysyłać dziesiątki maili i co chwilę przypominać się swoim rozmówcom. Tymczasem podczas prac nad tekstem o psach w górach wszyscy byli niezwykle pomocni i od razu znajdowali czas, aby odpowiadać na moje pytania. To była naprawdę miła niespodzianka w niełatwym dziennikarskim życiu.

Bylem więc pozytywnie zaskoczony, bo choć turyści piszący o wędrownkach górskich z czworonogami oraz pracownicy parków narodowych mają nieco inne cele, to po obu stronach czuć było wzajemny szacunek i chęć znalezienia kompromisu, który pasowałby obu grupom. Niestety, przestaje być miło, gdy uświadomimy sobie, że jest jeszcze inna, dość inwazyjna grupa.

To ci właściciele psów, którym nie zależy na zmianie przepisów, ponieważ i tak ich nie przestrzegają. Jeśli po prostu nie znają prawa, to są jeszcze do uratowania. Gorzej, jeżeli łamią je w pełni świadomie, bo na przykład uważają, że ich piesek jest najwspanialszy i najrzeczniejszy na świecie, a jego kupy składają się w 70 procentach z powietrza i w 30 z miłości. Albo idą jeszcze dalej i przekonują, że powody ustanawiania ograniczeń czy zakazów dotyczących psów są wysane z palca. Niektórzy nawet wierzą, że wprowadzono je z czystej złośliwości lub niechęci do czworonogów. Moim skromnym zdaniem stąd już bardzo blisko do teorii z reptilianami i płaską Ziemią w rolach głównych. A problem jest poważny, skoro w Karkonoskim Parku Narodowym właściciele psów popełniają 1000 wykroczeń rocznie, a do tego dochodzą setki tych, których nie udało się złapać. Taka statystyka na pewno nie zachęci kolejnych parków narodowych do otwierania się na czworonożnych turystów.

Psi blogerzy dostrzegają ten problem i postulują na przykład udostępnienie większej liczby szlaków przy jednoczesnym drastycznym podniesieniu kar za łamanie przepisów. Pomysł w teorii jest niezły, lecz władze parków skarżą się na niedobór ludzi. Podniesienie wysokości mandatów nic nie da, jeśli okaże się, że nie ma kto ich wlepić. Inna propozycja, którą usłyszałem, wymaga zmiany podejścia samych górolazów. Szczególnie tych wędrujących z psami. Kiedy więc zobaczą, że Brajanek spuszcza ze smyczy swojego dobermana, to powinni przynajmniej zwrócić mu uwagę,

zamiast udawać, że niczego nie widzą. Jeśli nasz Brajanek 10 czy 20 razy usłyszy, że postępuje źle, to może coś zaświta mu pod kopułą.

Lekcje do odrobienia mają także władze parków narodowych, gdyż pod ich adresem padają słuszne często zarzuty o brak informacji o przepisach. Nie trzeba tu akcji edukacyjnej za 2 mld złotych. Na początek wystarczy istotna zmiana na stronie internetowej. Dobry przykład daje Pieniński Park Narodowy, który już na „dzień dobry” wali po oczach informacją dla właścicieli psów. To pierwszy krok w stronę uniknięcia problemów. Na drugim końcu skali znajdują się parki, które najwyraźniej liczą, że turyści zagłębią się w regulamin zwiedzania i perfekcyjnie zinterpretują wszystkie jego zapisy. Tymczasem ludzie potrzebują dziś prostych komunikatów: „możesz”, „nie możesz”, „możesz, ale...”. Potrzebne jest też uzasadnienie napisane prostym językiem.

A w przypadku całkowitego zakazu wejścia z psami, jak to jest np. w Tatrach, warto również podrzucić propozycję pobliskich miejsc, gdzie wolno wędrować ze swoim pupilem.

Jeśli ktoś dopiero u wrót parku staje przed faktem dokonanym, że jego czworonożny kompan nie jest tam miłym gościem, to raczej złamie zakaz, niż zawróci. Wyrażna i dostarczona możliwie szybko informacja pomoże nawrócić na jasną stronę tych, którzy prawa nie znają. Chociaż zwolenników teorii spiskowych nawet to nie przekona. Oni będą woleli iść po płaskiej Ziemi aż spadną z krawędzi. Oby tylko nie pociągnęli za sobą swojego psa. ◦

Ruszasz w niezapomnianą podróż?

Wygraj niezawodne buty Chiruca!

Zgłoś swój udział do 31.03.2020!



Szczegóły na:

fb.com/ChirucaOutdoorPL #ChirucaExpedition

Zdjęcia pochodzą z wypraw laureatów poprzednich edycji.



Patroni medialni:



MY HELMET MY CHOICE

VIVIAN BRUCHEZ // Wyjść wcześniej,
eksplorować, iść po śladach zwierząt,
przeżywać przygody, kontemplować: to
są góry i życie, które kocham. Dlaczego
wybierać najprostszą drogę, gdy można
wybrać najpiękniejszą? // #helmetup



© Marc Daviet



METEOR

Lekki kask o zwiększonej ochronie, do wspinaczki,
alpinizmu i skitouringu. www.petzl.com



Access
the
inaccessible®